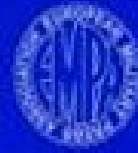


4



PRZEGLĄD MORSKI



KWIECIEŃ 2004

„PRZEGLĄD MORSKI”,
KWIECIEŃ 2004

SPIS TREŚCI DO NR 4/2004

POLITYKA I GOSPODARKA MORSKA	
Art. Nr 1.	3
Kmdr por. dr Grzegorz PIWNICKI	
Polska polityka regionalna w obszarze Morza Bałtyckiego na przełomie XX i XXI wieku	
HYDROGRAFIA	
Art. Nr 2.	18
Kpt. mar. mgr inż. Artur GRZĄDZIEL	
Pomiary batymetryczne – dawniej i dziś	
TECHNIKA I UZBROJENIE	
Art. Nr 3.	26
Kmdr por. dypl. mgr inż. Wojciech ŁAKOMSKI	
Uzbrojenie torpedowe wybranych marynarek wojennych świata	
SZKOLENIE I WYCHOWANIE	
Art. Nr 4	37
Kmdr por. dr Bazyli PANASIUK	
EQ i kompetencje emocjonalne determinantą sukcesów osobistych każdego człowieka	
HISTORIA MORSKA	
Art. Nr 5	57
Mgr Piotr TARAS	
Porwanie SS „Mayaguez”	
RECENZJE I OMÓWIENIA	
Art. Nr 6.	73
Kmdr w st. spocz. prof. dr hab. Zdzisław MISZTAL	
Czy wszystko napisano o tradycji Marynarki Wojennej RP?	
RECENZJE I OMÓWIENIA	
Art. Nr 7	85
Mgr Andrzej KOTECKI	
Katalogi dla kolekcjonerów militariów	

POLITYKA I GOSPODARKA MORSKA

Kmdr por. dr Grzegorz PIWNICKI
Adiunkt Akademii Marynarki Wojennej

POLSKA POLITYKA REGIONALNA W OBSZARZE MORZA BAŁTYCKIEGO NA PRZEŁOMIE XX I XXI WIEKU

Przedmiotem moich rozważań będą sprawy związane ze współpracą regionalną w obszarze Morza Bałtyckiego w ostatniej dekadzie XX wieku i początku XXI wieku. Jest to obszar niezmiernie ważny w rozwoju politycznym, militarnym i ekonomicznym jednoczącej się Europy. Bałtyk już w 2004 r. może stać się wewnętrznym morzem Unii Europejskiej, z wyjątkiem małego obszaru Sankt Petersburga, Federacji Rosyjskiej przylegającym do niego. Pod względem rozwoju cywilizacyjnego leżących nad nim państw będzie to region najbardziej uprzemysłowiony i rozwinięty na świecie. Dlatego też współpraca państw, które znajdują się w tej przestrzeni geopolitycznej będzie w dużym stopniu wyznaczać ich strategię rozwoju gospodarczego, ale również i polityczno-militarnego. Polska z uwagi na swoje położenie geopolityczne (Morze Bałtyckie) powinna brać pod uwagę ten aspekt i umiejętnie go wykorzystywać dla swoich długofalowych wizji politycznych i gospodarczych.

Jest to bardzo ważne w chwili finalizowania procesów integracyjnych Polski z Unią Europejską¹. Polska w przyszłości jako państwo leżące nad Bałtykiem może i powinno odgrywać istotną rolę w tym regionie. Z racji swojego potencjału powinniśmy być aktywnym uczestnikiem i animatorem tego co się dzieje w tym regionie. Sprowadzenie nas do roli biernego obserwatora sytuuje polską politykę w roli biernego obserwatora, co wyklucza nasz kraj z decydowania o najważniejszych problemach tego regionu, a zarazem możliwości korzystania z określonych profitów polityki zaangażowania.

Charakterystyka regionu

Region państw obszaru Morza Bałtyckiego jest szerszy od pojęć czysto geograficznych². Określenie to jako region nordycko-bałtycki występuje w dokumentach oraz wypowiedziach polityków, rzadziej można się z nim spotkać w Polsce. Patrząc na ww. państwa z perspektywy powiązań instytucjonalnych oraz zaszłości historycznych, mamy do czynienia z grupami państw:

¹ W Unii Europejskiej występuje kierunek określony jako Nordic dimension – „Północny wymiar” polityki europejskiej.

² Są to leżące w obszarze Morza Bałtyckiego: Niemcy, Polska, Rosja, Litwa, Łotwa, Estonia oraz państwa nordyckie: Dania, Finlandia, Islandia, Norwegia i Szwecja wraz z obszarami autonomicznymi, tj. Wyspami Alandzkimi, Wyspami Owczymi oraz Grenlandią. Grenlandia geograficznie leży na obszarze Ameryki Północnej, a instytucjonalnie i politycznie jest związana z grupą państw nordyckich.

postkomunistycznych (Polska, Litwa, Łotwa, Estonia, Rosja); zintegrowanych w ramach Rady Nordyckiej i Nordyckiej Rady Ministrów (Dania, Finlandia, Islandia, Norwegia, Szwecja oraz Wyspy Alandzkie, Wyspy Owcze i Grenlandia); członków Unii Europejskiej (Dania, Finlandia, Niemcy i Szwecja); członków Rady Państw Morza Bałtyckiego (Dania, Finlandia, Estonia, Islandia, Litwa, Łotwa, Norwegia, Polska Rosja i Szwecja); członków Rady Bałtyckiej i Bałtyckiej Rady Ministrów (Estonia, Litwa, Łotwa); członków Rady Północno-Arktycznego Regionu Barentsa (Finlandia, Norwegia, Rosja); członków NATO (Dania, Islandia, Niemcy, Norwegia i Polska).

Do pełnej charakterystyki obszaru dodać można jeszcze specyficzny, na pół neutralny charakter Szwecji i Finlandii oraz aspiracje w kierunku członkostwa NATO: Łotwy, Litwy i Estonii, a także starania o przyjęcie w poczet członków Unii Europejskiej Estonii, Litwy, Łotwy i Polski. Nie bez znaczenia są również specyficzne, historycznie ukształtowane stosunki poszczególnych państw obszaru z Rosją – dawne państwa Bloku Wschodniego: Estonia, Litwa, Łotwa i Polska oraz wschodnia część Niemiec; powiązana specyficznymi relacjami polityczno-gospodarczymi Finlandia; państwa frontowe NATO: Dania i Norwegia.

Wszystkie wymienione powyżej elementy skłaniają do tego, by nie postrzegać wymienionego obszaru tylko i wyłącznie w kategoriach czysto geograficznych. Wiele z nich, mimo swego formalnie historycznego charakteru, rzutuje na charakter istniejących relacji międzypaństwowych do dnia dzisiejszego. Mają one istotny wpływ na relacje bilateralne i multilateralne w regionie, z pominięciem realiów dnia dzisiejszego, a te związane są z poszukiwaniem jak najszerszych możliwości i form współpracy.

Współpraca w Regionie Morza Bałtyckiego a polityka europejska

Dokonując analizy miejsca oraz roli regionu w szeroko rozumianym kontekście ogólnoeuropejskim, należy zwrócić uwagę na stworzone i funkcjonujące od lat wielopłaszczyznowe formy współpracy regionalnej, działające pomimo istniejących, znacznych różnic w odniesieniu do geopolitycznej sytuacji regionu oraz do poszczególnych jego uczestników. Chodzi oczywiście o instytucjonalne formy współpracy nordyckiej, zarówno te przyjmujące charakter multilateralny – Rada Nordycka oraz Nordycka Rada Ministrów³, jak i

³ W 1971 r. w wyniku zmian w traktacie helsińskim, powołana została Nordycka Rada Ministrów jako forum współpracy międzynarodowej.

cały szereg przedsięwzięć o charakterze rozwiązań bilateralnych, porozumień między państwowych czy wręcz projektów roboczych.

Nie należy zapominać jednocześnie o nowych jej formach zaistniałych i możliwych do realizacji, dzięki zmianom o charakterze geopolitycznym, jakie miały miejsce w Europie oraz na świecie po rozpadzie Związku Radzieckiego i wyodrębnieniu nowych, niepodległych struktur państwowych w omawianym regionie. W tym kontekście należy wziąć pod uwagę współpracę realizowaną w ramach Rady Państw Morza Bałtyckiego, Rady Bałtyckiej oraz Bałtyckiej Rady Ministrów. Wszystkie wspomniane powyżej płaszczyzny i formy współpracy dotyczą państw aktywnych w obszarze nordycko-bałtyckim. Część z nich objęta jest równoległymi procesami integracyjnymi: Unia Europejska, NATO czy Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE).

Patrząc na te wątki, należy zastanowić się, jaki wpływ miała i ma istniejąca struktura integracyjna o charakterze regionalnym na procesy ogólnoeuropejskie?

Odpowiadając na to pytanie z perspektywy doświadczeń państw nordyckich można pokusić się o stwierdzenie, iż pomimo ścisłego i ograniczonego terytorialnie charakteru nordyckiej współpracy regionalnej nigdy nie była ona w sprzeczności z funkcjonującymi lub tworzącymi się strukturami ogólnoeuropejskimi. Dotyczy to zarówno istniejących dziś, już historycznych, struktur blokowych, jak i funkcjonujących obecnie instytucji o charakterze politycznym, ekonomicznym czy też polityczno-militarnym. Warto przypomnieć, iż Rada Nordycka jest instytucją funkcjonującą od 1952 r.⁴, powstałą w ściśle określonych realiach podzielonego świata i Europy. Lecz nawet wtedy starała się, przy jednoczesnej akceptacji istniejących podziałów, działać ponad nimi. Najlepszym tego dowodem może być fakt przyjęcia oraz funkcjonowania w Radzie Finlandii⁵, państwa mającego przez całe dziesięciolecia bardzo specyficzne, satelickie wręcz stosunki ze Związkiem Radzieckim. Przełamanie przez państwa nordyckie radzieckiego „Niet” było związane z realistycznym przyjęciem przez nie linii współpracy. Nie była ona przedmiotem wspólnych rozważań w zakresie polityki obronnej oraz

⁴ Rada Nordycka została założona w 1952 r. przez Danię, Islandię, Norwegię i Szwecję. Finlandia została jej członkiem w 1955 r., a w 1970 r. do Rady zostały przyjęte obszary autonomiczne – Wyspy Owcze i Wyspy Alandzkie, zaś w 1984 r. – Grenlandia.

⁵ Powojenny status Finlandii określony był przez jej uczestnictwo w koalicji hitlerowskiej i porozumienia traktatowe ze Związkiem Radzieckim. Podstawą fińskiej polityki zagranicznej w latach 1948-1992 był, podpisany przez ten kraj, Układ z ZSRR z 1948 r. Stwierdzenia traktatu dotyczące szczególnych stosunków i zobowiązań Finlandii wobec ZSRR stwarzały, w obliczu istniejącego statusu neutralności, faktyczne przesłanki do uzależnienia Finlandii od ZSRR. W początkowym okresie funkcjonowania traktatu również próby współpracy nordyckiej spotykały się z niechęcią ze strony ZSRR, co oznaczało praktyczne weto w tej sprawie. Jedynie konsekwentna polityka pozostałych krajów nordyckich doprowadziła do tego, iż Finlandia uzyskała możliwość bliskiej współpracy ze swoimi nordyckimi partnerami.

bezpieczeństwa. Znalazło to swój wyraz również w podpisanym 23.03.1962 r. traktacie helsińskim, odnoszącym się do ram współpracy międzynarodowej.

Patrząc na radziecki kontekst współpracy, można pokusić się o stwierdzenie, iż funkcjonowanie przez cały okres rywalizacji tzw. „Balansu Nordyckiego” było istotnym wkładem w zmianę realiów europejskich, zaistniałych po 1989 r. Wszakże w omawianym okresie historycznym, w sytuacji, w której Europa i świat niejednokrotnie stawały w obliczu kolejnej wojny światowej, „państwa frontowe” NATO – Dania i Norwegia mogły współpracować z uzależnioną od ZSRR Finlandią oraz neutralną Szwecją. Było to wielokrotnie wykorzystywane na płaszczyźnie współpracy ogólnoeuropejskiej i ogólnoświatowej. Świadczy o tym chociażby przebieg procesu KBWE czy też udział państw nordyckich w wielu inicjatywach rozbrojeniowych⁶. Szczególną kontrowersję wzbudzały w minionym okresie problemy militarne. Dotyczyło to zwłaszcza stosunku z NATO Norwegii i Finlandii do kwestii bezpieczeństwa w kontekście graniczenia z ZSRR; zawsze starano się jednak, by różnica zdań nie przeważała.

W podobnym tonie kompromisu i szukania porozumień postrzegane były procesy o charakterze integracji politycznej i ekonomicznej z udziałem poszczególnych państw nordyckich. Bezpośrednim tego wyrazem były kwestie związane z członkostwem Danii w Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej. Gdy 26.10.1961 r. rząd Danii złożył w Brukseli oficjalne dokumenty w sprawie członkostwa w EWG, wywołało to szerokie kontrowersje w samej Danii oraz obawy innych krajów nordyckich. Chodziło przede wszystkim o ekonomiczne oraz prawne konsekwencje dla całego obszaru nordyckiego⁷. Znalezione korzystny dla wszystkich kompromis; politycy duńscy podkreślali, iż w obliczu postępujących procesów integracyjnych w ramach EWG Dania będzie odgrywać rolę łącznika pomiędzy EWG, a krajami nordyckimi i nie będzie zapominać o wspólnych nordyckich interesach. Ostatecznie 01.01.1973 r. Dania została przyjęta, obok Irlandii i Wielkiej Brytanii, jako kolejny członek EWG⁸. Przez kolejne dwie dekady Dania aktywnie współpracując z krajami nordyckimi i realizując wspólnie

⁶ Dwie z trzech pierwszych faz KBWE odbyły się w Helsinkach: pierwsza 03-07.07.1973 r. na szczeblu ministrów spraw zagranicznych; trzecia 30.07.-10.08.1975 r. na szczeblu szefów rządów, zakończona podpisaniem Aktu Końcowego KBWE. W Helsinkach doszło również do kilku spotkań roboczych KBWE w 1983 r. i 1985 r., a w lipcu 1992 r. odbył się Szczyt KBWE, tzw. Helsinki II. W 1961 r. podczas obrad Rady Nordyckiej Finlandia przedstawiła propozycję utworzenia „nordyckiej strefy bezatomowej”. W podobnym tonie utrzymana była propozycja Kekkonena z 28.05.1968 r., a także z 29.11.1965 r. w sprawie strefy zdemilitaryzowanej na granicy fińsko-norweskiej. Miało to być istotne ze względu na funkcjonowanie w tym regionie faktycznej linii granicznej pomiędzy NATO, a ZSRR.

⁷ Było to szeroko dyskutowane podczas Sesji Rady Nordyckiej w 1962 r. Dania była przecież członkiem EFTA, której głównym założeniem była, m.in. harmonijna współpraca jej członków, stanowiąca przeciwwagę dla procesów integracyjnych zachodzących w ramach EWG.

⁸ Negocjacje przedłużały się ze względu na stosunek Francji do przystąpienia Wielkiej Brytanii do EWG. Przez cały okres toczonych negocjacji były one traktowane jako rozmowy dotyczące wspólnych nordyckich interesów, a nie tylko i wyłącznie Danii. Jej przyjęcie do EWG powitane zostało z dużym entuzjazmem przez pozostałe kraje nordyckie. Nie przyjmowano tego w kategoriach „zdrady” czy też odchodzenia Danii od jej nordyckich partnerów, lecz jako pozytywne działanie. Wielu polityków nordyckich mówiło o fackie członkostwa jako o umieszczeniu rzecznika interesów nordyckich w strukturach EWG.

przyjęte założenia współpracy przez cały czas czynnie działała na rzecz interesów nordyckich. Przejawem tych działań było wspieranie starań Finlandii, Norwegii i Szwecji o ich członkostwo w Unii Europejskiej⁹.

Dzisiaj grupa państw nordyckich stara się realizować swoje interesy w dziedzinie zatrudnienia, ochrony środowiska, zapewnienia przejrzystości i realizacji zasady subsydiarności w UE, a także rozszerzenia Unii na wschód oraz rozprzestrzeniania wartości wypróbowanych w ramach współpracy internordyckiej¹⁰. Przyświeca jej wykorzystywanie naturalnych możliwości i ścieżek współpracy ponad podziałami, gdyż tworzenie sieci powiązań współzależności sprzyja stabilizacji. Dobrze określają ją słowa premiera Danii Poula Nyrupa Rasmussena wypowiedziane 19.04.1999 r. w Kopenhadze, podczas konferencji nt. „Współpraca regionalna w rozszerzającej się Europie”. *Bez żadnych wątpliwości rozszerzenie jest ważne, ale w końcu współpraca regionalna jest nieodzowną częścią długodystansowych rozwiązań. Odpowiedź na stan bezpieczeństwa i długofalowe rozwiązania w tym względzie jest prosta (...) Opiera się na przesłankach, iż nie można przypominać o bezpieczeństwie w sytuacji, w której twoi sąsiedzi, a nawet ty sam czujecie się zagrożeni. Musimy być ostrożni, nie możemy sprowadzać problemu bezpieczeństwa jedynie do jego bezpośredniego znaczenia – potencjału militarnego i możliwości obrony własnego kraju. Moim zdaniem, trzeba szczerze powiedzieć, opierając się na naszych doświadczeniach, że najważniejszą podstawą bezpieczeństwa jest to wszystko, co ma miejsce przed działaniem militarnym – działanie militarne jest ostatnią kartą w grze*¹¹.

Należy wyraźnie podkreślić, iż słowa te zostały wypowiedziane już po obaleniu muru berlińskiego i wojnie jugosłowiańskiej. Wypowiedziano je w Europie jednoczącej się i ogarniętej wyścigiem do NATO i Unii, szukającej zarazem potwierdzenia wspólnej odpowiedzialności poprzez interwencje i zaangażowanie militarne w Kosowie. Budowaniu sieci powiązań służy lansowany przez państwa nordyckie „północny wymiar” polityki Unii Europejskiej¹² oraz cały szereg przedsięwzięć starających się wciągnąć do różnorodnych form współpracy Rosję. Chodzi zwłaszcza o współpracę w obrębie Morza Bałtyckiego oraz o

⁹ Finlandia i Szwecja przystąpiły do Unii Europejskiej w 1994 r.; w tym samym czasie społeczeństwo Norwegii po raz kolejny opowiedziało się przeciw członkostwu, co nie stanowiło żadnej przeszkody w dalszym funkcjonowaniu wspólnoty nordyckiej. Nie zamknięto przed Norwegią zarówno granic w odniesieniu ruchu osobowego, jak i obrotu towarowego, a wszystko to za sprawą wsparcia ze strony pozostałych państw nordyckich.

¹⁰ Nie oznacza to oczywiście, że Dania, Szwecja i Finlandia występują w Unii w zdecydowanie jednolitym bloku. Różny jest ich status i priorytety polityki w UE, a także oczekiwania i zamierzenia w związku z postępującym procesem integracji. Świadczy o tym, m.in. stosunek do wspólnej waluty – euro, zdecydowanie zaakceptowanej jedynie przez Finlandię.

¹¹ Conference on Regional Cooperation in an Enlarged Europe, April 19. 1999. Opening statement by Prime Minister Poul Nyrup Rasmussen, (w:) <http://www.stm.dk/taler/tale27.htm>.

¹² „Północny wymiar” został zgłoszony przez Finlandię we wrześniu 1997 r. Wszystkie państwa nordyckie poparły fińską inicjatywę i potwierdziły to podczas spotkania ministrów spraw zagranicznych w Thoresta Herrgard koło Sztokholmu 20-21.04.1998 r. Szczyt Rady Europejskiej w Cardiff (15-16.06.1998 r.) potwierdził zainteresowanie Rady tą problematyką. Promocja tej inicjatywy stała się jednym z priorytetów Finlandii podczas jej przewodnictwa w Unii w drugiej połowie 1999 r.

Euroarktyczny Region Morza Barentsa. Polityka UE w tym regionie ma służyć nadrzędnemu celowi – stabilności w tej części kontynentu oraz zapewnieniu warunków sprzyjających jej rozwojowi społecznemu i gospodarczemu. Jak widać zarówno działania Rady Nordyckiej, jak i Nordyckiej Rady Ministrów nigdy nie były w sprzeczności z realizacją interesów ogólnoeuropejskich. Ich specyficzny wkład związany był z realizacją własnych interesów, bez chęci realizacji ich za wszelką cenę, kosztem innych, mając na uwadze interes długofalowy. Drugą posiadającą również nordyckie korzenie, strukturą integracyjną jest Rada Państw Morza Bałtyckiego (z siedzibą w Sztokholmie), która została powołana 06.03.1992 r. jako ogólnoregionalne forum współpracy i koordynacji między państwami Morza Bałtyckiego. Radę utworzono w Kopenhadze, podczas spotkania ministrów spraw zagranicznych Danii, Estonii, Finlandii, Litwy, Łotwy, Niemiec, Norwegii, Polski, Rosji, Szwecji oraz przedstawiciela Komisji Europejskiej. Celem Rady jest popieranie nowych idei związanych ze współpracą, przy jednoczesnym zachowaniu bliskich stosunków z innymi państwami i organizacjami międzynarodowymi. Podstawy funkcjonowania RPMB określają: Deklaracja Konferencji Ministrów Spraw Zagranicznych Państw Morza Bałtyckiego i Zakres działania Rady Państw Morza Bałtyckiego¹³.

Współpraca między krajami Morza Bałtyckiego dotyczy:

- pomocy dla nowych inicjatyw demokratycznych;
- pomocy gospodarczej i technicznej;
- zagadnień humanitarnych i zdrowotnych;
- ochrony środowiska naturalnego i współpracy w przedmiocie energetyki;
- kultury, edukacji, turystyki i wymiany informacji;
- transportu i łączności.

Członkami RPMB są kraje zaproszone na konferencję w Kopenhadze oraz Islandia (od 1993 r.) i Komisja Europejska. Ze względu na zainteresowanie państw nieczłonkowskich wprowadzono status: specjalnego uczestnika, obserwatora oraz gościa. Państwa posiadające taki status nie biorą udziału w procesie decyzyjnym Rady. Od czerwca 1999 r. status obserwatora przyznano: Francji, USA, Ukrainie, Wielkiej Brytanii. Status specjalnego uczestnika mają: Konferencja Parlamentarna do spraw Współpracy w Regionie Morza Bałtyckiego, Bałtycka

¹³ W marcu 1992 r. ministrowie spraw zagranicznych Niemiec i Danii wystosowali zaproszenia do ministrów Estonii, Finlandii, Litwy, Łotwy, Norwegii, Polski, Rosji i Szwecji, a także przedstawicieli Komisji Europejskiej. Celem spotkania, na którego miejsce wybrano Kopenhagę, miało być sformalizowanie istniejącej już współpracy bałtyckiej. Podczas spotkania 05-06.03.1992 r. doszło do przyjęcia tzw. Deklaracji Kopenhaskiej i powołania Rady Państw Morza Bałtyckiego (CBSS). Zgodnie z przyjętym programem działań głównymi obszarami współpracy miały być: wspomaganie nowo powstałych instytucji demokratycznych w obszarze; pomoc ekonomiczna i technologiczna; zdrowie oraz pomoc humanitarna; ochrona

Konferencja Współpracy Subregionalnej, Związek Miast Bałtyckich. W Radzie Państw Morza Bałtyckiego spotkania odbywają się na trzech poziomach:

- szefów rządów państw członkowskich;
- ministrów spraw zagranicznych państw członkowskich;
- ekspertów.

Doroczna sesja na szczepku ministrów spraw zagranicznych państw członkowskich i z udziałem przedstawiciela Komisji Europejskiej odbywa się w kraju stanowiącym w danym roku przewodnictwo Rady. Między sesjami Rady mają miejsca spotkania Komitetu Wyższych Urzędników (8-10 razy w roku), który omawia problemy współpracy w ramach RPMB, inicjuje nowe przedsięwzięcia, przygotowuje sesje ministerialne. Prace Komitetu wspiera tzw. „Trójka” (były, obecny i przyszły przewodniczący RPMB). W ramach Rady powołano następujące grupy robocze:

- do spraw Wspierania Instytucji Demokratycznych;
- do spraw Bezpieczeństwa Nuklearnego i Radiologicznego;
- do spraw Współpracy Gospodarczej.

W październiku 1998 r. utworzono Sekretariat Rady w Sztokholmie. Jego dyrektorem został Polak, Jacek Starościak.

RPMB stara się realizować wizję regionu, w którym państwa zaznaczają swą bałtycką tożsamość, gdzie zachodzi proces głębokich przeobrażeń demokratycznych wspieranych przez szybki rozwój gospodarczy. Region ten ma rozwijać liczne powiązania z obszarem Unii Europejskiej. RPMB wspiera więc umocnienie współpracy w rejonie Morza Bałtyckiego oraz stara się rozwijać kontakty z organizacjami europejskimi. Duża waga jest przywiązywana do rozbudowy infrastruktury w zakresie energetyki i transportu, zarówno drogowego jak i morskiego, co uważane jest za element infrastruktury europejskiej.

Sprawy ochrony środowiska naturalnego zajmują w działalności Rady bardzo istotną rolę. Wkład Rady wyraża się w pomocy udzielanej Komisji Helsińskiej (HELCOM), w realizacji jej zadań w tym zakresie oraz Grupie Roboczej do spraw Bezpieczeństwa Nuklearnego i Radiologicznego. Program RPMB to Agenda 21, która została przyjęta przez VII sesję ministerialną w czerwcu 1998 r. Obejmuje ona: planowanie przestrzenne, rolnictwo, rybołówstwo, leśnictwo, przemysł, transport i turystykę.

W ostatnich latach jednym z ważnych przedmiotów współpracy państw bałtyckich w ramach RPMB stało się bezpieczeństwo obywatelskie, które obejmuje problematykę: bezpieczeństwa morskiego, zagrożenia dla środowiska naturalnego, zapobiegania katastrofom przemysłowym i ich zwalczania, kontroli ruchu powietrznego, morskiego i granicznego oraz współpracy służb ratowniczych. Polska była zaliczana do pionierów współpracy bałtyckiej już przed powstaniem RPMB. We wrześniu 1991 r. utworzono Związek Miast Bałtyckich z siedzibą w Gdańsku, który skupił ponad 40 miast. Od stycznia 1996 r. Gdańsk jest również siedzibą programu regionalnego VASAB 2010 (wizje i strategię wokół Bałtyku 2010). Przed przyjęciem w maju 1994 r. rocznego przewodnictwa, Polska przedstawiła swoją koncepcję działania Rady w tym okresie, przy czym szczególną uwagę zwrócono na:

- współpracę gospodarczą jako czynnik integrowania państw nie będących członkami Unii Europejskiej z tą organizacją;
- rozwój infrastruktury w dziedzinie transportu, energetyki i telekomunikacji;
- realizację kompleksowego programu ochrony środowiska Bałtyku;
- realizację uzgodnionego programu pomocy w umacnianiu i rozwoju instytucji demokratycznych¹⁴.

Ustanowiona została ponadto „Nagroda Gdańska za wybitne osiągnięcia w rozwoju współpracy w regionie RPMB”. We wrześniu 1999 r. w Gdańsku zorganizowano III Konferencję Urzędów Celnym i IV Konferencję Ministrów Kultury Krajów Nadbałtyckich.

RPMB może odegrać szczególną rolę w procesie rozszerzenia Unii Europejskiej. Polska z zadowoleniem przyjęła decyzję Unii o włączeniu wszystkich, bez wyjątku państw bałtyckich, do inicjatyw Wymiaru Północnego Unii Europejskiej. Dla Polski kraje leżące nad Bałtykiem są bardzo istotne w jej obrotach handlowych ze światem (tabela 1).

Tabela 1

Obroty Polski z krajami Rady Państw Morza Bałtyckiego¹⁵ (w mln USD)

KRAJ	1998			1999			2000		
	Ekspert	Import	Saldo	Ekspert	Import	Saldo	Ekspert	Import	Saldo
Niemcy	10 233	12 441	-2208	9904	11 583	-1679	11 043	11 701	-658
Rosja	1597	2372	-775	710	2676	-1966	862	4 619	-3 757
Szwecja	675	1358	-683	677	1446	-769	861	1 406	-545
Dania	776	918	-142	843	826	+17	857	784	+73
Finlandia	255	791	-536	262	836	-574	231	889	-658
Norwegia	231	394	-163	344	449	-105	333	405	-72
Litwa	429	139	+290	434	202	+232	562	278	+284
Łotwa	180	29	+151	202	29	+173	207	33	+174
Estonia	72	16	+56	92	18	+74	90	35	+55

¹⁴ J. Stanczyk, „Nowy Regionalizm” w Europie Środkowej (II), (w:) „Wojsko i Wychowanie”, 1999 nr 3, s. 97 i następne.

¹⁵ Por. Rocznik Statystyczny, Warszawa 1999, 2000, 2001.

Islandia	26	8	+18	18	4	+14	16	6	+10
RAZEM	14 474	18 466	-3992	13 486	18 069	-4583	15 062	20 156	-5 094
Świat	28 229	47 053	-18 824	27 407	45 911	-18 504	31 651	48 940	-17 289
RPMB/ Świat(%)	51,3	39,2	21,2	49,2	39,4	24,8	47,6	41,2	29,5

Co 2 lata spotykają się ministrowie gospodarki Regionu Morza Bałtyckiego. Ostatnie ich spotkanie odbyło się w Bergen (Norwegia) w lutym 2000 r. i zaowocowało Planem Działania na rzecz usuwania przeszkód we współpracy handlowej i inwestycyjnej w Regionie (skrócenie czasu odpraw granicznych towarów, walka z korupcją oraz przestrzeganie praw ochrony własności intelektualnej, ujednoczenie certyfikacji). Politykę handlową Polski z krajami Regionu Morza Bałtyckiego regulują następujące umowy: z krajami Unii Europejskiej (Niemcami, Szwecją, Danią, Finlandią) - Układ Europejski (wszedł w życie 01.03.1994 r.), z Norwegią umowa EFTA z 10.12.1992 r. (weszła w życie 01.09.1994 r.), z Litwą umowa o wolnym handlu z 27.06.1996 r., (weszła w życie 01.01.1997 r.), z Łotwą SWH z 28.04.1997 r., (weszła w życie 01.06.1999 r.), z Estonią (SWH z 05.11.1998 r. stosowana jest od 01.01.1999 r.). Stosunki bilateralne Polski z Rosją reguluje Traktat o Handlu i Współpracy Gospodarczej z 25.08.1993 r., który ratyfikowany został 13.02.1995 r.

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych Unia Europejska uznała, że RPMB stanowi ważny składnik północnego wymiaru UE. Stanowi to o tym, że polityka Rady jest odpowiednia. Sprzyjać ma temu również rozszerzenie UE o kolejne państwa bałtyckie, a także wzrost liczby państw – członków Unii, które chcą współpracować z RPMB (ostatnio są to Belgia i Włochy, zainteresowane uzyskaniem statusu obserwatora w Radzie). W dniach 18-19.12.2000 r. w Warszawie odbyło się spotkanie ekspertów RPMB, w którym uczestniczyło 22 gości z zagranicy (w tym z Komisji Europejskiej) oraz uczestnicy polscy z MSZ, Ministerstwa Transportu i Gospodarki Morskiej, Straży Granicznej, Urzędów Morskich w Szczecinie i Gdyni, Komendy Głównej Państwowej Straży Pożarnej, Szkoły Głównej Służby Pożarniczej oraz przedstawiciele MSWiA z Departamentu Bezpieczeństwa Powszechnego. W czasie obrad prezentowane były problemy z zakresu zarządzania kryzysowego w Unii Europejskiej, program EUROBALTIC, jak też doświadczenia ze współpracy w rejonie Bałtyku. Na czas spotkania powołane zostały 3 grupy robocze:

- I zajmowała się organizacyjnymi i prawnymi aspektami ochrony cywilnej oraz tworzeniem mechanizmów ułatwiających współpracę w tym zakresie (moderatorem był przedstawiciel MSWiA – główny specjalista w Wydziale Gotowości Cywilnej);

- II zajmowała się bezpieczeństwem morskim, współpracą straży przybrzeżnej, swobodnym dostępem do portów, tworzeniem mechanizmów współpracy (moderatorem był przedstawiciel Ministerstwa Transportu i Gospodarki Morskiej);
- III skupiła się na problemach ochrony ludności, przewożeniu materiałów niebezpiecznych, wprowadzaniu telefonu alarmowego 112 (moderatorem był przedstawiciel KG PSP).

Polska traktuje współpracę regionalną jako nierozdzielny składnik ogólnoeuropejskiego procesu integracyjnego. Region bałtycki jest jednym z najważniejszych regionów Europy, a Rada Państw Morza Bałtyckiego (RPMB) stała się najbardziej znaczącym ugrupowaniem regionalnym na naszym kontynencie. Ważną jej cechą jest fakt, że skupia państwa-członków NATO, państwa ubiegające się o członkostwo w Sojuszu, państwa neutralne i Rosję. Wraz z przystąpieniem Szwecji i Finlandii do UE oraz rozpoczęciem przez Unię negocjacji akcesyjnych z Polską i Estonią wzrasta znaczenie regionu bałtyckiego i północnego w Europie. W nieodległej perspektywie Bałtyk stanie się wewnętrznym morzem Unii. Współpraca bałtycka objęła bardzo wiele dziedzin. Łatwiej wymienić te, których nie dotyczy niż odwrotnie. Oprócz RPMB w regionie bałtyckim działa – na różnych szczeblach (od współpracy miast przez konferencje parlamentarne po współpracę subregionalną) – wiele organizacji, instytucji, gremiów rządowych i pozarządowych, organizujących współpracę gospodarczą, naukową poprzez planowanie przestrzenne, rozwój instytucji demokratycznych i zwalczanie przestępczości zorganizowanej¹⁶. Organizacje i instytucje uczestniczące we współpracy bałtyckiej są niezależne od RPMB – ale poddają się jej ogólnemu kierownictwu. W Radzie państwa są reprezentowane przez ministrów spraw zagranicznych, którzy obradują na sesjach ministerialnych raz w roku w państwie przewodniczącym (pod koniec jego kadencji). W okresie między sesjami ministerialnymi prace Rady są koordynowane przez Komitet Wyższych Urzędników – KWU, który zbiera się 8-10 razy w roku. W ramach Rady funkcjonują trzy grupy robocze, obradujące kilka razy w roku:

- Grupa Robocza ds. Wspierania Instytucji Demokratycznych (obecnie przewodniczy Finlandia);
- Grupa Robocza ds. Współpracy Gospodarczej (obecnie przewodniczy Litwa);

¹⁶ Np. Rada Bałtycka jako forum współpracy parlamentarnej funkcjonuje na podstawie porozumienia podpisanego 08.09.1991 r. w Tallinie; obecny Statut został przyjęty 29.05.1999 r. podczas posiedzenia w Wilnie. Bałtycka Rada Ministrów jako forma zinstytucjonalizowanej współpracy rządowej jest wynikiem podpisanego porozumienia szefów rządów, które miało miejsce 13.06.1994 r. w Tallinie, w tym samym dniu doszło też do podpisania porozumienia o współpracy z Radą Bałtycką. Jest to bliźniacze rozwiązanie w stosunku do istniejących porozumień nordyckich.

- Grupa Robocza ds. Bezpieczeństwa Radiologicznego i Nuklearnego (od początku przewodniczy Finlandia).

W trakcie VI Sesji Ministerialnej RPMB obradującej w Rydze 02-03.07.1997 r. oceniono stan współpracy w regionie, zwłaszcza pod kątem realizacji trzech programów działania, przyjętych w trakcie poprzedniej sesji w Kalmarze (02-03.07.1996 r.); rozwoju stosunków RPMB z Unią i Komisją Europejską oraz bezpieczeństwa cywilnego. Ministrowie bardzo pozytywnie zaopiniowali wdrażanie programów działania, dotyczących kontaktów międzyludzkich, integracji i współpracy gospodarczej oraz ochrony środowiska. Wysoką ocenę uzyskała też współpraca w zakresie zwalczania przestępczości zorganizowanej, prowadzonej w ramach grupy zadaniowej, którą utworzyli premierzy państw członkowskich RPMB w trakcie spotkania w Visby (Szwecja, maj 1996 r.). Potwierdzono konieczność dalszego priorytetowego traktowania współpracy w zakresie bezpieczeństwa cywilnego. Przyjęta została polska propozycja przyznania nagrody miasta Gdańska, za wybitne osiągnięcia we współpracy w regionie RPMB premierom: I. Carlssonowi i T. Mazowieckiemu za inicjatywę i organizację pierwszego spotkania premierów państw nadbałtyckich w Ronneby (Szwecja, wrzesień 1990 r.). Nagrodę wręczono w grudniu 1997 r. w Gdańsku. Ministrowie przedłużyli też mandat Komisarzowi RPMB ds. Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka, w tym Praw Osób Należących do Mniejszości, prof. Ole Espersenowi.

W czasie VII Sesji Ministerialnej, która odbyła się w duńskim Nyborg 22-23.06.1998 r., oceniono działalność instytucji i organizacji afiliowanych przy RPMB. Są to: Konferencja Subregionalna (Baltic Sea States Subregional Conference – BSSSCO, Związek Miast Bałtyckich (Union of the Baltic Cities – UBC), Bałtycka Rada ds. Doradztwa Przedsiębiorcom (Baltic Business Advisory Council – BBAC), HELCOM (HeLsinki Comission – Komisja Helsińska) i Eurofakultet. Ministrowie omówili i przyjęli program Agenda 21. Decyzja o podjęciu prac nad programem Agenda 21 for the Baltic Sea Region zapadła w trakcie pierwszego spotkania szefów rządów państw członkowskich RPMB w Visby, 03-04.05.1996 r. Prace nad nią rozpoczęto na spotkaniu ministrów ochrony środowiska w Sztokholmie 20-21.10.1996 r. Bałtycka Agenda 21 obejmuje zagadnienia planowania przestrzennego, rolnictwa, rybołówstwa, leśnictwa, przemysłu, turystyki i transportu. Dla każdego z tych sektorów określono cele, scenariusze zrównoważonego rozwoju, a także programy działania z wyszczególnionymi ramami czasowymi, uczestnikami oraz sposobami finansowania. W pracach udział wzięło ponad 300 osób ze wszystkich państw członkowskich RPMB. Pracami grupy polskich ekspertów kierowało Ministerstwo Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa. Polska koordynuje

działania w sektorze rolnym. W trakcie VII Sesji zaakcentowano też znaczenie, jakie ma dla regionu rozpoczęcie procesu akcesji do UE przez Estonię, Litwę, Łotwę i Polskę. W tym samym duchu oceniono podpisanie umowy o współpracy pomiędzy Federacją Rosyjską, a UE. Niektóre państwa (Rosja, Szwecja, Estonia) podkreślały potrzebę usunięcia barier utrudniających rozwój handlu i współpracy gospodarczej. Apelowaly równocześnie o unikanie tworzenia nowych podziałów w regionie¹⁷. Ważne miejsce zajęły kwestie ochrony praw człowieka, w tym zwłaszcza sytuacja osób nie posiadających obywatelstwa na Łotwie oraz problem zniesienia kary śmierci. Wyrażano nadzieję na jej wyeliminowanie we wszystkich państwach regionu. Robin Cook, minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, która przewodniczyła w tym czasie Unii Europejskiej, stwierdziła, że uznanie kwestii praw człowieka za jeden z priorytetów działania RPMB ma duże znaczenie, ponieważ rozwiązanie tego problemu w duchu zasad OBWE i konwencji europejskich jest jednym z warunków członkostwa w UE.

22-23.01.1998 r. w Rydze odbyło się spotkanie szefów rządów państw członkowskich RPMB. Pierwsze takie spotkanie miało miejsce w Ronneby we wrześniu 1990 r. (przed utworzeniem RPMB w marcu 1992 r.), a następnie w Visby 03-04.05. 1996 r. Jednym z głównych tematów spotkania w Rydze była aktywizacja współpracy państw RPMB z Rosją, w kontekście rozpoczęcia przez niektóre państwa Rady negocjacji akcesyjnych z Unią Europejską. W trakcie spotkania w Rydze szefowie rządów osiągnęli porozumienie w sprawie utworzenia stałego sekretariatu Rady. Dyskusje na ten temat trwały od 1995 r. Wobec braku konsensusu w tej sprawie jesienią 1996 r. rząd Szwecji podjął decyzję o utworzeniu i finansowaniu z własnych środków tzw. Baltic Sea States Support Group (BSSSG – Grupa Wspomagająca Państw Bałtyckich), mającej za zadanie wspieranie kolejnych prezydencji RPMB w wypełnianiu ich obowiązków oraz koordynację prac Rady.

Stała się ona załączkiem stałego sekretariatu RPMB. Głównym jego zadaniem jest pomoc techniczna w przygotowaniu oraz wprowadzeniu w życie decyzji podjętych w trakcie spotkań kierowniczych gremiów RPMB, informowanie opinii publicznej oraz mediów o roli, znaczeniu i działalności RPMB, wspomaganie prezydencji w reprezentowaniu Rady, a także koordynacja współpracy pomiędzy organizacjami i instytucjami działającymi w regionie Morza Bałtyckiego. Sekretariat ma również pełnić rolę punktu informacyjnego oraz poprowadzić archiwum RPMB i inne zbiory danych o współpracy w regionie Morza Bałtyckiego. Siedziba sekretariatu RPMB mieści się w Sztokholmie. W trakcie VII Sesji Ministerialnej w Nyborg zatwierdzono kandydaturę byłego prezydenta Gdańska, Jacka Starościaka na stanowisko dyrektora

¹⁷ Por. Europa Środkowo-Wschodnia 1999, PAN, ISP, Warszawa 2000.

sekretariatu. Roczny budżet sekretariatu wynosi 2 miliony DM. Państwa wpłacają składki na sekretariat według tzw. zasady 12% + 4%, tzn. Dania, Finlandia, Niemcy, Norwegia, Rosja, Szwecja oraz Polska – po 12%, pozostałe – po 4%. Od kilku lat zainteresowanie udziałem w pracach Rady Państw Morza Bałtyckiego wyrażają państwa nie będące członkami tej organizacji. USA, Francja oraz Ukraina, wzięły udział w dwóch ostatnich Sesjach Ministerialnych (VI w Rydze w lipcu 1997 r. oraz VII – w Nyborg w Danii, w czerwcu 1998 r.), w charakterze zaproszonych gości. Od dłuższego czasu takie zainteresowanie wyraża Białoruś, a ostatnio także Wielka Brytania, Belgia i Kanada¹⁸.

W kwietniu 1998 r. na forum Komitetu Wyższych Urzędników wystąpił przedstawiciel Stanów Zjednoczonych. Ponowił amerykańskie zainteresowanie bliższą współpracą z RPMB, zwłaszcza w dziedzinie ekologii, energetyki, zwalczania przestępczości, kontaktów międzyludzkich oraz edukacji. Propozycja USA została przyjęta z zadowoleniem przez wszystkie państwa członkowskie. Rosja dodała, że powinno się uwzględnić zainteresowanie państw trzecich (np. Białorusi). Symptomatyczne było zachowanie delegacji Komisji Europejskiej, która w momencie amerykańskiej prezentacji ostentacyjnie opuściła obrady, demonstrując tym samym swoje zastrzeżenia, do wzrastającej amerykańskiej konkurencji gospodarczej w regionie bałtyckim. Ukraina chciałaby odgrywać rolę łącznika pomiędzy regionem bałtyckim i czarnomorskim, dlatego postrzega RPMB jako efektywne ugrupowanie regionalne, w którego skład wchodzi rozwinięte i zamożne demokracje parlamentarne.

Polska a kwestie współpracy w obszarze Morza Bałtyckiego

Ostatnią część rozważań należy przeznaczyć na wnioski, jakie z przedstawionych powyżej faktów dotyczących różnych form współpracy w Europie Północnej wynikają dla Polski. Przy okazji należy zastanowić się, czy „północny wymiar” polityki europejskiej jest przez nasz kraj zauważany i należycie traktowany? Czy Polska może być jednym z beneficjentów tej polityki, czy też pozostaje jej jedynie rola obserwatora? Jakie znaczenie dla polityki ogólnoeuropejskiej, w tym kontekście również dla Polski, może mieć „północny wymiar” integracji?

Moim zdaniem, postrzeganie „północnego wymiaru” polityki europejskiej, w tym polityki Unii Europejskiej, musi być nierozdzielnie związane z postrzeganiem Rosji jako istotnego współuczestnika tej polityki. Świadczą o tym dokumenty unijne, np. Stanowisko

¹⁸ Tamże.

Komitetu Ekonomiczno-Społecznego Unii wobec „północnego wymiaru” polityki Unii, w którym czytamy: *Wszelkie wysiłki powinny być czynione w celu koordynacji prac i celów Unii oraz innych organizacji z uwzględnieniem popierania Europy Północnej i Rosji*¹⁹. Realizacji tego wymiaru służą takie programy wspierające Unię, jak: Tacis, Phare czy Interreg.

Takie stanowisko Unii, po wyraźnym określeniu „północnego wymiaru”, zostało zauważone przez inne europejskie struktury integracyjne oraz państwa w nich uczestniczące. W Rezolucji Komisji Morza Północnego²⁰, z 25.06.1999 r. możemy przeczytać: *Wnioski Rady Unii wskazują na to, iż »północny wymiar« polityki Unii może przyczyniać się do umacniania pozytywnych współzależności pomiędzy Unią Europejską, Rosją oraz Regionem Morza Bałtyckiego, również w kontekście procesów rozszerzenia, a także poprawy bezpieczeństwa, stabilności i zrównoważonego rozwoju w Europie Północnej*²¹. Kierunek ten został umocniony podczas Konferencji Ministrów Spraw Zagranicznych Unii poświęconej „północnemu wymiarowi”, odbytej w Helsinkach 11-12.10.1999 r. Obradujący w grudniu 1999 r. Szczyt Rady Europejskiej w Helsinkach zobowiązał Komisję do przygotowania na czerwiec 2000 „planu działania” w tym zakresie²².

Polska musi zauważyć ten, wyraźnie artykułowany, akcent polityki Unii i w podobny sposób podchodzić do kontaktów z Rosją. Zwłaszcza, iż sprzyjają temu obiektywne, naturalne warunki – jesteśmy państwem leżącym nad Bałtykiem, funkcjonujemy w strukturach bałtyckich (CBSS), graniczącym z Obwodem Kaliningradzkim, który jest integralną częścią Federacji Rosyjskiej. W tym kontekście dobre stosunki z Rosją, rozwijanie sieci powiązań, są elementem polityki prounijnej. Dlatego „północny wymiar” polskiej polityki zagranicznej powinien być zauważany i silnie artykułowany. Nie powinien on być przedmiotem utarczek politycznych, co niestety rzutuje na polską politykę w stosunku do Rosji²³. Chcąc być integralnym elementem struktur zachodnioeuropejskich, musimy nauczyć się realizmu²⁴.

¹⁹ The European ESC advocates implementation of the Northern Dimension, CES/99/89, Nov. 21, 1999.

²⁰ Komisja Morza Północnego powstała w 1989 r., jej członkami są Anglia, Belgia, Dania, Holandia, Niemcy, Norwegia, Szkocja i Szwecja.

²¹ North Sea Commission – Adopted Resolution on the Northern Dimension at 8th General Assembly, June 25, 1999, in Aberdeen, Scotland, dokument w posiadaniu autora.

²² A. Northern Dimension for the Policies of the European Union, <http://virtual.finland.fi/finfo/english/northdim2.html>

²³ Przykładami mogą być incydenty wynikające z wypowiedzi ministra-koordynatora służb specjalnych Janusza Pałubickiego czy upubliczniony raport UOP-u. Zob. „Gazeta Wyborcza” z 31.03.2000 r. Czytamy w niej: „W Rzeczypospolitej służby specjalne zajęły się polityką zagraniczną, a ich szef Janusz Pałubicki postanowił Rosji pogrozić palcem. Groźby w polityce zagranicznej nie stosuje się po to, aby ukoić własne frustracje, ale po to, aby osiągnąć cel. Jaki jest cel tego rodzaju oświadczeń autorstwa ministra Pałubickiego? Minister, który wierzy, że szpiegów przestraszy, jest naiwny. Minister, który na własną rękę postanowił sobie pogorszyć stosunki polsko-rosyjskie, jest niebezpieczny. Rosja, w stosunku do której pojednawcze gesty wykonuje prezydent, premier i minister spraw zagranicznych, otrzymuje jasny sygnał, że polski partner jest niewiarygodny”. P. Wroński, Szpiegów uważajcie, (w:) „Gazeta Wyborcza” z 31.03.2000 r., s. 4 oraz P. Wroński, Urząd od paplania, (w:) „Gazeta Wyborcza” z 04.04.2000 r., s. 1.

²⁴ Politycy zachodni realistycznie oceniając sytuację w Rosji starają się uwzględnić dalekowzroczne interesy geopolityczne z łagodzeniem kontrowersji, jakie w społeczeństwach Zachodu wzbudza kwestia Czeczenii. Najlepiej oddają to słowa Ministra

Polska nie może być jedynie obserwatorem tego, co dzieje się w tej części Europy. Przykłady działań państw nadbałtyckich są najlepszym świadectwem tego, iż akcentowanie regionalizmu, jest bardzo pozytywnie odbierane przez partnerów europejskich. Państwo polskie musi być realistą i zdać sobie sprawę, iż samo położenie geopolityczne niczego nie gwarantuje, a liczy się efektywność działań. Kraje nadbałtyckie w ciągu ostatnich kilku lat zbudowały bardzo mocne ramy współdziałania z ich naturalnymi sojusznikami, państwami nordyckimi²⁵, korzystając przy tym z wypróbowanych nordyckich metod i form działania. Realia dnia dzisiejszego jasno i wyraźnie wskazują na postrzeganie przez państwa nordyckie tzw. „polityki bałtyckiej” jako polityki wobec i z państwami nadbałtyckimi. Takiej sytuacji sprzyja niewątpliwie brak silnych, regionalnych i bałtyckich akcentów w polityce Polski.

Ten z pozoru mało ważny region, z małymi i trochę dziwnymi państwami, powinien być przez Polskę należycie traktowany. Nie chodzi o zmianę akcentów, nie można popadać jednakże w monotematyzm i monoschematyzm, jaki niewątpliwie funkcjonuje w Polsce ze względu na Unijną i NATO-owską politykę, realizowaną przez kolejne parlamenty i rządy.

Zauważanie regionu może być również bardzo istotne ze względu na przyszły charakter Unii, co jest bardzo dyskutowane w wypowiedziach kanclerza Schrödera i ministra spraw zagranicznych Niemiec Joschki Fischera o budowie federalnej Europy²⁶. Wszakże w tej propozycji ma być miejsce na „trwałe jądro”, w którym zgodnie z sugestią Giscarda d'Estaing i Helmuta Schmidta jest miejsce „tylko dla strefy euro”, bez Anglików, „którzy siedzą na płocie”, i bez krajów takich jak Polska, które całe lata mają czekać w przedsionku, zwanym „przestrzenią europejską”, i pozostałych, poruszających się z „inną szybkością”²⁷. Dziś jest to jedynie przepowiadanie przyszłości. Zmienia ono zdecydowanie charakter całej istniejącej struktury europejskiej, mówi o innej Unii i innym członkostwie. Entuzjazm ze strony naszych polityków, nadzieja, iż Polska w naturalny sposób znajdzie się szybko w obrębie „awangardy Europy” (minister Geremek), jest podobną, nieco nierealistyczną futurologią.

Finansów Francji Laurenta Fabiusa i Spraw Zagranicznych Huberta Vedrine'a, z listu wystosowanego do przywódców Unii Europejskiej i Grupy G7: „Nie ma sprzeczności między wartościami europejskimi a interesami geopolitycznymi Europy. Nasze głębokie potępienie sposobu, w jaki Rosja rozwiązuje problem Czeczenii, i nasza równie głęboka wola udzielenia pomocy Rosji – to dwie strony tego samego medalu”. Warunki dla Rosji, (w:) „Gazeta Wyborcza” z 26.04.2000 r., s. 1.

²⁵ Przykładów pragmatycznych rozwiązań jest bardzo wiele. Na przykład w maju 2000 r. prasa finansowa państw nordyckich zamieściła informację, iż państwa nadbałtyckie zamierzają wspólnie działać na rynku giełd narodowych w celu przyłączenia do jednolitego systemu giełdowego państw nordyckich „Norex” w 2001 r. O. Ch. Hole, Norex og balterne, „Finansavisen” z 03.05.2000 r., s. 2.

²⁶ „Unia Europejska: prawie 30 państw, federacja połączona konstytucją, może nawet wybierany bezpośrednio prezydent, dwuizbowy europarlament i prawdziwy rząd, ale zarazem związek suwerennych narodów”. Taką wizję przyszłości przedstawił Joschka Fischer na berlińskim Uniwersytecie Humboldta. To najbardziej radykalny plan reformy Unii, przedstawiony przez tak wysokiego rangą zachodnioeuropejskiego polityka. Fischer zastrzegł, że nie są to propozycje rządu RFN. A. Rubinowicz, Europę widzę ogromną, (w:) „Gazeta Wyborcza” z 13-14.05.2000 r., s. 1

²⁷ J. Sęk, Valery Giscard d'Estaing i Helmut Schmidt, Wysokie pokoje i przedsionek, (w:) „Gazeta Wyborcza” z 13-14.05.2000 r., s. 9.

Polska powinna zauważyć, że wiele państw-członków Unii, w tym państwa skandynawskie, wypowiedziało się zarówno przeciwko koncepcji federalnej Europy i jego „twardego jądra”, jak i przeciwko „unijnej awangardzie”. Są to, moim zdaniem, nasi naturalni sojusznicy, widzący zagrożenie w kategoryzacji Unii i zdecydowanym podziale „głosów ważnych”, dających zdecydowaną przewagę takim państwom, jak Niemcy i Francja. Tym bardziej powinniśmy brać pod uwagę naszych północnych sąsiadów, traktować ich oraz cały region jeszcze poważniej. Przez długi okres, tj. do 1989 r. Polska nie była „obecna” na tym obszarze jako aktywny uczestnik polityki północnoeuropejskiej. W związku z tym należy ten okres nadrobić i zająć właściwe miejsce w tym regionie Europy.

HYDROGRAFIA

Kpt. mar. mgr inż. Artur GRZĄDZIEL

Zastępca dowódcy okrętu hydrograficznego ORP „Arctowski”

POMIARY BATYMETRYCZNE – DAWNIEJ I DZIŚ

Pomiar głębokości obszarów morskich jest prawdopodobnie najważniejszym zadaniem jakie stawia się przed hydrografem. Dokładna informacja o głębokości w bezpośredni sposób wpływa na bezpieczeństwo nawigacji, szczególnie w portach, kanałach oraz torach podejściowych, gdzie zanurzenie wielu jednostek jest często zbliżone do głębokości w jakich nawigują. Istotą prac batymetrycznych jest wykonanie pomiaru głębokości powiązanego jednocześnie z dokładnym umiejscowieniem tego pomiaru czyli z pomiarem pozycji.

Metody i technika pomiarów batymetrycznych rozwijały się na przestrzeni wieków, od bardzo prostych i prymitywnych, do skomplikowanych i w pełni zautomatyzowanych. Już w 1800 r. p.n.e. Egipcjanie używali lin i drążków do pomiaru głębokości. Pierwsze dowody świadczące o mierzeniu głębokości pochodzą z rysunków i szkiców na grobowcach Starożytnego Egiptu.

W I wieku naszej ery wykonywano pomiary głębokości podczas pływania, w niewielkiej odległości od brzegu. Z tego czasu pochodzi prawdopodobnie pierwszy zarejestrowany profil głębokości.

Przez następne kilkanaście wieków niewiele się zmieniło. W XII wieku naszej ery wprowadzono kompas magnetyczny i unowocześniono przyrządy nawigacyjne. W XV wieku kiedy opłynięto Afrykę i odkryto Amerykę, sonda ręczna wciąż pozostawała podstawowym urządzeniem pomiarowym. Przez kolejne 200 lat technika wykonywania pomiarów batymetrycznych nie uległa rewolucyjnym zmianom. W XVIII wieku James Cook dokonał pomiarów lądowych na szeroką skalę, czego efektem była jego wielka praca „Newfoundland”. Praca Cooka uważana była za pierwszą naukową pracę hydrograficzną. W 1773 r. kapitan Constantine John Phipps opuścił na Morzu Norweskim z pokładu H.M.S RACEHORSE linę z 68 kg obciążeniem. Zmierzył on głębokość morza równą 683 sążniom²⁸ (1 249 m).

W 1840 r. Sir James Clark Ross wykonał pierwszy głębokowodny pomiar na południowym Atlantyku i uzyskał głębokość 2425 sążni (4434 m) w pozycji o współrzędnych φ

²⁸ Sążeń (ang. – fathom) – jednostka miary równa długości 1,8288 m, używana do podawania głębokości mórz i oceanów na angielskich mapach morskich.

= $27^{\circ} 26' S$; $\lambda = 17^{\circ} 29' W$. Około 1850 r. kapitan Matthew Fontaine Maury stworzył pierwszy planszet batymetryczny północnego basenu Oceanu Atlantyckiego. Niestety planszet ten obarczony był licznymi błędami pomiarowymi, a brak wystarczającej ilości danych spowodował pominięcie istotnych cech ukształtowania dna. Wynalezienie w 1872 r. sond mechanicznych było milowym skokiem naprzód. Sir John Murray, jeden z wybitnych oceanografów późnych lat dziewięćdziesiątych XIX wieku i wczesnych lat dwudziestych XX wieku wykonał do 1912 r. 5969 pomiarów głębokości powyżej 1000 sążni (1828,8 m). Pomiarów głębokowodne z wykorzystaniem sond mechanicznych były procesem dokuczliwie powolnym. Na szczęście wynaleziono nową metodę wykonywania pomiarów batymetrycznych, która znacznie skróciła czas pozyskiwania głębokości obszarów wodnych, a tym samym proces generowania map morskich.

Arystoteles był jednym z pierwszych, jeśli nie pierwszym, który uważał że dźwięk może być słyszany zarówno w powietrzu jak i w wodzie. W 1826 r. Daniel Colladon i Charles Strum zmierzili prędkość dźwięku w Jeziorze Genewa i uzyskali wartość 1435 m/s. Paul Langevin (1872-1946), francuski fizyk, profesor Collège de France, wraz z rosyjskim inżynierem Konstantinem Chilowsky pracowali nad akustycznym urządzeniem nadawczo-odbiorczym wykorzystującym zjawisko piezoelektryczności kryształów kwarcu. W 1916 r. Brytyjczyk Robert Boyle również pracował nad problemem ultradźwięków, a także nad kwarcowym oscylatorem wykorzystywanym głównie w morskich operacjach wojennych. W 1919 r. Francuzi przeprowadzili pomiary batymetryczne metodą akustyczną na 60 m głębokości i przy prędkości 10 węzłów. W 1922 r. zbadali oni miejsce położenia kabla podwodnego z Marsylii do Philippeville w Algierii. Pomiary te uważa się za pierwsze praktyczne zastosowanie sondowania akustycznego. W tym czasie liczne instytucje i agencje badawcze zaczęły wprowadzać dźwiękowe urządzenia pomiarowe. W 1925 r. Coast and Geodetic Survey (C&GS) nabyli pierwszą echosondę, zaprojektowaną i zbudowaną przez Submarine Signal Company.

Pierwsze echosondy wykorzystywały fale akustyczne w paśmie dźwięków słyszalnych. W kolejnych modelach zwiększano częstotliwości do ultradźwięków. Część nadawcza sondy ewoluowała od elektromagnetycznych, magnetostrykcyjnych do elementów piezoelektrycznych. W późnych latach 50. i 60. echosondy badawcze ulegały licznym udoskonaleniom i modernizacji. Dla uzyskania wyższej rozdzielczości i kierunkowości propagacji starano się zmniejszyć szerokość wiązki promieniowania echosondy. Prowadzono badania i doświadczenia nad przetwornikami, zmieniano ich kształty i rozmiary tak by otrzymać optymalne właściwości akustyczne i parametry techniczne. Potrzeby natury poznawczej i badawczej skłoniły

naukowców i producentów do opracowania nowoczesnych i bardzo dokładnych urządzeń pomiarowych. Wprowadzono echosondy pionowe o wąskiej charakterystyce promieniowania, cyfrowe sonary boczne czy w pełni skomputeryzowane systemy wielowiązkowe.

Konsekwencją tego była zmiana w metodyce prowadzenia pomiarów batymetrycznych. Zastosowanie techniki sonarów bocznych pozwoliło na uzyskanie obrazu dna, wykrywanie obiektów podwodnych i niebezpieczeństw nawigacyjnych leżących na dnie bądź unoszących się w toni wodnej. Wymagania i potrzeby militarno-obronne spowodowały rozpoczęcie prac i skupienie uwagi nad pojazdami holowanymi oraz podwodnymi pojazdami zdalnymi i autonomicznymi.

Dzisiaj z perspektywy czasu możemy stwierdzić, że wśród przyrządów i urządzeń służących do pomiarów batymetrycznych kilka z nich odgrywało i odgrywa kluczową rolę w pracach hydrograficznych. Wśród bezpośrednich metod pomiaru głębokości wyróżnić należy sondę ręczną oraz tyczkę nurtomierniczą. W przypadku pośrednich metod pomiaru głębokości na uwagę zasługuje sonda akustyczna, która z pewnością zrewolucjonizowała pomiary batymetryczne i dała początek bardziej skomplikowanej echosondzie wielowiązkowej.

Sonda ręczna (ołowianka) używana była od czasów starożytnych. Składała się z ołowianego ciężarka w kształcie stożka (tzw. pogłębiacza) i linki konopnej wyskalowanej w metrach. Głębokość morza mierzono długością wypuszczonej liny.

Sonda ręczna dawała jeden pomiar głębokości w pojedynczym, wybranym punkcie akwenu. Takie pomiary nie umożliwiały wykrycia płycizn, mielizn, skał czy wraków.

Dzisiaj sonda ręczna stosowana jest w sytuacjach, gdzie użycie sprzętu akustycznego byłoby niemożliwe, niepraktyczne lub dawałoby pomiary obarczone dużymi błędami. Pomiary sondą ręczną są szczególnie przydatne podczas podwodnego badania skał, na zboczach nabrzeża, przy falochronach, umocnieniach wałów piaskowych. W takich miejscach sondowanie akustyczne mogłoby okazać się mało dokładnym, często niewykonalnym oraz podatnym na liczne zakłócenia pochodzące od listków bocznych charakterystyki promieniowania przetwornika.

Sonda ręczna może być obsługiwana manualnie lub nawinięta na wciągarkę hydrograficzną. Powinna być wypuszczana lub mechanicznie zrzucana z dziobu jednostki pomiarowej.

Tyczka nurtomiernicza jest okrągłym drążkiem z drzewa sosnowego o długości 4-6 m. Używa się jej przy pomiarach głębokości do 4 m. W dolnej części posiada płytkę metalową lub drewnianą zapobiegającą wciskaniu się tyczki w miękkie dno. Podziałka zmienia się co 1 m w

biało-czerwone pasy. Przy ciągłym sondowaniu ze strony zawietrznej odczytuje się głębokości na skali pionowej tyczki. W zależności od głębokości wody i prędkości pływania stosuje się odstępy punktów pomiarowych od 4 do 10 m. W przypadku gdy głębokość gwałtownie wzrośnie powyżej 4 m wykorzystuje się uprzednio przygotowaną sondę ręczną. Tyczki są bardzo dokładnymi przyrządami w akwenach płytkowodnych. Szczególnie użyteczne są (podobnie jak sonda ręczna) w pewnych miejscach niedostępnych dla sond akustycznych np. dno z gęstą denną roślinnością (wodorosty).

Echosonda jednowiązkowa (SBES – Single Beam Echo Sounder) mierzy czas przebiegu impulsu dźwiękowego od przetwornika do dna (obiektu w toni, na dnie) i z powrotem do przetwornika. Mając precyzyjną informację o prędkości dźwięku w wodzie w badanym akwencie czas przebiegu impulsu może być zamieniony na dystans - głębokość:

$$d = V \times t / 2$$

gdzie:

d – dystans - głębokość (m);

V – prędkość dźwięku w wodzie (m/s);

t – czas przebiegu impulsu do dna i z powrotem (s).

Wszystkie echosondy działają na tej samej zasadzie wykorzystując zjawisko rozchodzenia się fal akustycznych w środowisku wodnym. Należy przy tym pamiętać, że echosonda nie mierzy głębokości lecz czas. Czas, a raczej przedział czasowy zamieniany jest w sposób mechaniczny lub elektroniczny na głębokość. Aby głębokość wskazywana przez echosondę była poprawna i dokładna, pomiar czasu musi być dokładny. Co więcej, niezbędna jest także dokładna informacja o prędkości dźwięku w sondowanym akwencie. Prędkość dźwięku z kolei, zależy od temperatury, zasolenia i głębokości. Uzyskuje się ją dzięki miernikom prędkości ultradźwięków (np. MPU-10, SHL-100, CTD²⁹).

Impulsy energii elektrycznej zamieniane są przez przetwornik na energię (falę) akustyczną. Standardowymi częstotliwościami operacyjnymi są: 33 kHz i 210 kHz. Zapewniają one większą penetrację toni wodnej oraz pełny zapis spektrum osadów dennych. Impulsy generowane przez echosondę rozchodzą się sferycznie w postaci fal dźwiękowych. Teoretycznie tworzą kształt stożka rozszerzającego się wraz z głębokością. W rzeczywistości kształt wiązki zależy od typu

²⁹ CTD (ang. Conductivity Temperature Depth) – skrót pochodzący od parametrów jakie urządzenie CTD mierzy: konduktywność (przewodność właściwą), temperaturę, głębokość. Zbudowany z wielu sensorów, rejestruje głębokość, temperaturę, konduktywność, zawartość tlenu i inne dane oceanograficzne. Na podstawie danych CTD obliczana jest prędkość dźwięku.

przetwornika. Oprócz wiązki głównej występują „listki boczne” charakterystyki promieniowania przetwornika. Sygnał odbity od dna (echo) powraca do przetwornika, gdzie zamieniany jest na energię elektryczną. Po wzmocnieniu wykorzystywany jest do określenia głębokości.

Współczesne systemy echosond pionowych posiadają pełną wizualizację danych w postaci graficznej (profil dna) i cyfrowej (wartość liczbowa). Mówiąc o postaci graficznej mamy na myśli zapis zarówno na papierze termicznym jak i zapis cyfrowy (do pamięci), z zobrazowaniem profilu na wyświetlaczu LCD. Wśród elementów szczególnie wpływających na parametry echosondy należy wymienić przetworniki, a zwłaszcza ich właściwości kierunkowe.

Pomiary batymetryczne z wykorzystaniem echosond jednowiązkowych to pomiary głębokości morza bezpośrednio pod przetwornikiem zamontowanym w kadłubie jednostki pomiarowej. Pomiar głębokości (w odróżnieniu do sondy ręcznej) ma charakter ciągły.

Echosonda jednowiązkowa zdolna jest zarejestrować najmniejszą głębokość tylko i wyłącznie w granicach „śladu” jaki zostawia wiązka na dnie. Obiekty leżące poza „śladem” wiązki pozostają niewykryte.

Pływanie po zaplanowanych w odpowiednich odległościach profilach wraz z jednoczesnym zbieraniem danych batymetrycznych to klasyczny sondaż głębokości w wybranym akwenu. Bezdyskusyjnym ograniczeniem czy wadą tej konwencjonalnej metody pomiaru, z wykorzystaniem echosondy jednowiązkowej, jest brak informacji o głębokości pomiędzy profilami. W takim przypadku konieczna jest interpolacja głębokości, aby uzyskać dane batymetryczne dla całej powierzchni sondowanego akwenu. Prawdopodobieństwo pominięcia mielizny, obiektu czy wraku leżącego pomiędzy profilami sondażowymi jest wysokie. Aby uniknąć faktu niewykrycia obiektu między profilami, oprócz echosondy pionowej wykorzystuje się jednocześnie sonar boczny zapewniający adekwatne przykrycie dna (od 100 do 500 m), dzięki szerokiej w płaszczyźnie pionowej charakterystyce promieniowania.

Zaawansowany postęp technologiczny przyczynił się do powstania echosondy z wieloma wiązkami: **echosondy wielowiązkowej** (MBES – Multi Beam Echo Sounder). Ślady jakie zostawiają wiązki na dnie tworzą pas (ang. swath), którego szerokość równa jest kilku głębokościom sondowanego akwenu. Poprzez dopasowanie odległości profili sondażowych w taki sposób, że sąsiednie pasy nakładają się na siebie (np. w 20%), możliwe jest 100% pokrycie badanego dna i uzyskanie danych głębokościowych z całego akwenu. Echosonda wielowiązkowa MBES, porównując z jednowiązkową, to znacznie bardziej skomplikowane urządzenie. Koszt jednego zestawu MBES stanowi wielokrotność ceny sondy pionowej. Koszt

ten jednak jest w bardzo szybkim tempie kompensowany czasem pobytu jednostki pomiarowej w morzu oraz ilością danych zgromadzonych podczas sondażu morskiego.

Pojawienie się sond wielowiązkowych MBES w znacznym stopniu zrewolucjonizowało dotychczasowe pomiary batymetryczne. MBES to urządzenie pomiarowe optymalne na średnich i dużych głębokościach oraz na akwenach dużych powierzchniowo. System taki składa się z przetwornika (bądź pary przetworników), sensorów ruchu, żyrokompasu oraz systemu nawigacyjnego. Pojedynczy przetwornik generuje w sposób ciągły liczne wiązki, które w całości tworzą kształt wachlarza.

Systemy MBES są szczególnie praktyczne przy sondowaniu dużych obszarów z niezbędnym 100% przykryciem dna. Informacja o sile wstecznego odbicia fali akustycznej może być wykorzystana do zobrazowania sonarowego (ang. Side Scan Display) konfiguracji dna i obiektów podwodnych. Pokrycie dna jest funkcją głębokości. Większość systemów echosond wielowiązkowych zapewnia przykrycie dna pasem o szerokości od 2 do około 7 głębokości morza. Liczba wiązek także różni się w zależności od producenta i wynosi od 30 do ponad 120 (EM-3000 Kongsberg Simrad). Obecnie można wyróżnić kilka wiodących firm dostarczających echosondy wielowiązkowe: Reson Seabat, Simrad (EM-3000, EM-950), Odom Echoscans, Elac Bottomchart Compact.

Echosonda wielowiązkowa dostarcza ciągłego zapisu głębokości wzdłuż pasa dna leżącego prostopadle do kierunku ruchu jednostki pomiarowej. Wieloelementowy przetwornik jest źródłem od 30 do 150 pojedynczych pomiarów głębokości wraz z informacją na temat siły odbicia echa dla każdego „pingu”. Szeroki wycinek dna może być sondowany podczas pojedynczego przejścia jednostki prędkością nawet do 20 węzłów. Linie sondażowe oddalone są od siebie w taki sposób by zapewnić 100% pokrycie. Zebrane dane wykorzystuje się do stworzenia wysokiej rozdzielczości trójwymiarowych obrazów dna.

Zarówno echosonda pionowa, jak i echosonda wielowiązkowa zbierają dane batymetryczne. Sonar boczny nie wyświetla głębokości akwenu lecz na podstawie informacji o sile odbicia wiązki od dna rejestruje obraz porównywalny z typowym zdjęciem fotograficznym. Każdy z wyżej wymienionych urządzeń charakteryzuje się swoistym sposobem zobrazowania wykrytego obiektu czy wraku. Sonar boczny wciąż pozostaje optymalnym narzędziem podwodnego poszukiwania i identyfikacji.

Powstanie zautomatyzowanych systemów pomiarowych wykorzystujących techniki komputerowe wielokrotnie skróciło czas pozyskiwania, obróbki i zobrazowania informacji batymetrycznej. Wynalazek systemu pozycjonowania GPS zwiększył poziom dokładności i

precyzji określania pozycji. Wszystkie te nowoczesne zastosowania przyczyniły się do zwiększenia bezpieczeństwa nawigacji, szybkiej i łatwej lokalizacji mielizn i wraków oraz generowania cyfrowych modeli dna z dużym uszczegółowieniem.

W latach 70. i 80. XX wieku zaczęto prace nad nowym systemem zbierania danych batymetrycznych. Zamiast przetwornika wytwarzającego wiązkę akustyczną zastosowano laser i wiązkę laserową, a platformą nośną nie była jednostka pływająca lecz aparaty latające (samoloty i śmigłowce).

Laserowy system hydrograficzny ALH (Airborne Laser Hydrography) czy laserowy system batymetryczny ALB (Airborne Lidar Bathymetry) zamontowany jest na pokładzie statku powietrznego (samolotu, śmigłowca), który wykonując lot nad wodą transmituje wiązkę laserową. Część wygenerowanej wiązki odbijana jest przez powierzchnię wody. Fakt powrotu odbitej wiązki rejestrowany jest przez pokładowe czujniki. Część wiązki laserowej penetruje kolumnę wody, dochodzi do dna i ulega odbiciu co również jest rejestrowane przez detektory. Głębokość akwenu obliczana jest na podstawie różnicy czasu odbioru dwóch odbitych impulsów. System ALH/ALB może stosować wiązki o dwóch różnych długościach fali. Jedna, która odbija się od powierzchni wody i druga penetrująca wodę i odbijająca się od dna.

Najważniejsze systemy ALH/ALB to przede wszystkim Larsen 500 (Kanada, od 1985 r.), RAN LADS (Australia, od 1993 r.), SHOALS (USA, od 1994 r.), Hawk Eye (Szwecja, od 1994 r.) oraz LADS MK II (Australia, od 1998 r.). Kraje te posiadają bogatą kolekcję map morskich opartych na danych batymetrycznych pochodzących z tychże systemów laserowych.

Zaletą tych systemów jest możliwość prowadzenia pomiarów batymetrycznych w akwenach niedostępnych dla jednostek pływających lub w miejscach, gdzie zwodowanie i holowanie sonaru za burtą jest niemożliwe. Żadne inne systemy nie są w stanie gromadzić danych z prędkością 200 mil /godzinę podczas sondażu bezpośrednio nad mieliznami, skałami, rafami i innymi niebezpieczeństwami nawigacyjnymi. Systemy ALB najlepiej sprawdzają się w strefie brzegowej, w czystych wodach o głębokościach do 50 metrów. Szerokość sondowanego pasa dna nie zależy od głębokości akwenu (jak w przypadku echosondy wielowiązkowej), jednak niezaprzeczalnym ograniczeniem tego typu systemów jest czystość wody.

* * *

Proces rozwoju technik pomiarowych jeszcze się nie zakończył. Obecnie nowej generacji systemy pomiarowe montuje się na podwodnych pojazdach AUV (Autonomous Underwater Vehicle). Dzisiaj stosuje się już satelitarne systemy pomiarowe jako bardzo szybki sposób

pozyskiwania danych pomiarowych z ogromnych akwenów wodnych na Ziemi. Rozwój echosond jedno i wielowiązkowych oraz cyfrowych sonarów będzie ukierunkowany na zwiększenie dokładności, rozdzielczości, automatyzacji oraz kompatybilności. Każdy nowy, wchodzący na rynek model spowoduje obniżenie cen zakupu modeli starszych, a tym samym dostępność tych urządzeń wzrośnie. Systemy wielowiązkowe zmieniły metodykę prowadzenia pomiarów batymetrycznych. W odróżnieniu od starszych echosond pionowych o szerokiej wiązce promieniowania, wszystkie systemy wielowiązkowe dostarczają korytarz danych batymetrycznych, z których uzyskuje się wysoce uszczegółowione modele dna z wyraźnie zaznaczoną rzeźbą. Echosondy jedno lub wielowiązkowe nie rozwiązały w pełni problemu istotnego skrócenia czasu pobytu jednostki pomiarowej w morzu. Hydrograficzne systemy laserowe ALB/ALH oferują szybsze i tańsze pomiary batymetryczne, co sprawia że technika ta cieszy się dużym zainteresowaniem.

W wielu krajach świata systemy te stanowią alternatywę dla systemów hydroakustycznych.

Literatura:

1. Engineering and Design Hydrographic Surveying". US Army Corps of Engineers, EM Manual No 1110-2-1003. 31 October 1994. Department of the army, U.S. Army Corps of Engineers. Washington, DC 20314-100.
2. „Hydrographic Manual Fourth Edition” By Melvin J. Umbach Rockville, Md. July 4, 1976. U.S. department of commerce, Elliot L. Richardson, Secretary, National Oceanic and Atmospheric Administration, Robert M. White, Administrator, National Ocean Survey, Allen L. Powell, Director.
3. Grajewski I., Wójcicki J., Mały Leksykon Morski, Warszawa 1981.
4. Materiały szkoleniowe z „International Hydrographic Management And Engineering Program”, Naval Oceanographic Office, Gulfport, Mississippi, 2002.
5. „Remote Sensing for Hydrographers”. Category A and B IHO/FIG International Advisory Board 9th ed. Syllabus Cartified. Dr Charles West, Gulfport, Mississippi.
6. „Sounding pole to Sea Beam”, Captain Albert E. Theberge, NOAA Corps. published in „Technical Papers” 1989 ASPRS/ACSM Annual Convention. Surveying and Cartography Volume 5, 1989. NOAA Central Library.
7. Zbiory Internetowe.

TECHNIKA I UZBROJENIE

Kmdr por. dypl. mgr inż. Wojciech ŁAKOMSKI
Główny Oficer Flagowy Szefostwa Szkolenia Morskiego
Dowództwa Marynarki Wojennej

UZBROJENIE TORPEDOWE WYBRANYCH MARYNAREK WOJENNYCH ŚWIATA

Analiza zagranicznych publikacji fachowych dotyczących zagadnień stanu obecnego i perspektyw rozwoju uzbrojenia torpedowego, a także wprowadzanie ich nowych wzorów jest dowodem, że prowadzone są prace nad ich doskonaleniem i modernizacją. Świadczą o tym, także fundusze przeznaczane na badania naukowe i prace doświadczalno-konstrukcyjne w USA i Rosji, a także w niektórych krajach europejskich. Dotyczą one zarówno napędów torped, a co się z tym wiąże zwiększeniem ich prędkości, zasięgu i głębokości, a także dokładności naprowadzenia na cel i systemów telesterowania. We współczesnych układach napędowych wykorzystywane są napędy elektryczne (głównie baterie akumulatorów) oraz napędy termiczne otwarte i zamknięte. W napędach termicznych wykorzystuje się związki nadtlenu wodoru, sześciotlenku litu i nadchloranu hydroxyloaminy³⁰. Przykładem nowych rozwiązań technicznych jest rozwijanie bardzo szybkiego uzbrojenia wykorzystującego zjawisko superkawitacji i wprowadzenie przez rosyjską marynarkę wojenną superkawitującej torpedy „SZKWAŁ”³¹ napędzanej silnikiem raketowym, która według specjalistów może osiągać prędkość ponad 200 węzłów. W USA prowadzone są prace nad wykorzystaniem tej techniki pod kierunkiem Office of Naval Research w Arlinton, w Wirginii.

W Europie prace nad nowymi typami uzbrojenia torpedowego prowadzone są we Francji, Włoszech, RFN, Szwecji i Wielkiej Brytanii. Czego dowodem jest nowa torpeda MU-90/IMPACT, powstała w wyniku współpracy francusko-włoskiej.

W marynarce wojennej USA przyjęto podział torped na lekkie i ciężkie. Od pięćdziesiątych lat ubiegłego wieku zaczęto wprowadzać wiele ich typów, kiedy zmieniła się koncepcja, że nie tylko uzbrojeniem raketowo-jądrowym można prowadzić pomyślnie operacje morskie i potwierdzono efektywność użycia uzbrojenia torpedowego zwłaszcza przeciwko OOP.

W 1956 r. znalazła się na uzbrojeniu ciężka torpeda „Mk 37” mod 0, która była wystrzeliwana zarówno z okrętów podwodnych, jak i nawodnych. Konstruktorem ich była firma WESTINGHOUSE. Doczekała się ona modernizacji w wersji „Mk 37” mod 3, której głębokość

³⁰W. Erhardt, Torpedy sił morskich RFN, (w:) „Wojskowy Przegląd Zagraniczny”, 1992 nr 1 (195), s. 92.

³¹„Wojennyj Parad”, 2003 nr 1 (55), s. 39.

zanurzenia wynosiła 300 m, a promień reagowania aparatury samonaprowadzania kilkaset metrów.

Ze względu na duży zapas tych torped i w celu polepszenia ich właściwości taktycznych firma NORTHROP³² przeprowadziła ich modernizację. Polegała ona na zastąpieniu silnika elektrycznego i baterii akumulatorów silnikiem cieplnym oraz zamontowaniu nowych urządzeń elektronicznych.

Występuje ona jako „Mk 37C” („NT-37C”). Ponadto zwiększono dwukrotnie jej zasięg i o 40% prędkość, a aparatura samonaprowadzania reaguje na cele małoszumne.

Torpedy „Mk 37” zastąpiła torpeda „Mk 48”³³, nad którą prace koncepcyjne rozpoczęto w 1957 r.

Ostatecznie do produkcji seryjnej weszła torpeda „Mk 48” mod 1. Jest to torpeda uniwersalna w zakresie zwalczania celów. W modelu 1 zastosowano silnik tłokowy pracujący na naftę wysokopłomieniową, natomiast w modelu 2 turbinę gazową. Torpeda ta jest kierowana przewodowo, a na końcowym odcinku akustyczną aparaturą samonaprowadzania.

„Mk 48” mod 1 i mod 2 mają jednostronną łączność ze strzelającym OP, który po ich wystrzeleniu otrzymuje tylko informację o sprawności przewodu łączącego i o uchwyceniu celu przez aparaturę samonaprowadzania. Natomiast mod 3 posiada system zdalnego sterowania TELCOM, pozwalający na dwustronną łączność z okrętem. Zapewnia on strzelającemu okrętowi pełne dane o trajektorii biegu torpedy, pracy jej systemów burtowych, a po uchwyceniu celu przez aktywną aparaturę samonaprowadzania - elementy ruchu celu. Charakterystyki kierunkowe niskoczęstotliwościowej anteny tej torpedy i mały czas reagowania umożliwiają atakowanie celi z małych odległości.

„Mk 48” mod 5ADCAP posiada lepsze właściwości podczas stosowania pułapek przeciwtorpedowych i zastosowania materiałów dźwiękochłonnych. Ostatnimi modyfikacjami tej torpedy są mod 6 i 7.

Na początku lat siedemdziesiątych rozpoczęto produkcję torped „Mk 47F” mod 0 – bez systemu samonaprowadzania i mod 1 z aparaturą samonaprowadzania reagującą na ślad torowy okrętu (do 2000 m). Napęd torpedy stanowi silnik elektryczny zasilany z baterii akumulatorów (elektrolitem jest woda zaburtowa). Sygnał o samolikwidacji przekazywany jest przewodowo. Lekką torpedę „Mk 46” z akustycznym, aktywno-pasywnym systemem samonaprowadzania użytkuje wiele państw, również w wersji lotniczej. Także starszy typ torped „Mk 44”.

³² Jane's Naval Weapon Systems, 2002, Wydanie 36, s. 478.

³³ Tamże, s. 488-490.

W Rosji przyjęto podział na torpedy uderzeniowe i ZOP. Rosyjska marynarka wojenna posiada na uzbrojeniu torpedy kalibru 400 (350) mm, 533 mm i 650 mm .

Typ „40” obejmuje: „SET-40”, „E 40-75A”, „APSET-95” („UMGT-1/E 40-79”), „LATUSH” i „USET-95”³⁴.

Typ „53” natomiast: „53-38”, „53-39”, „53-56W”, „SET-53” (E, M), „SAET-60”, „53-65K” („53-68”, „53-83”), „SET-65” (-SZ, E, KE), „TEST-68”, „TEST-71” (MKE, ME-NK), „TEST-72” oraz „TEST-96”³⁵.

Największego kalibru jest torpeda typu „65”, która w wersji eksportowej występuje jako „DT” i „DST”³⁶. Pierwszą rosyjską torpedą sterowaną przewodowo był „TEST-68” (od 1968 r.). Starsze wzory torped już wycofanych „53-38”, „53-39” i „53-56W” posiadały napęd parogazowy (silnik tłokowy dwustronnego działania, dwucylindrowy poziomy), natomiast torpedy ZOP np. „SET-65E” i „TEST-71 ME” mają napęd elektryczny w oparciu o baterie srebrno-cynkowe, produkowane przez Konsorcjum UKRBAT z Ługańska. Są to baterie „A-455” i „A-187M”, przeznaczone do torped bojowych i „A-238U” do torped ćwiczebnych „TEST-71ME” (rys. 1).

W nowych torpedach uderzeniowych zastosowano napęd turbinowy. Występujące oznaczenia na końcu wzoru torped np. M, E – oznaczają odpowiednio – modernizowana wersja eksportowa, natomiast na początku np. E – elektryczna. Jednocześnie te same typy torped przeznaczone na eksport mają inne oznaczenie i tak w materiałach reklamowych firmy OJSC SIC KYIV AUTOMATIC PLANT występują torpedy typu „241” i „274”, o których brak danych.

Torpedy lotnicze „AT1” („AT1-ME”)³⁷ i rakiето-torpedy „APR2-E” („APR3-E”)³⁸ są przedmiotem eksportu. Na uzbrojeniu zarówno samolotów ZOP *TU-142M*, *Il-38M*, *Be-12*, *A-40* „Albatros” oraz śmigłowców bazowych ZOP *Mi-14Pl* i pokładowych *Ka-25* i *Ka-27(28)* są również torpedy „APSET-95”, „UMGT-1ME” i „E-40-79”. Posiadają one aktywno-pasywny system samonaprowadzania. Nowszymi są torpedy Orłan, raketotorpedy Korszun, Jastreb i Oriol, których danych brak³⁹.

Raketotorpeda „APR-2” kalibru 350 mm o długości 3,7 m i ciężarze 575 kg przeznaczona jest do niszczenia małoszumnych okrętów podwodnych na głębokości do 600 m. Posiada silnik raketowy na paliwo stałe, zapewniający prędkość 50 węzłów. Promień reagowania aparatury samonaprowadzania wynosi około 1500 m.

³⁴ Jane's Naval Weapon Systems, 2002, Wydanie 36, s. 456-457.

³⁵ Tamże, s. 458-460.

³⁶ Tamże, s. 461.

³⁷ P. Butowski, Lotnictwo Wojskowe Rosji, tom II, 1995, s. 154.

³⁸ „Wojennyj Parad”, 2003 nr 1 (55), s. 39.

³⁹ P. Butowski, op. cit., s. 154.

Okrętowe raketotorpedy to: „91RTE2” (rys. 2), z głowicą bojową „MTT-1UME” oraz „MPT-1U” wchodząca w skład czteroprowadnicowego, niestabilizowanego kompleksu MIEDWIEDKA o zasięgu 20 km (rys. 3).

Torpedy „TEST-71M”, „TEST-72” oraz „TEST-96” przeznaczone do niszczenia okrętów podwodnych są telesterowane przewodowo. Mogą być również strzelane w wariacie autonomicznym.

Zaś typu „53-65”, „53-68” i „53-83” posiadają aparaturę naprowadzającą się na ślad torowy okrętów. Są to torpedy, w zależności od wersji, napędzane paliwem tlenowym lub mieszką nadtlenku wodoru i etanolu. Wersja „53-68” ma jądrową głowicę bojową o mocy 20 kt.

Torpeda „SZKWAŁ” (rys. 4) o długości ok. 8,2 m i ciężarze ok. 2,7 t posiada silnik raketowy na paliwo stałe, którego szeroka dysza ma na obwodzie osiem małych startowych silniczków raketowych. Między nimi znajduje się szpula z kablem sterującym. Charakterystyczne są na kadłubie torpedy, cztery wysuwane sprężynowe prowadnice, które podtrzymują tylną jej część i umożliwiają jej odbijanie się od wewnętrznej powierzchni wnęki gazowej wytworzonej przez dziobowy kawitator⁴⁰. „SZKWAŁ” jest też nosicielem torpedy typu „40”, która na komendę operatora oddziela się i poszukuje (atakuje) samodzielnie.

Jednocześnie na licencji Chiny produkowały niektóre typy torped rosyjskich pod własną nazwą YU („YU 1” to: „53-56”, „YU 3” to: „SET-53”, „YU 4” to: „SAET-60”)⁴¹.

W Wielkiej Brytanii na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku wprowadzono na uzbrojenie ciężką torpedę „Mk 24Tigerfish” mod 0, a następnie pod koniec lat siedemdziesiątych mod 1 i w 1986 r. mod 2, która wykorzystywana jest do zwalczania celów podwodnych i nawodnych.

Firma MARCONI zbudowała ją ze stopu aluminiowego. Torpeda posiada małe szumy własne i niewielkie opory hydrodynamiczne podczas ruchu w wodzie. Na początkowym odcinku biegu torpeda naprowadzana jest przewodowo, a po uchwyceniu celu za pomocą akustycznej aparatury samonaprowadzania.

W 1988 r. wprowadzono do uzbrojenia nowe, ciężkie torpedy Spearfish, w których zastosowano komputer pokładowy. Posiadają one napęd turbinowy (turbina Sundstrand 21TP01 na paliwo OTTO)⁴², umożliwiające osiągnięcie prędkości 65 węzłów.

⁴⁰ Świat Nauki, lipiec 2001, s. 27-28.

⁴¹ Jane's Naval Weapon Systems, 2002, Wydanie 36, s. 458-459.

⁴² R. Jackson, Okręty podwodne świata, 2001, s. 302.

Lekką torpedą, będącą także na uzbrojeniu śmigłowców i samolotów jest Sting Ray, wykorzystywana, tak na wodach płytkich, jak i głębokich.

Na uzbrojeniu marynarki wojennej Francji znajdują się trzy typy torped „E14”, „E15” i „Z16”- stosowane na okrętach podwodnych; „L3”, „L5” i „F-17”- przeznaczone na okręty podwodne i nawodne oraz „L4” - lotnicza. Najnowsza jest torpeda „MU-90/IMPACT” przeciw okrętom podwodnym.

Torpedy „E14” i „E15” napędzane są silnikami elektrycznymi zasilanymi z baterii niklowo-kadmowych. Antena aparatury samonaprowadzania zbudowana jest z 4 przetworników, reagujących na szumy okrętu - celu w pasmie szerokości 1 kHz (częstotliwość robocza 25 kHz). Promień reagowania aparatury samonaprowadzania wynosi ok. 800 m, przy prędkości celu 18 węzłów.

Torpeda „Z16” (praktycznie wycofana) nie posiada aparatury samonaprowadzania i może być strzelana z głębokości do 150 m. Trajektoria torpedy jest sinusoidalna w płaszczyźnie poziomej i pionowej. Posiada zapalnik kontaktowy i nie kontaktowy typu „elektromagnetycznego”.

Torpedy „L3” i „L5” są napędzane elektrycznie, z aktywno-pasywnym systemem naprowadzania firmy THOMSON-SINTRA (później THOMSON MARCONI SONAR, obecnie THALES UNDERWATER SYSTEMS), należącej do światowej czołówki w produkcji urządzeń hydroakustycznych.

Typ „L3” na początkowym biegu kierowany jest autonomicznie, a w pobliżu celu następuje włączenie aktywnej aparatury samonaprowadzania, pracującej na $f = 35$ kHz, której promień reagowania wynosi ok. 600 m.

Natomiast typ „L5” może być strzelany w różnych wariantach, z włączonym aktywnym lub pasywnym kanałem aparatury samonaprowadzania, poszukiwanie celu wg programu lub z wykorzystaniem tego lub innego sposobu samonaprowadzenia.

Torpeda „F-17” („F-17P”, „F-17 S1”, „F-17 S2”, „F-17” mod 2)⁴³ jest torpedą przeciw okrętom podwodnym i nawodnym, naprowadzaną przewodowo lub z wykorzystaniem autonomicznego, pasywnego systemu samonaprowadzania. Na uzbrojeniu śmigłowców i samolotów ZOP znajduje się torpeda „L4” z aktywną aparaturą samonaprowadzania typu „akustycznego”. Zwalcza cele z prędkościami do 20 węzłów. Jest też głowicą bojową raketotorped Malafon⁴⁴.

⁴³ DMW-OBOiPT STiZ, Francja. Produkcja uzbrojenia okrętowego, 1993, s. 11-12.

⁴⁴ Konstrukcja przypomina szybowiec, długość - 6,15 m, średnica - 0,65 m, rozpiętość - 3,3 m, ciężar całkowity - 1500 kg, prędkość lotu - 830 km/h, zasięg - 13 km.

„Mu 90/IMPACT” (rys. 5) jest torpedą elektryczną, o zasięgu 25 km. Może niszczyć cele na wodach płytkich i na głębokościach do 1000 m. Przeznaczona na uzbrojenie samolotów, śmigłowców, okrętów oraz jako głowica bojowa raketotorped i torped nosicieli. Torpeda ma bardzo nowoczesne i szeroko rozbudowane zespoły elektroniczne, co zapewnia jej dużą skuteczność w naprowadzaniu na cele i odporność na stosowane zakłócenia. Zespoły obróbki danych i inne układy wykorzystują łącznie cztery 16-bitowe mikroprocesory Motorola 68000. Głowica samonaprowadzająca wykorzystuje 3 osobne sonary, z 4 szykami antenowymi. Olbrzymia moc obliczeniowa procesora obróbki sygnałów umożliwi torpedzie równoczesne śledzenie do 10 różnych celów (w tym celów realnych, niepożądanego echa, pułapek hydroakustycznych) i wyróżniania spośród nich właściwego obiektu ataku.

W początkowym okresie RFN posiadała niemieckie torpedy typu „G-7a” i „G-7b”, angielskie typu „Mk 8” i amerykańskie „Mk 15” mod 3⁴⁵.

Wprowadzenie do służby nowych okrętów podwodnych typu „206” i „206A” spowodowało wymóg posiadania uzbrojenia torpedowego do działań na wodach płytkich, wyposażonego w przewodowy system kierowania i pracujący w trzech płaszczyznach hydrolokator. Opracowano dwa systemy uzbrojenia torpedowego: system przeciw okrętom nawodnym – SEAL i system ZOP – SEESCHLANGE. Ciężką torpedę „DM-2 SEAL” przeznaczoną do zwalczania celów nawodnych, której najbardziej udaną modernizacją jest „DM-2 A1”. Do zwalczania okrętów podwodnych przeznaczona jest torpeda „SEESCHLANGE”, którą zbudowano w oparciu o amerykańską „Mk 37”.

Obie torpedy posiadają napęd elektryczny z przeciwbieżnym, małoszumnym silnikiem elektrycznym, napędzającym śruby napędowe bez redukcji obrotów. Posiadają one własny system naprowadzania TILP, odporny na środki przeciwdziałania i zakłócenia.

Późniejszymi modyfikacjami są „SST4” i „SUT”. Pierwsza służy do zwalczania okrętów nawodnych i kierowana jest przewodowo, z aktywno-pasywną aparaturą samonaprowadzania i 2 zapalnikami – kontaktowym i niekontaktowym.

Natomiast druga to torpeda uniwersalna, posiada możliwość aktywnego i pasywnego poszukiwania celu, a także wewnętrzny program kierowania, zabezpieczający przed zakłóceniami.

Jedynymi posiadanymi torpedami lekkimi są: „DM-4” (zmodernizowane „Mk 44”), „DM-3A2” (zmodernizowana „Mk 37”) i „Mk 46” mod 2⁴⁶. Modernizacja dotyczyła dostosowania ich do użycia na wodach płytkich.

⁴⁵ W. Erhardt, op. cit., s. 89.

⁴⁶ Tamże, s. 92-93.

We Włoszech powszechnie używano zdalnie sterowaną, elektryczną torpedę ZOP „G62ef KANGOROO” (KANGURO), z akustyczną aparaturą samonaprowadzania. Konstrukcyjnie składa się ona z torpedy kalibru 533, jako nosiciela i z głowicy torpedy „Mk 44” („A-244”). Po wystrzeleniu jest ona kierowana przez operatora z okrętu-nosiciela. Po wykryciu celu przez aparaturę samonaprowadzenia na komendę operatora torpeda „Mk 44” („A-244”) oddziela się i poszukuje samodzielnie.

Firma WHITEHEAD MOTOFIDES wyprodukowała dla włoskiej marynarki wojennej torpedę „A-184” kal. 533 mm i torpedę ZOP „A-244” kal. 324 mm. Po raz pierwszy były one pokazane we wrześniu 1976 r. w Genui na wystawie włoskiego budownictwa okrętowego i techniki wojennomorskiej. Na uzbrojeniu znajdują się także torpedy „MU9/IMAPCT”.

Ciężka torpeda „A-184” przeznaczona jest na okręty podwodne i nawodne. W fazie początkowej jest kierowana przewodowo według danych stacji hydrolokacyjnej okrętu – nosiciela. Panoramiczny aktywno-pasywny hydrolokator głowicy samonaprowadzania umożliwia korygowanie kursu i głębokości w czasie ataku. Posiada srebrno-cynkową baterię akumulatorów.

Torpeda „A-244” może być wykorzystywana na wodach głębokich, jak i płytkich i może być strzelana ze śmigłowców w locie lub zawisie. Posiada system aktywnego i pasywnego naprowadzania, kontroli kursu oraz głębokości biegu. Komputer pokładowy programuje ruch torpedy, realizuje fazę ruchu programowego podczas poszukiwania - według wcześniej wprowadzonych danych, fazę samonaprowadzania po wykryciu celu oraz fazę ponownego ataku po utracie kontaktu z celem. Bateria torpedy jest typu „galwanicznego” (146 elementów srebro-chloro–magnezu), elektrolitem jest woda morska. Czas aktywacji poniżej 3,5 s, a pracy ok. 6 min⁴⁷. Mechanizm zapalnika typu uderzeniowo-elektrycznego.

Szwecja posiada kierowane torpedy „TP61” („TP613”, „TP617”), „TP62” (Torpeda 2000), przeznaczone do zwalczania okrętów nawodnych oraz typu „TP41”, „TP42”, „TP43”, „TP45” - torpedy ZOP („TP421”, „TP422”, „TP423”, „TP427” - wersja eksportowa, „TP43X2”)⁴⁸.

Torpeda „TP613” kalibru 533 mm posiada dużą prędkość biegu i duży zasięg, dzięki zastosowaniu napędu z silnikiem cieplnym, gdzie paliwem jest mieszanka nadtlenku wodoru i spirytusu etylowego. Umożliwia to 2-3 krotne zwiększenie zasięgu w porównaniu ze zwykłym parogazowym lub elektrycznym napędem. Posiada komputer pokładowy. Jest to praktycznie torpeda bezśladowa. Posiada dwa zapalniki kontaktowy i niekontaktowy.

⁴⁷ Folder firmy HBL NIFE POWER SYSTEMS LIMITED.

⁴⁸ Jane's Naval Weapon Systems, 2002, Wydanie 36, s. 465-469.

Torpeda „TP42” ma dwureżymowy napęd elektryczny, aparaturę samonaprowadzania typu „aktywnego”, zapalniki zbliżeniowy i kontaktowy. Przeznaczona na wody płytkie, wykorzystanie w wersji bojowej, jak i ćwiczebnej przy sterowaniu przewodowym, z zastosowaniem sekcji z przewodem lub też bez telesterowania. Konstrukcja przewiduje możliwość zamiany głowicy bojowej i przedziału akumulatorów, co pozwala zmienić jej taktyczne wykorzystanie w zależności od zaistniałej sytuacji.

* * *

Współczesne torpedy posiadają duży zasięg, czułą apaturę samonaprowadzania, odporną na zakłócenia i przeciwdziałanie przeciwnika. Posiadają możliwość równoczesnego śledzenia kilku różnych celów. System budowy modułowy zapewnia pełną kontrolę poszczególnych zespołów w czasie ich przygotowywania do użycia i przechowywania. Przechowywane w kontenerach w odpowiednich warunkach (wypełnionych azotem lub innym gazem obojętnym) przez wiele lat zachowują zdolność bojową.

Literatura:

1. Butowski P., Lotnictwo wojskowe Rosji, tom II, 1995.
2. Erhardt W., Torpedy sił morskich RFN, (w:) „Wojskowy Przegląd Zagraniczny”, 1992 nr 1 (195), s. 92.
3. Guston B., Spick M., Współczesne śmigłowce bojowe, 1993.
4. Jackson R., Okręty podwodne świata, 2001.
5. Jane's Naval Weapon Systems 2002, Wydanie 36.
6. Komorowski A., Broń torpedowa, Wydanie I, 1995.
7. „Marine Forum“, 1995 nr 9 i 10.
8. Materiały reklamowe firm: G.E.I.E EUROTORP, OJSC SIC KYIV AUTOMATIC PLANT, CONSORTIUM „UKRBAT”, HBL NIFE POWER SYSTEMS LIMITED
9. Miller D., Jordan J., Współczesne okręty podwodne, 1993.
10. Miller D., Miller Ch., Współczesna wojna morska, 1994.
11. Russia's Arms Catalog. Volume II. Air Force, 1996-1997.
12. „Świat Nauki”, lipiec 2001.
13. „Wojennyj Parad”, 2003 nr 1 (55) i 3 (57).
14. Wzruszenie i technika. Sprawozdanie, 1984, s. 354.
15. „Zarubiežnoje Wojennoje Obozrieniye”, 1989 nr 8, s. 55-60.

Typ torpedy (rok wejścia na uzbrojenie)	Kaliber (mm)	Długość (m)	Ciężar całkowity (kg) Ciężar mat. wybuch.(kg)	Prędkość (w) Zasięg (km)	Głębokość biegu (m)	System naprowadzania	Napęd
1	2	3	4	5	6	7	8
USA							
„Mk 37” mod 0 i 3 (1956-1957)	482	3,52	<u>645</u> 150	<u>33,6</u> 9,8	do 300	akust. aktyw.- pasyw.,	elektryczny
„Mk 37” mod 1 i 2 (1961)	482	4,10	<u>766</u> 150	<u>24</u> 8	do 270	akust. aktyw.- pasyw., przewodowy	elektryczny
„Mk 37C” (NT- 37C) mod 3 (1975)	482	3,85	<u>642</u> 150	<u>36</u> 18	do 370	akust. aktyw.- pasyw., przewodowy	elektryczny
„Mk 44” mod 1 (1960)	324	2,60	<u>233</u> 34	<u>30</u> 5,5	do 300	akust. pasywny	elektryczny
„Mk 48” mod 1 (1971)	533	5,8	<u>1600</u> 120	<u>55</u> 38	do 760-900	akust. aktyw.- pasyw., przewodowy	na paliwo OTTO-II
„Mk 48” mod 2 (1972)	533	5,8	<u>1600</u> (.)	<u>50</u> (.)	do 760-900	akust. aktyw.- pasyw., przewodowy	turbina gazowa
„Mk 48” mod 3 (1975)	533	6,2	<u>(.)</u> (.)	<u>(.)</u> (.)	(.)	akust. aktyw.- pasyw., przewodowy	(.)
„Mk 48” mod 5 ADCAP (1988)	533	5,8	<u>1600</u> 270	<u>50-55</u> 50	do 900	akust. aktyw.- pasyw., przewodowy	(.)
„Mk 45 F” mod 0 i 1 (1972-1975)	482	5,72	<u>1240</u> 295	<u>40</u> 11	2-15	przewodowy, na ślad torowy okrętu	(.)
„Mk 46” mod 0 i 1 (1967-1972)	324	2,60	<u>258</u> 40	<u>45</u> 9	do 450	akust. aktyw.- pasyw.	mod 0 na paliwo stałe, mod 1 na paliwo OTTO-I i II
ROSJA							
„53-38” (.)	533	7,20	<u>1615</u> (.)	<u>44,5</u> 4	2-14	torpeda prostoidąca	parogazowy
„53-39” (.)	533	7,49	<u>1787</u> 317	<u>51/39,5</u> 4/8	2-14	torpeda prostoidąca	parogazowy
„53-56W” (.)	533	7,74	<u>1900</u> 400	<u>51/39</u> 4/8	2-14	ruch torpedy po zygzaku 1000 m lub 2000 m	parogazowy
„53-65” (1968)	533	7,9	<u>2100</u> 300	<u>40/55</u> 24/14	2-14	na ślad torowy okrętu	turbina gazowa
„53-68” (.)	533	7,2	<u>(.)</u> 20 kt	<u>45</u> 14	do 300	(.)	(.)
„SET-53” (.)	533	7,8	<u>1480</u> 100	<u>23/29</u> 7,5/15	(.)	(.)	elektryczny
„SET-65” (1967)	533	7,8	<u>1700</u> 205	<u>24/35</u> 20/10	do 400	(.)	elektryczny
1	2	3	4	5	6	7	8
„SAET-60” (.)	533	7,8	<u>(.)</u> 400	<u>35</u> 15	(.)	(.)	elektryczny
„TEST-71” (.)	533	7,93	<u>1820</u> 205	<u>40</u> 16	(.)	akust. przewodowy	elektryczny
„TEST-96” (.)	533	8,00	<u>1800</u> 250	<u>(.)</u> (.)	(.)	akust. przewodowy	elektryczny
typ „65”							

(1967) wersja eksportowa „DT”	650 650	11,00 11,00	<u>4500</u> 450	<u>50</u> 100	do 1000	(.)	turbina gazowa
wersja eksportowa „DST”			<u>4750</u> 557	<u>35</u> 50	do 1000	(.)	turbina gazowa
WIELKA BRYTANIA							
„Mk 2” (1957)	533	4,11	<u>821</u> 91	<u>20</u> 11	240	akust. pasywny	elektryczny
„Mk 24 Tigerfish” mod 0 (1973)	533	6,50	<u>1550</u> 90	<u>35</u> 14	do 370	akust. aktyw.- pasyw., przewodowy	elektryczny
„Mk 24 Tigerfish” mod 2 (1986)	533	6,50	<u>1550</u> (.)	(.) (.)	5-450	akust. aktyw.- pasyw., przewodowy	elektryczny
„Sting Ray” (1983)	324	2,10	<u>260</u> 45	<u>45</u> 7,5	700	akust. aktyw.- pasyw.	elektryczny
„Spearfish” (1987)	533	8,5	<u>1996</u> 249	<u>65</u> 36,5	900	przewodowy i akustyczny	turbina gazowa na paliwo OTTO
FRANCJA							
„L3” (1963)	550	4,32	<u>910</u> 200	<u>25</u> 5,5	300	akust. aktywny	elektryczny
„L5” mod 1 (1973)	533	4,40	<u>1000</u> 150	<u>35</u> 15	300	akust. aktyw.- pasyw.	elektryczny
„L5” mod 3 (1973)	533	(.)	<u>1300</u> 150	<u>35</u> (.)	300	akust. aktyw.- pasyw.	elektryczny
„L5” mod 4 (1974)	533	4,40	<u>935</u> (.)	<u>35</u> 9,54	555	akust. aktyw.- pasyw.	elektryczny
„E14” mod 1 (1962)	550	4,30	<u>927</u> 200	<u>25</u> 5,5	6-18	akust. aktywny	elektryczny
„E15” mod 2 (1960)	550	5,90	<u>1387</u> 300	<u>31</u> 12	6-18	akust. aktywny	elektryczny
„Z16” (1960)	550	7,20	<u>1700</u> 300	<u>30</u> 10	6-18	manewrująca	
„L4” (1962)	533	3,13	<u>540</u> 100	<u>30</u> 6	300	akust. aktywny	elektryczny
1	2	3	4	5	6	7	8
„F17” mod 1 (.)	533	5,91	<u>1410</u> 250	<u>35</u> 18,5	500	przewodowy i akustyczny	elektryczny
„F17 P1” (.)	533	5,91	<u>1428</u> 250	<u>35</u> 18,5	500	przewodowy i akustyczny	elektryczny
„F17 S1” (.)	533	5,91	<u>1428</u> 250	<u>35</u> 18,5	600	przewodowy i akustyczny	elektryczny
„F17 S2” (.)	533	6,30	<u>1428</u> 250	<u>35</u> 18,5	600	przewodowy i akustyczny	elektryczny
„F17” mod 2 (1990)	533	5,40	<u>1402</u> 250	<u>40</u> 20	600	przewodowy i akustyczny	elektryczny
„MU90/ IMPACT” (1992)	324	2,85	<u>304</u> 50	<u>29-50</u> 25	1000	przewodowy i akustyczny	elektryczny
RFN							
„DM2A1 SEAL” (1972)	533	6,08/6,55	<u>1370</u> 250	<u>23/35</u> 28/13	do 350	akust. aktyw.- pasyw., przewodowy	elektryczny
„SEESCHLANG E” (1972)	533	4,15/4,62	<u>860</u> 100	<u>32</u> 14	do 300	akust. przewodowy	elektryczny
„SEEHECHT” (1976)	533	6,70	(.) 250	(.) (.)	do 300	akust. pasyw., przewodowy	elektryczny

„SST-4” (1975)	533	6,08/6,62	$\frac{1263}{250}$	$\frac{23/35}{36/11}$	2-100	akust. pasyw., przewodowy	elektryczny
„SUT” (1976)	533	6,15/6,62	$\frac{1420}{250}$	$\frac{23/34}{28/12}$	2-460	akust. pasyw., przewodowy	elektryczny
SZWECJA							
„TP421”, „TP422” (1975)	400	2,44	$\frac{250}{(.)}$	$\frac{(.)}{(.)}$	$\frac{(.)}{(.)}$	akust. aktywny, przewodowy	elektryczny
„TP431” (1986)	400	2,64	$\frac{310}{0}$	$\frac{(.)}{30}$	200	aktyw. akust., przewodowy	elektryczny
„TP 613” (1972)	533	7,03	$\frac{1765}{250}$	$\frac{34}{18}$	2-12	przewodowy	cieplny
„TP617” (1984)	533	6,90	$\frac{1860}{250}$	$\frac{60}{30}$	2-12	przewodowy i akustyczny	cieplny
WŁOCHY							
„G62 ef KANGOROO” (1975)	533	6,20	$\frac{1130}{(.)}$	$\frac{27}{7}$	(.)	akust. przewodowy z głowicą „Mk 44” („A-244”)	elektryczny
„A-184” (1975)	533	6,00	$\frac{1265}{250}$	$\frac{27}{7}$	300	akust. aktyw.- pasyw., przewodowy	elektryczny
1	2	3	4	5	6	7	8
„A-244” (1976)	324	2,7	$\frac{215}{40}$	$\frac{33}{6}$	450	akust. aktyw.- pasyw., programowany	elektryczny

Źródło: Jane^s Naval Weapon Systems 2002, Wydanie 36; A. Komorowski, Broń torpedowa, Wydanie I, 1995; D. Miller, J. Jordan, Współczesne okręty podwodne, 1993; Wzruszenie i technika. Sprawoznik, 1984, s. 354; Zarubieżnoje Wojennoje Obozrienie, 1989 nr 8, s. 55-60

SZKOLENIE I WYCHOWANIE

Kmdr por. dr Bazyli PANASIUK
Adiunkt w Instytucie Nauk Społecznych AMW

EQ I KOMPETENCJE EMOCJONALNE DETERMINANTĄ SUKCESÓW OSOBISTYCH KAŻDEGO CZŁOWIEKA

Lider grupy społecznej, pedagog, nauczyciel, kurator, pracownik socjalny, prawny opiekun dzieci itp., aspirujący do miana przywódcy, intelektualisty, humanisty, kreatora nowoczesnego kształcenia i wychowania oraz mistrza dydaktyki, powinien wyróżniać się nie tylko wiedzą ogólną i specjalistyczną oraz zdolnościami umysłowymi i fachowymi umiejętnościami, lecz także mieć należycie uformowaną **emocjonalną inteligencję** (emotional intelligence), w skrócie **EQ**. Taki pogląd głoszą zarówno psychologowie, jak i skuteczni nauczyciele, pedagogowie szkolni, terapeuci i psychoanalitycy oraz efektywni menedżerowie, kierownicy, politycy, dziennikarze, mediatorzy, specjaliści od marketingu i reklamy czy modyfikacji zachowań rynkowych ludzi. Ten pogląd trudno przecenić gdyż, jak uczy doświadczenie, karierę polityczną, wojskową, naukową, aktorską czy filmową robią osoby, które mają dobrze zorganizowany „mózg emocjonalny” (określenie Josepha LeDouxa) i wysoki współczynnik EQ. One osiągają sukcesy w pracy zawodowej i w życiu osobistym, chociaż uzyskują przeciętne wyniki w badaniach testowych (testowaniu psychologicznym i edukacyjnym) i mają iloraz inteligencji (intelligence quotient), w skrócie IQ, w granicach normy. Nie są absolwentami renomowanych szkół, uczelni, uniwersytetów lub akademii. Ich świadectwa, dyplomy, opinie czy CV niczym szczególnym nie wyróżniają się, dlatego – zazwyczaj – nie należą do elity intelektualnej bądź jakiegoś stowarzyszenia twórczego. Wielu niepowodzeń doświadczają natomiast osoby o wysokim IQ, nierzadko objawiające niepospolity talent, zdobywając laury i dyplomy uznania. Stają się zaledwie przeciętnymi uczniami i studentami. Z trudem radzą sobie ze stresem psychologicznym i zespołem stresu pourazowego (Posttraumatic Stress Disorder), w skrócie PTSD. Nie potrafią nawiązywać przyjaznych stosunków z innymi, dlatego są izolowani, ignorowani przez otoczenie bądź zmuszani do uległości i posłuszeństwa. Zwykle są wyjątkowo toksycznymi przełożonymi, podwładnymi i podopiecznymi, to jest takimi, którzy uprzykrzają nam życie, nie wspierają nas, nie zachęcają do rozwoju, których nie cieszą nasze sukcesy, którzy nie życzą nam dobrze i dość często udaremniają nasze dążenia do szczęśliwego i twórczego życia. One też z łatwością popadają w stany depresji, apatii, bezradności, regresji intelektualnej, różne nałogi i

uzależnienia oraz ujawniają tendencje do czynów przestępczych i zachowań agresywnych (destrukcyjnych i autodestrukcyjnych).

W związku z tym pojawiają się pytania:

- Dlaczego sukces w życiu zależy nie tyle od ilorazu inteligencji, ile od współczynnika EQ?
- Jaka jest natura emocji i EQ u człowieka?
- Jakie elementy składowe współtworzą emocjonalną inteligencję u człowieka?
- Jak mierzyć EQ u samego siebie i innych ludzi?
- W jaki sposób, można rozwijać i doskonalić EQ u dzieci, młodzieży i osób dorosłych?
- Dlaczego edukacja emocjonalna liderów grup społecznych, nauczycieli, dowódców, menedżerów itp., powinna mieć „wymiar europejski”, zgodny ze standardami Unii Europejskiej?

IQ I EQ (dylematy i kontrowersje)

Na podstawie zachowania ludzi w różnych sytuacjach, zwłaszcza w sytuacjach trudnych i zadaniowych, bez trudu stwierdzamy, że pod względem skuteczności rozwiązywania jakichś problemów (np. problemów naukowych, społecznych, życiowych itp.) występują wyraźnie zarysowane różnice indywidualne. Jedni radzą sobie z nimi w miarę łatwo i szybko, drugim sprawia to natomiast poważną trudność bądź stanowi barierę nie do pokonania.

Często bywa tak, że osoba posiadająca tylko podstawowe wykształcenie wykazuje – w procesie rozwiązywania trudnych zadań czy problemów społecznych – większą efektywność myślenia i działania aniżeli jednostka z dyplomem technika, inżyniera lub magistra. Co więcej, ta osoba nawet w sytuacji stresowej (zagrożenia, przeciążenia, deprivacji potrzeb, konfliktu motywacyjnego) potrafi działać racjonalnie, kreatywnie i skutecznie. Różnice w czynnościach kognitywnych (poznawczych) i operacyjnych, angażujących intelekt, wyobraźnię i sferę psychomotoryczną człowieka, których nie potrafimy wyjaśnić poziomem wykształcenia i życiowego doświadczenia, zwykliśmy przypisywać jego inteligencji. Za inteligentnych uznajemy więc tych ludzi, którzy charakteryzują się zdolnością oryginalnego myślenia i rozwiązywania problemów oraz szybkością przyswajania nowej wiedzy i umiejętnością jej wykorzystania w różnych sytuacjach, szczególnie w sytuacjach stresowych i traumatycznych.

Jako miarę poziomu inteligencji stosuje się iloraz inteligencji, stanowiącej iloraz wieku umysłowego (WU) przez wiek życia (WŻ), pomnożony, w celu uniknięcia ułamków przez 100. Przyjmuje się, że iloraz inteligencji o wartości 100 oznacza przeciętny, dla danej populacji, poziom zdolności umysłowych. Osoby o $IQ < 70$ są zaliczane do oligofreników (niepełnosprawnych umysłowo), z kolei te, które w testowaniu psychologicznym uzyskują $IQ > 130$ uznają się za wybitne indywidualności, a nawet za geniuszy.

Iloraz inteligencji określa się odpowiednio wystandaryzowanymi testami indywidualnymi i grupowymi, werbalnymi (słownymi) i bezsłownymi (są to m.in.: obrazki, układanki, rysunki, klocki, rebusy, labirynty i symbole cyfr). Testowanie psychologiczne i edukacyjne spotyka się ze słowami uznania, jak i krytyki. Stronniczość testów psychologicznych, której wyrazem jest brak trafności lub systematyczny błąd pomiaru, w stosunku do członków określonych grup społecznych, pokazuje E. Hornowska⁴⁹. Szczególny brak obiektywizmu testom inteligencji przypisuje D. Goleman. W jego opinii, typ wysokiej inteligencji określony wedle pomiarów jej ilorazu jest w czystej postaci niemal karykaturą intelektu; wykazuje zdolności rozwiązywania problemów teoretycznych, ale jest zupełnie bezradny w sferze praktycznych spraw życiowych i stosunków międzyludzkich⁵⁰.

Równie krytyczne spojrzenie na metody diagnozy IQ mają R. K. Cooper i A. Sawaf.. W ich opinii jest wiele osób wyróżniających się zdrowym rozsądkiem i twórczym stylem życia, które nie radzą sobie z akademickimi testami. *Stanowią oni – pisze Cooper i Sawaf – ciągle przypomnienie, że sukces w życiu to coś więcej niż szkolne umiejętności. A jednak na ogół zdajemy się zapominać o tym, że współczynnik IQ może być odpowiedzialny za zaledwie 4% naszych życiowych sukcesów. Innymi słowy, ponad 90% sukcesów może być zależne od innych form inteligencji*⁵¹.

R. K. Cooper i A. Sawaf są też autorami tezy, że o ile w XX wieku siłą napędową w biznesie był intelekt, to w nadchodzącym XXI wieku będzie to inteligencja emocjonalna oraz związane z nią różne formy inteligencji praktycznej i kreatywnej⁵². Według nich to właśnie EQ, a nie sam (...) *rozum umożliwia jednostce (...) bycie autentycznym i wiernym swojemu prawdziwemu „ja”;* mieć jasno określony cel i czynić postępy; sięgać w głąb i kroczyć w górę; wyczuwać możliwości i kreować przyszłość⁵³.

⁴⁹ E. Hornowska, Stronniczość testów psychologicznych. Problemy – kierunki – kontrowersje, Poznań 1999, s. 56-59.

⁵⁰ D. Goleman, Inteligencja emocjonalna, Poznań 1997, s. 82.

⁵¹ R. K. Cooper, A. Sawaf, Inteligencja emocjonalna w organizacji i zarządzaniu, Warszawa 2000, s. 26.

⁵² Tamże, s. 27.

⁵³ Tamże, s. 27.

Trudno przecenić pogląd D. Golemana, że obecnie mamy do czynienia z niebezpiecznym paradoksem polegającym na tym, że chociaż dzieci uzyskują coraz wyższe wyniki w badaniach IQ, to ich inteligencja emocjonalna stale się zmniejsza. *Przeciętnie biorąc – pisze Goleman – dzieci są bardziej samotne, przygnębione, bardziej skłonne do złości i wybryków, bardziej nerwowe, impulsywne i agresywne, łatwiej poddają się zmartwieniom*⁵⁴.

Prace z pogranicza biologii, chemii, nauk medycznych i psychologii wskazują, że IQ i EQ to dwa różne rodzaje inteligencji, będące wyrazem aktywności różnych części mózgu, określanych mianem „mózgu intelektualnego” i „mózgu emocjonalnego”. Te „mózgi” pozostają ze sobą we wzajemnych związkach i zależnościach, co oznacza, iż jeden nie może istnieć bez obecności drugiego. Odnoszą się one do specyficznych zdolności intelektualnych i kompetencji emocjonalnych, które kształtują się pod wpływem interakcji genotypu, środowiska, edukacji i aktywności własnej człowieka. O ile IQ jest względnie stałą cechą osobowości, o tyle EQ ma swoją dynamikę i podlega wszelkim prawom uczenia się, szkolenia, ćwiczenia, trenowania i socjalizacji (pierwotnej i wtórnej). Ponieważ emocjonalna inteligencja – w zasadzie – nie jest cechą dziedziczną, dlatego można ją rozwijać i doskonalić, zgodnie z naturą człowieka, jego potrzebami i zasobami osobowościowymi oraz możliwościami edukacyjnymi kraju i określonych jego środowisk społeczno-kulturowych, zawodowych, lokalnych.

Natura emocji i emocjonalnej inteligencji

Etymologicznie, emocja (emotion) oznacza przejęcie się czymś, podniecenie, wzruszenie, silne przeżycia uczuciowe (np. strach, przerażenie, gniew, wściekłość, spontaniczna radość czy gwałtowna i żywiołowa nienawiść). W kwestii definicji współcześni psychologowie są na ogół jednomyślni, określając **emocje**, jako złożony zespół zmian obejmujących pobudzenie fizjologiczne, mechanizmy mózgowe, doznawane uczucia, procesy poznawcze, reakcje orientacyjne i zachowania, będące odpowiedzią na sytuacje spostrzegane jako istotne dla danej osoby. Pobudzenie fizjologiczne obejmuje zmiany neuronalne, hormonalne, trzewiowe i mięśniowo-stawowe. Do uczuć zalicza się zarówno ogólny stan efektywny (dobry – zły, pozytywny – negatywny, steniczny – asteniczny), jak i specyficzny ton uczuciowy, taki jak miłość czy nienawiść i chęć odwetu. Procesy poznawcze to przede

⁵⁴ D. Goleman, *Inteligencja emocjonalna w praktyce*, Poznań 1999, s. 27.

wszystkim wrażenia i percepcja, uwaga mimowolna i dowolna, pamięć i wyobraźnia, język i komunikacja niewerbalna oraz myślenie i rozumowanie. Reakcję orientacyjną współtworzy reakcja fizjologiczna i behawioralna, która maksymalizuje wrażliwość na informację napływającą z otoczenia i przygotowuje organizm do natychmiastowego działania obronno-przystosowawczego lub dezadaptacyjnego (agresywnego, destrukcyjnego). **Zachowanie** oznacza ogół obiektywnie obserwowanych reakcji psychomotorycznych człowieka wywołanych czynnikami zewnętrznymi (sytuacją) lub wewnętrznymi (potrzebą, zamiarem, motywem). Przez **sytuację** natomiast należy rozumieć zmienny układ różnych elementów środowiska (ludzie, przedmioty, zjawiska), z którymi, w określonym czasie jest związany człowiek, w swoim zachowaniu, w swojej aktywności jako podmiot, a nie jeden z elementów środowiska⁵⁵.

Mimo złożoności doznań i reakcji emocjonalnych, istnieje pewien zbiór podstawowych, wrodzonych emocji, które różnią się od siebie wyraźnie zarówno pod względem neurofizjologicznym, jak i w subiektywnym doświadczeniu. Ich liczba jest różna (zależy od badacza) i waha się od 6 do 14⁵⁶. Na przykład, P. Ekman głosi pogląd, że istnieje sześć podstawowych emocji, wyrażających się uniwersalnymi zmianami mimiki, mianowicie: zdziwienie; szczęście, złość, strach, odraza, smutek. C. E. Izard wyróżnia dziesięć emocji, takich jak: radość, zdziwienie, gniew, wstręt, pogarda, strach, wstyd, poczucie winy, zainteresowanie, podniecenie. S. Tomkins natomiast, do podstawowych emocji zalicza: zdziwienie, zainteresowanie, radość, wściekłość, strach, odrazę, wstyd, udrękę.

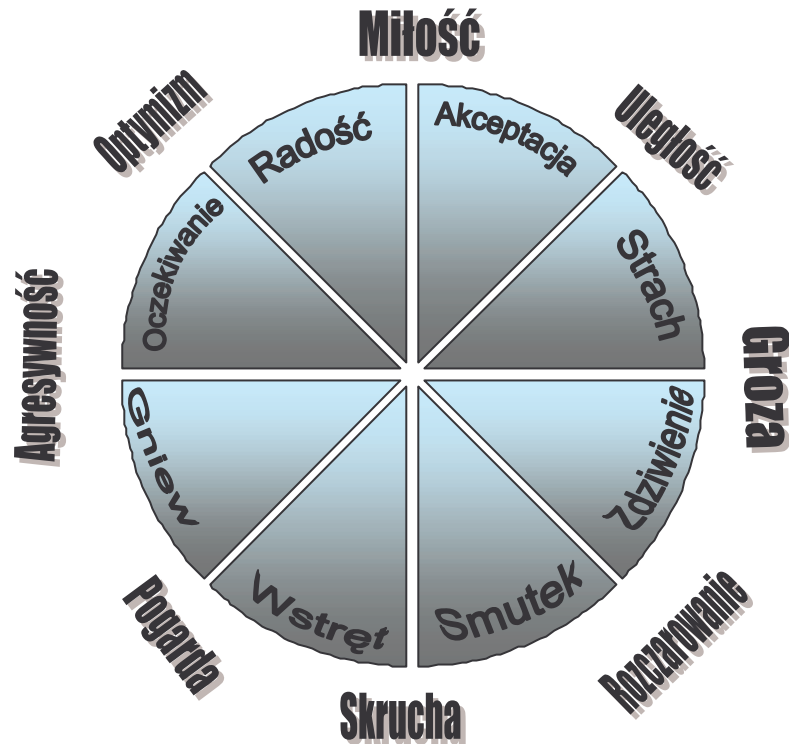
Jedną z lepiej opracowanych teorii emocji podstawowych i emocji pochodnych (tzw. emocji kombinowanych) jest tzw. **Koło Roberta Plutchika**⁵⁷.

Koło Plutchika zobrazowane na rysunku 1, układa osiem podstawowych emocji w taki sposób, że przeciwstawne emocje znajdują się po przeciwnych stronach. Pary sąsiadujących ze sobą emocji podstawowych łączą się, tworząc bardziej złożone emocje zaznaczone na zewnątrz koła. Na przykład, miłość jest w tym schemacie diadą pierwszego rzędu, utworzoną z przylegających do siebie – w kole – emocji radości i akceptacji, skrucha łączy smutek i wstręt, natomiast agresywność jest emanacją gniewu i oczekiwania.

⁵⁵ T. Malim, A. Birch, A. Wadeley, Wprowadzenie do psychologii, Warszawa 1999, s. 102; L. A. Pervin, Psychologia osobowości, Gdańsk 2002, s. 310-346; P. G. Zimbardo, Psychologia i życie, Warszawa 1999, s. 473-476.

⁵⁶ J. LeDoux, Mózg emocjonalny, Poznań 2000, s. 130-132; L. A. Pervin, op. cit., s. 314-326; P. G. Zimbardo, op. cit., s. 476.

⁵⁷ P. G. Zimbardo, op. cit., s. 476.



Rys. 1. Koło emocji Roberta Plutchika

Zdaniem R. Plutchika, im bardziej odległe są od siebie dwie podstawowe emocje, tym mniej prawdopodobna jest ich zbieżność i jednolitość. Jeśli jednak połączą się, to bardzo prawdopodobny jest konflikt między nimi. Strach i zdziwienie są emocjami przyległymi, dlatego łatwo się łączą, dając w efekcie trwogę, ale radość oddziela od strachu akceptacja, więc ich zlanie się jest niepełne, zaś będący jego wynikiem konflikt staje się źródłem winy.

Aktualny stan wiedzy o naturze emocji najpełniej oddaje praca Paula Ekmana i Richarda J. Davidsona. Zawiera ona 63 odpowiedzi na 12 pytań dotyczących różnych aspektów emocji, uczuć, afektów, rozwoju emocjonalnego i subiektywnego doświadczenia emocji. Większość współautorów tej pracy wyraziła zgodny pogląd⁵⁸, że emocje:

- mają właściwości motywujące (pobudzające, aktywizujące) o tyle, o ile ludzie dążą do maksymalizacji doświadczenia emocji pozytywnych i minimalizacji emocji negatywnych;
- pomagają w organizowaniu naszych doświadczeń, gdyż od nich zależy na co zwracamy uwagę, a także wpływają na nasz sposób spostrzegania siebie i innych oraz na sposób interpretowania i zapamiętywania różnych elementów sytuacji życiowych;

⁵⁸ Natura emocji. Podstawowe zagadnienia, pod red. P. Ekmana i R. J. Davidsona, Gdańsk 1998, s. 344.

- regulują stosunki z innymi, sprzyjają zachowaniom prospołecznym i są częścią naszego systemu komunikacji interpersonalnej (werbalnej i niewerbalnej);
- wpływają na percepcję własnego stanu zdrowia i przyjmowane strategie działań ukierunkowanych na zdrowostan biologiczny, psychiczny i społeczny.

Z tego co powiedziano powyżej wynika, że pojęcie emocji jest kategorią wieloznaczną, której znaczenie zależy od tego, jak ich aspekt jest brany pod uwagę. Równie złożonym pojęciem, a przy tym budzącym najwięcej kontrowersji, jest „iloraz emocji”, określany też mianem „współczynnika inteligencji emocjonalnej” lub bardziej ogólnie – emocjonalną inteligencją (EQ). Jak wiadomo, dyskurs na temat EQ zapoczątkowała książka Daniela Golemana⁵⁹, choć nie była tylko jego nowym psychologicznym wymysłem. Posiada bowiem swoje korzenie w idei „społecznej inteligencji” (w skrócie SI), ogłoszonej – w 1920 r. – przez psychologa i pedagoga E. W. Thorndike (1874-1949). On to właśnie SI zdefiniował, jako zdolność kobiet, mężczyzn, chłopców i dziewcząt do zachowywania się wobec innych w sposób rozumny, uczciwy, szlachetny.

W 1983 r. psycholog amerykański H. Gardner wyróżnił siedem typów inteligencji⁶⁰. Pięć pierwszych nazwał: inteligencją logiczną, lingwistyczną, przestrzenną, kinetyczną, muzyczną. Dwa dodatkowe typy inteligencji odniósł do tzw. społecznej inteligencji, w obrębie której wyróżnił inteligencję interpersonalną oraz inteligencję intrapersonalną.

Za sprawą P. Salovey`a i J. D. Mayer`a, w 1990 r., modyfikacji uległa koncepcja H. Gardnera. Wyróżnili oni pięć specyficznych składników EQ:

- 1) **samoświadomość** - bycie świadomym swoich własnych emocji, kiedy się pojawiają;
- 2) **„piśmienność emocjonalna”** - zdolność identyfikacji i nazwania uczuć u siebie i u innych; umieć dyskutować na temat emocji i komunikować się z innymi w sposób niezaburzony;
- 3) **zdolność odczuwania empatii** - współczucia, motywowania, inspirowania, zachęcania i uspokajania innych;
- 4) **zdolność podejmowania inteligentnych decyzji** - przy wykorzystaniu „zdrowych” relacji między emocjami i rozsądkiem, życiem emocjonalnym i racjonalnym;
- 5) **zdolność kierowania emocjami i bycia odpowiedzialnym za nie** - w szczególności za własne emocje, wewnętrzną motywację i szczęście osobiste⁶¹.

⁵⁹ D. Goleman, Emotional Intelligence, New York 1995.

⁶⁰ H. Gardner, Multipla Intelligence, New York 1983.

⁶¹ P. Salovey, J. D. Mayer, Emotional intelligence. Imagination, Cognition, and Personality, 1990, s. 185-211.

W 1997 r. J. D. Mayer i P. Salovey przedstawili nową koncepcję inteligencji emocjonalnej, którą zdefiniowali, jako złożony układ czterech następujących umiejętności:

- 1) właściwej percepcji, oceny i wyrażania (ekspresji) emocji;
- 2) dostępu do uczuć i zdolności ich generowania w momentach, gdy mogą one wspomóc myślenie;
- 3) rozumienia emocji i posiadania wiedzy emocjonalnej (wiedzy o naturze emocji);
- 4) regulacji emocji tak, aby wspomagać rozwój intelektualny i emocjonalny⁶².

Tak rozumiane pojęcie EQ badacze ci ujęli w formie „czterech gałęzi”⁶³, z których każda obejmuje cztery klasy umiejętności (tabela 1), rozmieszczone w kolejności (od lewej do prawej) pojawiania się w procesie rozwojowym człowieka (w jego rozwoju poznawczym i emocjonalnym).

Pierwsza gałąź obejmuje procesy percepcji, ekspresji i samoregulacji emocji, których jakość i modalność warunkuje ogólny rozwój poznawczy i emocjonalny człowieka.

Druga gałąź diagramu dotyczy wpływu emocji i różnych stanów emocjonalnych na przebieg procesów poznawczych (np. procesów pamięci, uwagi, myślenia i rozumowania).

Trzecia gałąź pokazuje proces rozwoju zdolności do identyfikacji i rozumienia różnych typów emocji oraz uczuć wyższych i zachowań afektywnych. Mówi też o potrzebie zdobywania wiedzy o naturze emocji (tzw. wiedzy emocjonalnej) po to, aby wspomagać regulację emocji i sterować swoimi interakcjami społecznymi.

Czwarta gałąź - najwyższa, opisuje świadomą i refleksyjną strategię regulacyjną emocji ukierunkowaną na wielostronny rozwój człowiek, wzrost jego atrakcyjności interpersonalnej i komunikowanie się z innymi w sposób niezaburzony. Zdaniem Mayer`a i Salovey`a: (...) *ludzie o wysokiej inteligencji emocjonalnej będą przechodzili szybciej przez stadia nabywania poszczególnych umiejętności i opanują ich więcej*⁶⁴.

Tabela 1

Inteligencja emocjonalna

Refleksyjna regulacja emocji w celu wspierania rozwoju emocjonalnego i intelektualnego
--

⁶² J. D. Mayer i P. Salovey, Czym jest inteligencja emocjonalna?, (w:) pod red. P. Salovey, D. J. Sluyter, *Rozwój emocjonalny a inteligencja emocjonalna*, Poznań 1999, s. 34.

⁶³ Tamże, s. 36-37.

⁶⁴ Tamże, s. 35.

Zdolność do otwartości zarówno na uczucia przyjemne, jak i nieprzyjemne	Zdolność do świadomego zaangażowania się w emocje lub odłączenia od nich w zależności od wyniku oceny ich wartości informacyjnej lub użyteczności	Zdolność do świadomego śledzenia (monitorowania) emocji w odniesieniu do siebie i w relacjach z innymi ludźmi (np. określanie czy i w jakim stopniu są wyrażane, typowe, wpływowe, uzasadnione)	Zdolność do panowania nad emocjami własnymi oraz innych ludzi poprzez modyfikację emocji negatywnych i wzmacnianie przyjemnych, bez tłumienia lub przeceniania informacji, które mogą one w sobie nieść
Rozumienie i analiza emocji; wykorzystanie wiedzy emocjonalnej			
Zdolność do nazywania emocji i rozumienie relacji pomiędzy słowami a emocjami jako takimi (np. relacja pomiędzy „lubieniem” a „miłością”)	Zdolność do interpretacji znaczenia, które niosą w sobie emocje w odniesieniu do relacji międzyludzkich (np. smutek często towarzyszy utracie kogoś bliskiego)	Zdolność rozumienia uczuć złożonych, np. miłości połączonej z nienawiścią czy też lęku połączonego z zaskoczeniem	Zdolność przewidywania prawdopodobnych zmian stanów emocjonalnych jak np. ze złości do zadowolenia lub z gniewu do wstydu
Emocjonalne wspomaganie myślenia			
Emocje nadają wyższy priorytet określonym sposobom myślenia poprzez kierowanie uwagi na istotne informacje	Wystarczająca „żywość” i dostępność emocji, by mogły one być generowane jako czynnik wspomagający zdolność osądu i pamięć dotyczącą uczuć	Emocjonalne zmiany nastrojów zmieniają indywidualną perspektywę z optymistycznej na pesymistyczną, zachęcając do rozważenia wielu różnych punktów widzenia	Różne stany emocjonalne w różny sposób wpływają na podejście do rozwiązywania problemów, np. poczucie szczęścia sprzyja rozumowaniu indukcyjnemu i kreatywności
Percepcja, rozważanie i wyrażanie emocji			
Zdolność do identyfikacji emocji w stanach własnego organizmu, uczuciach i myślach	Zdolność do identyfikacji emocji u innych ludzi, w dziełach sztuki itp., poprzez język, dźwięk, wygląd i zachowanie	Zdolność do precyzyjnego wyrażania emocji i wyrażania potrzeb związanych z uczuciami	Zdolność do rozróżniania pomiędzy precyzyjnym i nieprecyzyjnym, szczerym i nieszczerym wyrazem emocji

Trawestując myśli badaczy inteligencji emocjonalnej⁶⁵, można powiedzieć, że na miano osoby o wysokim współczynniku EQ zasługuje ta, która:

- 1) zna naturę emocji i uczuć oraz potrafi swoją wiedzę emocjonalną wykorzystać zarówno w pracy zawodowej, jak i w życiu osobistym;
- 2) potrafi spostrzegać, rozumieć i wczuwać się w stany psychiczne innych ludzi nie tracąc poczucia tożsamości, autonomii i niezależności;
- 3) umie komunikować się z innymi, kształtować właściwe stosunki interpersonalne, budować autorytet osobisty i stawać się skutecznym przywódcą, menedżerem, mentorem czy facilitatorem;
- 4) ujawnia wysoki poziom motywacji do nauki, pracy i działalności społecznej, w warunkach odroczonej gratyfikacji i umiarkowanej stymulacji psychopedagogicznej;
- 5) uzewnętrznia zachowania prospołeczne ukierunkowane na ludzi potrzebujących pomocy psychologicznej, pedagogicznej, socjalnej lub medycznej;

⁶⁵ Chodzi tu o badaczy EQ tj.: D. Caruso, M. J. Elias, H. Gardner, D. Goleman, J. D. Mayer, M. DiPaolo, C. Saarni, P. Salovey i innych.

- 6) ma ogólne poczucie szczęścia wyrażane takimi uczuciami, jak: miłość, namiętność, pożądanie, przyjaźń, sympatia, przywiązanie, uznanie, akceptacja, autonomia, autoafirmacja;
- 7) akceptują siebie (swoje EGO), ale bez jakichkolwiek przejawów narcyzmu, arogancji, pyszałkowości czy wywyższania się nad innymi.

Doświadczenie uczy, zaś nauka to potwierdza, że **osoby z wysokim EQ** są zazwyczaj szczęśliwe, pogodne, uśmiechnięte, atrakcyjne w kontaktach z innymi i tworzą zgodne diady koleżeńskie, towarzyskie, przyjacielskie, małżeńskie. Z kolei **osoby z niskim poziomem inteligencji emocjonalnej** wyglądają nieszczęśliwie i nierzadko generują strach, lęk, osamotnienie, frustrację, zgorzknienie, rozczarowanie, złość, wrogość, zawiść, nienawiść, chęć odwetu.

Wymiary EQ i kompetencji emocjonalnej – próba rekonstrukcji

Daniel Goleman w pracy pt.: „Inteligencja emocjonalna w praktyce” zaproponował oryginalny „model” kompetencji emocjonalnych wywiedziony z EQ, które warunkują powodzenie w pracy zawodowej i w życiu osobistym⁶⁶. Na ów model, który w zmodyfikowanej postaci przedstawiono w tabeli 2, składają się dwa rodzaje kompetencji, mianowicie kompetencje osobiste i kompetencje społeczne.

Tabela 2

Wymiary inteligencji emocjonalnej

<p>KOMPETENCJA OSOBISTA</p> <p>Kompetencje te determinują stopień, w jakim radzimy sobie z samym sobą</p>
--

⁶⁶ D. Goleman, Inteligencja emocjonalna w... op. cit., s. 46-50.

Samoświadomość

Wiedza o swoich stanach wewnętrznych, preferencjach, możliwościach i intuicyjnych ocenach

- **Świadomość emocjonalna** – rozpoznawania swoich emocji
- **Poprawna samoocena** – poznanie swoich silnych stron i ograniczeń
- **Wiara w siebie** – silne poczucie własnej wartości i świadomość swoich możliwości oraz fachowych umiejętności

Samoregulacja

Panowanie nad swoimi stanami wewnętrznymi, impulsami i możliwościami

- **Samokontrola** – kontrolowanie szkodliwych emocji i impulsów
- **Spolegliwość** – utrzymywanie norm uczciwości i impulsów
- **Sumienność** – przyjmowanie odpowiedzialności za swoje działania
- **Przystosowalność** – elastyczność w dostosowaniu się do zmian
- **Innowacyjność** – łatwe przyjmowanie nowatorskich pomysłów i podejść oraz nowych informacji

Motywacja

Sklonności emocjonalne, które prowadzą do nowych celów lub ułatwiają ich osiągnięcie

- **Dążenie do osiągnięć** – starania o lepsze wyniki albo spełnienie kryteriów doskonałości
- **Zaangażowanie** – utożsamianie swoich celów z celami grupy lub organizacji
- **Inicjatywa** – gotowość do wykorzystywania szans i okazji
- **Optymizm** – wytrwałość w dążeniach do osiągnięcia wytyczonego celu mimo przeszkód i niepowodzeń

KOMPETENCJA SPOŁECZNA

Kompetencje te determinują stopień, w jakim radzimy sobie z innymi

Empatia

Uświadomienie sobie uczuć, potrzeb i niepokojów innych osób

- **Rozumienie innych** – wyczuwanie uczuć i punktów widzenia innych osób oraz aktywne zainteresowanie ich troskami, niepokojami i zmartwieniami
- **Doskonalenie innych** – wyczuwanie u innych potrzeb rozwoju i rozwijanie ich zdolności
- **Nastawienie usługowe** – uprzedzenie, rozpoznanie i zaspokajanie potrzeb klientów
- **Wspieranie różnorodności** – tworzenie i podtrzymywanie szans na osiągnięcia dzięki wykorzystywaniu ludzi o wyraźnie zarysowanych różnicach indywidualnych
- **Świadomość polityczna** – rozpoznawanie emocjonalnych prądów grupy i stosunków wśród osób zaliczanych do elity politycznej

Umiejętności społeczne

Umiejętność wzbudzania u innych pożądaných reakcji

- **Wpływanie na innych** – opanowanie metod skutecznego przekonywania
- **Porozumienie** – słuchanie bez uprzedzeń i wysyłanie przekonujących komunikatów
- **Łagodzenie konfliktów** – pośredniczenie w sporach i rozwiązywaniu ich
- **Przewodzenie** – inspirowanie jednostek i grup lub kierowanie nimi
- **Tworzenie więzi** – pielęgnowanie instrumentalnych stosunków z innymi
- **Współpraca** – praca z innymi dla osiągnięcia wspólnego celu dążeń
- **Umiejętności zespołowe** – organizowanie grup i większych zbiorowości społecznych dla osiągnięcia wspólnego celu.

Na kompetencje osobiste składają się trzy „wymiary” EQ:

- 1) samoświadomość;

- 2) samoregulacja;
- 3) motywacja.

Kompetencje społeczne natomiast współtworzy empatia i umiejętność społeczna.

W cytowanej pracy jej autor ukazuje związki między pięcioma wymiarami inteligencji emocjonalnej i dwudziestoma pięcioma kompetencjami emocjonalnymi. Dowodzi, że nikt z nas nie jest w stanie opanować w najwyższym stopniu wszystkich z nich. Każdy, stwierdza D. Goleman (...) *ma tu silne punkty i braki czy ograniczenia. Ale, jak się przekonamy, składniki znakomitej pracy wymagają byśmy opanowali w bardzo dobrym stopniu pewną tylko liczbę tych umiejętności, na ogół około sześciu i by umiejętności, w których celujemy, rozkładały się mniej więcej równomiernie na wszystkie pięć obszarów inteligencji emocjonalnej*⁶⁷.

Na temat EQ ciekawie wypowiada się również R. K. Cooper i A. Sawaf. W ich opinii jest to: (...) *umiejętność odczuwania, rozumienia i efektywnego stosowania siły i sprytu jako źródła energii, informacji i wpływu na ludzi. Ludzkie emocje wiążą się z głębokimi uczuciami, wewnętrznymi instynktami, emocjonalnymi przeczuciami. Jeśli je szanujemy i im ufamy, wówczas inteligencja emocjonalna pozwala nam na głębsze zrozumienie siebie i ludzi wokół nas*⁶⁸.

Cooper i Sawaf zaproponowali też ciekawy „model” czterech filarów inteligencji emocjonalnej⁶⁹.

Pierwszy filar tworzą umiejętności emocjonalne, takie jak: emocjonalna uczciwość, energia emocjonalna, emocjonalne sprzężenie zwrotne, praktyczna intuicja.

Na **drugim filarze**, określony mianem sprawności emocjonalnej, składa się: autentyczna obecność, krąg zaufania, konstruktywna niezgoda, odporność i odnawianie.

W skład **trzeciego filaru** nazwanego głębią emocjonalną wchodzi: niepowtarzalny potencjał, zaangażowanie, zastosowanie rzetelności, wpływ pozbawiony władzy.

Emocjonalną alchemię – **czwarty filar** – warunkuje: przepływ intuicji, refleksyjne przesunięcie w czasie, wyczuwanie okazji, tworzenie przyszłości.

Nie wdając się w szczegóły, można powiedzieć, że tzw. kierownicza inteligencja emocjonalna rozpoczyna się od filaru umiejętności emocjonalnych, dzięki której wykształcamy naszą pewność siebie przez emocjonalną szczerą i uczciwość, energię, emocjonalne informacje zwrotne, intuicję, odpowiedzialność i więzi z innymi. Drugi filar, sprawność emocjonalna, przyczynia się do zwiększenia naszej autentyczności, wiarygodności i odporności oraz tworzy

⁶⁷ Tamże, s. 47.

⁶⁸ R. K. Cooper, A. Sawaf, op. cit., s. 367.

⁶⁹ Por. tamże, s. 32 i następne.

związki oparte na zaufaniu. Sprzyja też rozwiązywaniu konfliktów oraz uzyskiwaniu maksimum korzyści z konstruktywnej niezgody. Mając głębię emocjonalną, tj. trzeci filar, jednostka bada sposoby ułożenia swojego życia zgodnie z „zasobami osobowościowymi” i celami dążeń. Opiera to na uczciwości, zaangażowaniu i odpowiedzialności, co z kolei przyczynia się do zwiększenia jej wpływu na innych bez wykorzystywania władzy. Dzięki czwartemu filarowi – emocjonalnej alchemii – człowiek może rozwijać twórcze instynkty oraz zdolności rozwiązywania problemów i nie ulegania wpływom społecznym. Może też kreować swoją przyszłość, rozwijając zdolności lepszego i szybszego odkrywania oraz wykorzystywania „ukrytej” energii duchowej, zasobu możliwości twórczych i fachowych umiejętności. Należy sądzić, że „model czterech filarów” EQ opisanych za pomocą szesnastu cech i ocenionych na tzw. mapie ECQ⁷⁰, dla nauczycieli – wychowawców i liderów grup, może stanowić podstawę nie tylko autooceny kompetencji emocjonalnych, ale też źródło inspiracji edukacyjnych, psychopedagogicznych i twórczych.

Godną uwagi jest też koncepcja kompetencji emocjonalnej Carolyn Saarni⁷¹, na którą składa się osiem zdolności i umiejętności:

- 1) świadomość własnego stanu emocjonalnego, uwzględniająca możliwość odczuwania jednocześnie wielu emocji i uczuć;
- 2) zdolność dostrzegania emocji innych ludzi, oparta na wskazówkach, charakteryzująca się pewnym stopniem kulturowej jednolitości znaczenia emocjonalnego;
- 3) znajomość słownictwa i wyrażeń związanych ze stanami emocjonalnymi, dostępnych w danej subkulturze (na wyższym poziomie rozwoju emocjonalnego – poznania skryptów kulturowych, łączących emocje z rolami społecznymi);
- 4) zdolność do empatycznego i współczującego zaangażowania w doświadczenia emocjonalne innych ludzi;
- 5) zdolność do rozumienia, że wewnętrzny stan emocjonalny może nie odpowiadać zewnętrznemu zachowaniu, zarówno u siebie samego, jak i u innych;
- 6) zdolność do przystosowawczego radzenia sobie z awersyjnymi lub przykrymi emocjami poprzez strategie samoregulacji oddziałujących na intensywność lub czas trwania takich stanów emocjonalnych;

⁷⁰ Tamże, s. 367-383.

⁷¹ C. Saarni, Kompetencja emocjonalna i samoregulacja w dzieciństwie, (w:) pod red. P. Salovey, D. J. Śluyter, Rozwój emocjonalny a inteligencja emocjonalna, Poznań 1999, s. 94-117.

7) świadomość tego, że struktura lub natura układu interpersonalnego jest po części zdeterminowana jakością zachodzącej w nim komunikacji emocjonalnej (werbalizacji i ekspresji emocji);

8) zdolność do skuteczności emocjonalnej (samokontroli, regulacji emocji, poczucia samoakceptacji i własnej wartości).

Według C. Saarni, zdolności i umiejętności wchodzące w zakres kompetencji emocjonalnej: (...) są dynamiczne, ale i wzajemnie zależne. Jeśli jednostka rozwinię w szczególnie sposób jedną z nich, np. swój słownik emocjonalny, ułatwi jej to zdobycie pozostałych. Owa wzajemna zależność przejawia się w normalnym rozwoju emocjonalnym. Można ją wykorzystywać na znaczną skalę, by poprawić emocjonalne funkcjonowanie dzieci, co do których istnieją obawy, iż w przyszłości będą wykazywać zachowania nieprzystosowane⁷².

Pomiar i ocena EQ

Nikogo nie trzeba przekonywać, że by skutecznie kształcić emocjonalnie inteligentne dzieci i osoby dorosłe należy poznać ich potrzeby, motywy, zainteresowania, możliwości i zasoby osobowościowe. Innymi słowy, trzeba dokonać takich czynności diagnostycznych, które pozwolą skonstruować swoisty portret psychologiczny człowieka i określić te obszary jego osobowości czy systemu JA, które wymagają zmian, korektyw lub uzupełnień.

Należy sądzić, że w diagnostyce psychologicznej i pedagogicznej skierowanej na ocenę poziomu EQ można wykorzystać **rodzinny test na inteligencję** skonstruowany przez M. J. Eliasa, S. E. Tobiasa i B. Friedlandera⁷³.

Test ten składa się z dwóch zestawów pytań. W zestawie pierwszym są zawarte pytania z pomocą, których można „zmierzyć” własną inteligencję emocjonalną. Brzmiały one mniej więcej tak:

- Jak dobrze znam własne uczucia?
- Jak dobrze znam uczucia moich bliskich?
- W jakim stopniu przejawiam empatię wobec innych?
- Czy okazuję im ją?
- Czy jestem pewien, że inni byli świadomi istoty mojego zachowania?

⁷² Tamże, s. 115-116.

⁷³ M. J. Elias, S. B. Tobias, B. S. Friedlander, Dziecko emocjonalnie inteligentne, Poznań 1998, s. 32-34.

- Czy jestem w stanie zrozumieć punkt widzenia innej osoby, nawet podczas sporu?
- Jak radzę sobie z gniewem, niepokojem i napięciem?
- Czy umiem zachować kontrolę nad sobą, kiedy jestem zdenerwowany?
- Jak zachowuję się po ciężkim i wyczerpującym dniu pracy?
- Jak często krzyczę na innych?
- Jakie cele wyznaczam sobie i swojej rodzinie?
- Jakie mam plany ich realizacji?
- Jak radzę sobie z codziennymi sytuacjami stwarzającymi problemy interpersonalne?
- Czy potrafię słuchać innych?
- Czy zastanawiam się nad tym co mówię?
- Czy przystępuję do rozwiązywania konfliktów w sposób przemyślany?
- Czy rozważam różne możliwości, zanim zdecyduję się na podjęcie jakiegoś działania?

Zestaw drugi z kolei zawiera pytania z pomocą, których można „zmierzyć” EQ nie tylko swojego dziecka, ale które można również wykorzystać w diagnozie EQ swoich wychowanków, podwładnych czy współpracowników. Mogą to być następujące pytania:

- Jak trafnie mój wychowanek nazywa uczucia?
- Czy umie określić skalę uczuć oraz ich nasilenie?
- Czy potrafi rozpoznawać uczucia innych?
- Jak okazuje swoje zdolności empatyczne?
- Kiedy ostatnio opowiadał o uczuciach innej osoby?
- Czy okazuje zainteresowanie uczuciami innych ludzi?
- Czy umie dostrzec obie strony jakiegoś sporu?
- Czy potrafi to zrobić również w sytuacji konfliktowej?
- Czy potrafi czekać, aby otrzymać to, co chce, nawet wtedy, gdy mu na tym bardzo zależy?
- Jak znosi rozczarowanie?
- Jak wyraża złość, gniew i inne negatywne uczucia?
- Jakie cele nauki, pracy i życia osobistego uznaje za najważniejsze?
- Jakie cele chciałbym, aby on miał?
- Czy zawsze tworzy jakiś plan, zanim zacznie coś robić?
- Czy kiedykolwiek pomagałem mu opracować plan, dzięki któremu mógł pomyślnie zrealizować swój cel?

- W jaki sposób rozwiązuje problemy i konflikty?
- Jak bardzo jest w tych działaniach samodzielny i twórczy?
- Czy umie prowadzić negocjacje, rozmowy i dyskusje ukierunkowane na rozwiązanie jakiegoś problemu naukowego, technicznego czy społecznego?

Doświadczenie uczy, że pomiar i ocena poziomu EQ nie jest sprawą łatwą. Wynika to między innymi stąd, że nadal brakuje pełnego i jednolitego „modelu” inteligencji emocjonalnej. Nie ma dowodów na istnienie szczególnych zdolności i umiejętności wchodzących w zakres kompetencji emocjonalnych stanowiących o sukcesach życiowych człowieka. Brak pełnych odpowiedzi na pytanie o to, czym są emocje, jak działają w mózgu i dlaczego mają tak wielki wpływ na nasze życie. Budzą też wątpliwości metody pomiaru różnych aspektów doświadczenia emocjonalnego, które rażą subiektywizmem, stronniczością i niedostateczną trafnością prognostyczną (trafnością treściową i kryterialną).

Strategia kształcenia i doskonalenia kompetencji emocjonalnej

Tematem integrującym współczesną psychologię (m.in. psychologię rozwojową, poznawczą, wychowawczą, społeczną, kliniczną i psychologię osobowości) i pedagogikę, są badania nad mózgowymi mechanizmami emocji, uczuć i zachowań afektywnych, jak i nad EQ, kompetencjami emocjonalnymi oraz sposobami ich diagnozy, kształcenia i doskonalenia. W tych badaniach uczeni poszukują nie tylko trafnych (niestronniczych) metod pomiaru IQ i EQ, ale też konstruują pewne strategie działań edukacyjnych skierowane na kształcenie emocjonalnie inteligentnych uczniów, studentów, nauczycieli – wychowawców, liderów grup społecznych, menedżerów, polityków, adwokatów, facilitatorów itp.

Wychodząc z założenia, że wysoki poziom EQ, w formie, w jakiej ją tutaj opisuję, jest niezbędny każdemu człowiekowi, należy skonstatować, że nabywanie wiedzy i doświadczeń emocjonalnych zaczyna się w rodzinie, we właściwych interakcjach pomiędzy rodzicami i dziećmi. Rodzice, tworzący zgodny układ interpersonalny, pomagają swoim dzieciom zdobywać wiedzę życiową, w tym wiedzę o naturze emocji, świadomych przeżyciach emocjonalnych i zachowaniach wizualnych. Rozwijają w nich zdolności identyfikacji i werbalizacji emocji podstawowych tj.: radość, zadowolenie, smutek, strach, gniew. Uczą ekspresji emocji, regulacji emocji i panowania nad emocjami. Wprowadzają w tajniki diagnozy stanów emocjonalnych innych ludzi i metodykę zachowań prospołecznych (afiliacyjnych, konformistycznych, altruistycznych). Wykształcają też w nich umiejętności

współpracy i współdziałania z innymi oraz tworzenia diad koleżeńskich, towarzyskich, przyjacielskich i małżeńskich.

Proces nabywania tego rodzaju kompetencji może powieść się – w większym lub mniejszym stopniu – w każdej rodzinie. Ma na to wpływ klimat psychiczny panujący w rodzinie, jakość kontaktów interpersonalnych między rodzicami (prawnymi opiekunami dzieci) i ich podopiecznymi, zachowania werbalne i niewerbalne członków danej grupy społecznej, preferowany system wartości, komplementarność lub podobieństwo potrzeb, czy też stan zdrowia psychosomatycznego osób tworzących rodzinę.

Jednak nie wszystkie dzieci mają szansę zdobycia „wykształcenia emocjonalnego” i stania się osobami emocjonalnie inteligentnymi. W szczególności dotyczy to tych, które funkcjonują w rodzinach patologicznych, dysharmonicznych i schizmatycznych⁷⁴. Rodziny takie są bowiem miejscem mobbingu psychicznego i fizycznego oraz braku otwartości interpersonalnej, empatyczności, tolerancji, przyjaźni i miłości. Skutkiem tego są zaburzenia psychiczne i zaburzenia zachowań u dzieci, przenoszone na grunt szkoły i środowisk pozaszkolnych, które nierzadko mają znamiona dewiacji, patologii lub czynów przestępczych i kryminogennych.

Ważne miejsce w kształceniu i doskonaleniu kompetencji emocjonalnych zajmuje system edukacji szkolnej (szkoła podstawowa, gimnazjum, liceum, uczelnie zawodowe i akademickie). Dobrym tego przykładem jest USA, Wielka Brytania, Francja, RFN i niektóre kraje skandynawskie. Wzorem tych państw można, w „polskim ustroju szkolnym”, kształcić emocjonalnie inteligentną młodzież i osoby dorosłe. Służyć temu mogą zajęcia z języka polskiego, historii, wychowania obywatelskiego, filozofii, etyki, pedagogiki, psychologii, a nawet z matematyki i fizyki. Na przykład, język polski stwarza możliwość analizy postaw i zachowań wybitnych pisarzy, poetów, dramaturgów, bohaterów powieści i opowiadań, ludzi sukcesu i życiowych porażek. Ludzie ci z reguły charakteryzują się wyrazistymi stanami emocjonalnymi, uczuciami, nastrojami i doświadczeniami życiowymi. Są szczęśliwi, akceptowani, atrakcyjni i powszechnie szanowani, bądź smutni, lękliwi, ulegli, źli, butni, nienawistni i okrutni. Poznając „portrety psychologiczne” tych ludzi, młodzież uczy się określonych zachowań werbalnych i niewerbalnych. Identyfikuje się z tymi postaciami i „wprowadza” je do swoich struktur poznawczych lub całkowicie je odrzuca i w ten sposób modyfikuje własne EGO.

⁷⁴ B. Panasiuk, Problemy pracy edukacyjnej i psychoprofilaktycznej w Marynarce Wojennej, Gdynia 2003, s. 363-369.

Lekcje historii to nie tylko daty, fakty, wojny, rewolucje, transformacje ustrojowe, pakt, przymierza i akcesje (np. do Unii Europejskiej). To także konkretni ludzie (charyzmatyczni przywódcy, dyktatorzy, wielcy politycy, bohaterowie narodowi, prezydenci, ministrowie), którzy są przykładem godnym naśladowania i na nich warto się wzorować, bądź należą do osób pozbawionych czci, honoru, godności osobistej i jakichkolwiek uczuć wyższych (intelektualnych, emocjonalnych, estetycznych, religijnych).

Warto jeszcze powiedzieć o walorach edukacyjnych przedmiotów ścisłych tj. matematyka, fizyka, chemia, cybernetyka, biotechnologia, Bezsprzecznie, te przedmioty uczą myślenia logicznego, rozwijają spostrzegawczość, pamięć, uwagę i wyobraźnię, obligują do samodzielności, kreatywności i działania wytwórczego oraz są generatorami postępu naukowo-technicznego i cywilizacyjnego. Innymi słowy, kształcą intelekt i jednocześnie wspomagają rozwój emocjonalny człowieka.

Nikogo nie trzeba przekonywać, że kształcić i doskonalić EQ u dzieci i młodzieży mogą osoby, które mają nie tylko wiedzę emocjonalną, ale też umieją i potrafią przekazywać ją swoim wychowankom, podwładnym czy współpracownikom. Na ten aspekt sprawy zwraca uwagę wielu teoretyków i praktyków wychowania interpersonalnego. Dobrym tego przykładem jest M. Argyle, który uważa, że w procesie kształcenia menedżerów, nauczycieli, dziennikarzy, a nawet sprzedawców i agentów ubezpieczeniowych mają rację bytu formy TUS (Treningu Umiejętności Społecznych), jak:

- 1) uczenie się umiejętności emocjonalnych w toku pracy na stanowisku nauczyciela, kierownika, sprzedawcy itd., zarówno drogą „prób i błędów”, jak i pod okiem eksperta;
- 2) granie ról w laboratorium, centrum treningowym, na innych trenujących lub na partnerach interakcji społecznych specjalnie w tym celu zaangażowanych;
- 3) trenowanie umiejętności prowadzenia rozmów, wywiadów, dyskusji, negocjowania i zawierania umów;
- 4) T-grupy i grupy spotkaniowe (grupy samopomocowe);
- 5) studiowanie kompetentnych opracowań naukowych i sprawozdań z badań;
- 6) wykłady na temat stosunków międzyludzkich, relacji społecznych, reguł komunikacji interpersonalnej, kultury języka, zachowań niewerbalnych itp.;
- 7) dyskusje z udziałem trenujących i tzw. sędziów kompetentnych;
- 8) studia przypadków (sytuacji traumatycznych, krytycznych wydarzeń życiowych, kryzysów rozwojowych);

- 9) filmy edukacyjne i dyskusyjne kluby filmowe;
- 10) mikronauczanie⁷⁵.

Specyficzną formą kształcenia kompetencji emocjonalnych, autokreacyjnych i „biograficznych” są treningi twórczości (TT) i treningi asertywności (TA)⁷⁶. Głównym założeniem tych treningów jest taka organizacja zajęć (np. z psychologii społecznej, psychologii osobowości, pedagogiki, socjologii, organizacji i zarządzania, prakseologii itp.), w toku których słuchacze pełnią rolę trenerów i trenujących, samodzielnie konstruują programy, uczą się przez doświadczenie w sytuacjach symulowanych. Stąd wszystkie ćwiczenia mają charakter praktyczny (warsztatowy, laboratoryjny) i wytwórczy. Ma tu miejsce otwartość interpersonalna, rozmowa, dialog, samodzielność i odpowiedzialność za samego siebie, a także za pozostałych uczestników treningu.

Z potwierdzonych badaniami doświadczeń dydaktycznych wynika, że osoby, które zostały poddane różnym treningom, szkoleniom i tzw. samokształceniu kierowanemu przez doświadczonych pedagogów, psychologów, dziennikarzy, liderów, mediatorów itd., są bardziej empatyczne, prospołeczne, komunikatywne, towarzyskie i asertywne. Lepiej radzą sobie z trudnościami szkolnymi, niepowodzeniami dydaktycznymi i problemami naukowymi, technicznymi, społecznymi i moralnymi. Funkcjonują w poczuciu radości, szczęścia, samospełniania się i osiągnięcia swojego „JA”.

* * *

Doświadczenie uczy, zaś nauka to potwierdza, że podstawową bazą dla rozwijania, kształcenia i doskonalenia kompetencji emocjonalnych powinny być rodziny, różne organizacje i instytucje oświatowo-wychowawcze oraz TUS, specjalne programy (np. „Program Rozwoju Dziecka”, „Program Twórczego Rozwiązywania Konfliktów”, „Program Poprawy Samoświadomości, Samokontroli Emocji i Ekspresji Emocji” itd.), studia podyplomowe, konferencje metodyczne, seminaria naukowe, a nawet „Instytuty EQ” tworzone przez D. Golemana i rozwijane m.in. w USA, Szwajcarii i Francji.

Programy szkolenia słuchaczy i programy konferencji powinny zawierać problematykę z zakresu: psychologii rozwoju człowieka; psychologii kognitywnej; psychologii osobowości; psychosocjologii i psychologii ewolucyjnej; psychologii

⁷⁵ M. Argyle, Psychologia stosunków międzyludzkich, Warszawa 1991, rozdz. 12.

⁷⁶ Przesłanek metodologicznych prowadzenia TT i TA mogą dostarczyć prace D. Golemana, A. Góralskiego, L. Grzesiuka, J. D. Mayer'a, J. Maltzmana, A. Masłowa, P. Salovey'a, M. S. Szymańskiego, K. J. Szmidta i innych.

temperamentu, emocji i stresu; psychologii konfliktów i negocjacji; psychoprofilaktyki i psychoterapii; promocji zdrowia i zdrowego stylu życia; edukacji zdrowotnej; metodyki kształcenia i wychowania.

W podsumowaniu rozważań, trzeba wyraźnie powiedzieć, że dziś oprócz ilorazu inteligencji, dyplomu renomowanej uczelni zawodowej i akademickiej oraz wybitnych zdolności i talentów, praktycznie na każdym stanowisku kierowniczym, menedżerskich, naukowo-dydaktycznych lub dowódczym w wojsku, wymagany jest wysoki poziom inteligencji emocjonalnej. To właśnie EQ i kompetencja emocjonalna zapewnia skuteczność i efektywność przewodzenia grupom zadaniowym oraz organizacjom i wielkim korporacjom. Warunkuje karierę zawodową (naukową, dowódczą, polityczną), społeczną i osobistą. Jest świadectwem zdrowostanu fizycznego, psychicznego, społecznego, moralnego i duchowego. Leży u źródeł powodzeń dydaktyczno-wychowawczych, naukowych, szkoleniowych, małżeńskich i rodzinnych.

EQ to zdolność i umiejętność psychospołeczna nauczycieli - wychowawców, liderów, facilitatorów, polityków, dziennikarzy, kuratorów społecznych, pracowników socjalnych i innych osób, zwłaszcza tych, którym zależy na odnoszeniu sukcesów zarówno w Polsce, jak i w zjednoczonej Europie.

HISTORIA MORSKA

Mgr Piotr TARAS

Historyk, specjalizuje się w dziejach konfliktu w Indochinach

PORWANIE SS „MAYAGUEZ”

Na początku maja 1975 r. całemu światu wydawało się, że wojna w Indochinach zakończyła się. 30 kwietnia tego roku czołgi północnowietnamskie zdobyły Sajgon, a dwa tygodnie wcześniej Czerwoni Khmerzy zajęli Phnom Penh. Ale to właśnie za sprawą Czerwonych Khmerów bardzo szybko, choć tylko na kilka dni Indochiny powróciły na czołówki gazet.

12.05.1975 r. około godziny 05.30 czasu lokalnego, stacja radiowa należąca do amerykańskiej Delta Exploration Company odebrała sygnał o niewiarygodnej treści – *Mayday, mayday, tu amerykański statek Mayaguez w Zatoce Tajlandzkiej ostrzelany i zajęty przez siły zbrojne Kambodży. Płyniemy w kierunku nieznanego portu*⁷⁷. W tym miejscu transmisja nagle urwała się. Rzeczywiście, tego dnia na międzynarodowych wodach Zatoki Tajlandzkiej – około 68 mil morskich od wybrzeży Kambodży khmerskie kutry patrolowe, amerykańskiego typu „PCF”⁷⁸ zatrzymały i zajęły statek. Był to kontenerowiec o wyporności 10 776 t, należący do amerykańskiego armatora Sea-Land Service Inc, który płynął do Bangkoku. Chwilę po zajęciu statku, całą liczącą 39 osób załogę, zebrano na głównym pokładzie i poinformowano, że są jeńcami rządu Kambodży. Uprowadzony statek ruszył w kierunku pobliskiej wyspy Poulo Wai i w odległości 6 mil od niej zakotwiczył.

Sygnał o porwaniu amerykańskiego statku natychmiast został przekazany do ambasady USA w Jakarcie, skąd trafił do Waszyngtonu. Tam prezydent Gerald Ford natychmiast zebrał Narodową Radę Bezpieczeństwa celem przedyskutowania, jak to określił

⁷⁷ Statek SS „Mayaguez” został zbudowany w 1944 r. przez stocznnię North Carolina Shipbuilding Company of Wilmington i nosił nazwę „White Falcon”. Po wojnie nazwa statku została zmieniona na „Santa Eliana”. W 1960 r. przeszedł on kapitalny remont, w trakcie którego został przebudowany na kontenerowiec. Dodatkowo kadłub został wydłużony i poszerzony i mógł przewozić 382 kontenery w ładowniach i 94 na pokładzie. Nazwę „Mayaguez” otrzymał w 1965 r. Po wielu latach służby został złomowany w 1979 r. Dane na podstawie <http://www.usmm.org/mayaguez.htm>.

⁷⁸ Przybrzeżne kutry patrolowe typu „PCF” (Patrol Craft Fast) były budowane na potrzeby marynarki USA w Południowym Wietnamie przez stocznnię Sewart Seacraft of Berwick, Louisiana w latach 1965-1971. Ogółem zbudowano ponad 200 jednostek, w dwóch nieznacznie różniących się typach. Jednostka miała konstrukcję aluminiową, długość 15,2 m, szerokość 3,97 m, zanurzenie 1,07 m oraz wyporność 22,5 t. Napęd stanowiły dwa silniki General Motors 12V71”N” o mocy 480 KM każdy, napędzające dwie przeciwbieżne śruby. Uzbrojenie stanowiły 3 wielkokalibrowe karabiny maszynowe kalibru 12,7 mm, jeden 81 mm moździerz i broń ręczna. Załoga 6 osób, prędkość 25 węzłów. W latach 1970-1971 wiele jednostek tego typu zostało przekazanych

„aktu piractwa”. Postanowiono spróbować mediacji, ale wojskowi nauczani smutnym przypadkiem statku „Pueblo” od razu opowiadali się za militarnym rozstrzygnięciem sprawy.

Jako pierwszą, bo już w południe 12 maja zaalarmowano stacjonującą w Cubi Point na Filipinach eskadrę patrolową lotnictwa morskiego VP-4, dowodzoną przez komandora J. A. Messegee. Zadaniem patrolowych samolotów *P-3 „Orion”* miało być przede wszystkim odnalezienie uprowadzonego statku i jego załogi. Do startu momentalnie przygotowywano załogę alarmową z Cubi i drugą w tajlandzkiej bazie U Tapao, użytkowaną przez VP-4 jako wysunięty punkt logistyczny. Zezwolenie na start samolotów nadszedł z Waszyngtonu o godz. 20.30 i już o 20.55 w powietrzu był „Orion” z U Tapao, a o 21.15 maszyna z Cubi. Pierwszy z nich znalazł się nad Poulo Wai o 21.28. Oba samoloty leciały nad rejonem porwania już po zmroku, mogły więc prowadzić rozpoznanie wyłącznie za pomocą urządzeń radiolokacyjnych i podczerwonych. Wykryły one kilka jednostek podobnych do „Mayagueza”, które następnie były oświetlane flarami.

Do akcji skierowano także trzeci samolot, który znalazł się nad celem o świcie 13 maja. Jego zadaniem miało być przeprowadzenie rozpoznania wzrokowego wykrytych jednostek na niskiej wysokości. Z obawy o ogień przeciwlotniczy dwa pierwsze „Oriony” krążyły na wysokości 2000 m. Jako pierwszy celem przelotu stał się statek zakotwiczony u wybrzeża Poulo Wai, gdyż jego maszyny były wyłączone, a wygląd najbardziej przypominał „Mayagueza”. „Orion” wykonał powolny przelot na wysokości 100 m, a załoga mogła wyraźnie odczytać nazwę statku na burtach i rufie – „Mayaguez”. Potwierdziły to potem liczne wykonane zdjęcia statku. Zauważono także dwa zacumowane do burty statku khmerskie kutry, z pokładów których otwarto do amerykańskiego samolotu ogień. Trafiono go jednym pociskiem kal. 12,7 mm.

Wkrótce po tym przelocie na statku uruchomiono maszyny, podniesiono kotwicę i ruszył on w kierunku północno-wschodnim. Obserwujące to załogi samolotów obawiały się, że statek zostanie skierowany ku Kambodży, ale niespodziewanie mijając kolejną wyspę – Koh Tang statek zwolnił i koło 1,5 mili na północny-wschód od niej stanął i ponownie rzucił kotwicę. W tym czasie tj. około 15.00 nad wyspą pojawiły się samoloty sił powietrznych USA – myśliwce *F-4 E „Phantom”*, *F-111 A „Aardvark”* i szturmowce *A-7 D „Corsair”*. Obserwowały one liczne jednostki pływające – „PCF-y”, kutry rybackie, łodzie krążące wokół statku, a także pomiędzy statkiem a dużą zatoką na północno-wschodnim krańcu wyspy. Znajdowały się tam także liczne zabudowania. Na jednym z kutrów zaobserwowano

marynarkom Południowego Wietnamu, Kambodży i Filipin. N. Friedman, „Brownwater Navy” – US small craft

dużą grupę ludzi o typie „kaukaskim” (czyli według Amerykanów białym), siedzącą na pokładzie ze związanymi rękami. Liczebność grupy oceniona na 30-40 ludzi odpowiadała liczbie członków załogi „Mayagueza”. Kuter ten odpłynął od statku w kierunku zatoki.

Wieczorem obserwację rejonu postoju statku przejęły od myśliwców samoloty szturmowe *AC-130* „Spectre”, nazywane popularnie „gunshipami”. Były to przebudowane samoloty transportowe *Lockheed C-130* „Hercules”, wyposażone w liczne elektroniczne urządzenia obserwacyjne i celownicze, m.in. podczerwone i telewizyjne pracujące w niskim poziomie oświetlenia. Były one także potężnie uzbrojone – w działka 20 i 40 mm, a także 105 mm haubicę. W ciągu nocy „Spectre” także rejestrowały wzmożony ruch wokół statku i wyspy. Kilkakrotnie próbowano ostrzeliwać samoloty. Gdy o świcie jeden z kutrów „PCF” próbował odpłynąć w kierunku stałego lądu, został ostrzelany i zmuszony do wyrzucenia się na brzeg. Podobne sytuacje wielokrotnie miały miejsce także w ciągu dnia 14 maja. Liczne krążące nad wyspą myśliwce wielokrotnie ostrzeliwały działkami pokładowymi kutry, zatapiając pięć z nich. W tym zamieszaniu i porannej mgle – pomimo licznych strzałów ostrzegawczych – udało się odpłynąć jednemu z kutrów rybackich. W nocy z 14 na 15 maja cztery kolejne jednostki zatopiły „gunshipy”.

W ciągu tych dni w Waszyngtonie trwały gorączkowe narady. Bazując na przekazywanych stale przez samoloty informacjach opracowano plan odbicia statku i załogi. Tuż po otrzymaniu pierwszej wiadomości o ostrzeleniu przez Khmerów samolotów prezydent Ford zebrał Szefów Połączonych Sztabów. Na spotkaniu tym podjęto ostateczną decyzję o militarnym rozstrzygnięciu incydentu. Rozpoczęły się przygotowania.

W rejon wysp z pełną prędkością skierowano zespół lotniskowca USS „Coral Sea” (CVA-43) wraz z towarzyszącymi mu niszczycielami – USS „Henry B. Wilson”, „Lang”, „Baussell”, fregatami USS „Harold E. Holt”, „Gridley” i okrętem zaopatrzeniowym USS „Vega”. W bazie U Tapao – pomimo ostrego sprzeciwu rządu tajlandzkiego – skoncentrowano znaczne siły US Air Forces mające wspierać operację „Corsairy” z 388 Tactical Fighter Wing, „Phantomy” z 432 Tactical Fighter Wing, „Aardvarki” z 347 Tactical Fighter Wing, „Spectre” z 16 Special Operations Squadron, transportowe „Herculesy” z 374 Tactical Airlift Wing i tankujące „HC-130 P” z 56 Aerospace Rescue Recovery Squadron. Znalazły się tam także śmigłowce, mające transportować desant. Były to należące do USAF duże maszyny typu „Sikorsky H-53” - ratownicze „HH-53” „Super Jolly Green Giant” z 40 Aerospace Rescue Recovery Squadron (oznaczone jako *Jolly 11, 12, 13, 41, 42, 43* i *44*) i

in Vietnam, „Warship” nr 29, s. 47-48.

przeznaczone do zadań specjalnych *Knife* „CH-53” z 21 Special Operations Squadron (oznaczone jako *Knife 21, 22, 23, 31, 32, 51* i *52*). Śmigłowce te wybrano ze względu na dużą ładowność, silne uzbrojenie (każdy z nich miał zamontowane trzy sześciolufowe karabiny maszynowe typu „Minigun” o szybkostrzelności 1000 lub 2000 strz/min) i opancerzenie. Dodatkowo *Jolly* mogły tankować paliwo w powietrzu. Jeden z takich śmigłowców o numerze 68-1033 pilotowany przez majora Jamesa G. Kayesa rozbił się 13 maja, tuż po starcie z tajlandzkiej bazy Nakhom Phanom. Zginęła cała załoga maszyny i przewożeni nią żołnierze Combat security Police.

Desant miał być przeprowadzony przez oddziały Marines. Do akcji wybrano dwa oddziały, ściągnięte z Filipin i Okinawy. Pierwszy w sile wzmocnionej kompanii z 1/4 BLT dowodzony przez majora R. E. Portera miał za zadanie odbicie „Mayagueza”. Wzmocniono go 6 saperami z US Navy do rozminowania ewentualnych pułapek i 6 marynarzami ze służby pomocniczej do ewentualnego uruchomienia statku. Drugi, znacznie większy, bo liczący 230 osób oddział z 2/9 batalionu dowodzony przez podpułkownika R. A. Austina miał wylądować w północnej części wyspy Koh Tang, zająć ją, utrzymać przez 48 godzin i przeszukać w celu odnalezienia załogi statku. Do tej akcji 2/9 Marines wzmocniono baterią moździerzy, grupą saperów, sanitariuszy i łącznościowców. Poszczególne pododdziały przetrucano do U Tapao samolotami transportowymi *C-141* „Starlifter” w ciągu 13 i 14 maja.

Tam też – po dokonaniu lotu rozpoznawczego nad wyspą – przystąpiono do sporządzenia szczegółowego planu ataku. Siły Austina miały równocześnie wylądować na dwóch plażach okalających północną część wyspy, nazwanych „wschodnią” i „zachodnią”. Różne natomiast były zdania co do sposobu odbicia samego statku. Początkowo zakładano ryzykowne, choć możliwe bezpośrednie lądowanie śmigłowców na zapchanym kontenerami pokładzie „Mayagueza”. Druga wersja zakładała przerzut Marines na pokład jednego z niszczycieli i dopłynięcie do statku łodziami. Ostatecznie wybrano wariant, w którym grupa abordażowa miała znajdować się na niszczycielu i zająć statek bezpośrednio z jego pokładu. Byłby to pierwszy przypadek abordażu wykonanego przez US Marines od 1826 r.

Równie ryzykowny wydawał się desant na wyspę. Koh Tang znajdowała się w odległości 360 km od U Tapao, co znaczyło, że druga fala sił amerykańskich znajdzie się na wyspie dopiero po czterech godzinach. Nieznana była przy tym siła obrony Khmerów. Nie wiadomo było także, gdzie znajduje się załoga „Mayagueza”. Chociaż 14 maja kuter z ludźmi opuścił wyspę, jeden z wieczornych meldunków nadesłanych przez krążącego na Koh Tang „Oriona” mówił o tym, że załoga prawdopodobnie nadal znajduje się na wyspie. Pomimo tak

szczętkowych informacji o godzinie 23.15, 14 maja generał J. J. Burns nakazał przeprowadzenie operacji w dniu następnym.

Jako pierwsze wystartowały o 04.00 nad ranem trzy śmigłowce mające przetransportować na pokład fregaty „Harold E. Holt”⁷⁹ grupę abordażową. Po dwóch godzinach lotu przystąpiono do trudnej operacji wysadzenia Marines. Lądowisko niszczyciela nie było przystosowane do tak dużych maszyn jak „CH-53”. Mogły one lądować tylko jednym kołem, a żołnierze musieli wychodzić przez drzwi boczne. Pomimo to po 20 minutach grupa majora Portera była już w komplecie na pokładzie i o 06.30 „Holt” ruszył w kierunku odległego o 15 mil morskich „Mayagueza”.

W tym czasie do wyspy zbliżały się pierwsze śmigłowce przewożące grupę główną. Co prawda o 06.07, czasu lokalnego radio khmerskie podało komunikat, że rząd Kambodży przygotowuje się do zwolnienia „Mayagueza” (nie wspominając ani słowem o załodze statku). Nie wstrzymało to jednak amerykańskich działań. O 06.45 jako pierwsze zbliżyły się do plaży „zachodniej” *Knife 21* i *Knife 22*. Prowadził pilotowany przez podpułkownika J. Denhama *Knife 21*. Gdy tylko śmigłowiec wylądował na niewielkiej, skalistej plaży i Marines rozpoczęli wylądunek, ze wszystkich stron na Amerykanów runęła lawina ognia broni maszynowej, dział bezodrzutowych i moździerzy, z licznych a nie wykrytych stanowisk Khmerów. Na ciemnym tle wyspy feeria ognia wyglądała jak „sznury ogni choinkowych” (określenie pilota *Knife 22* kapitana T. Ohlemeiera)⁸⁰. Kilkadziesiąt sekund przebywania pod ostrzałem spowodowało, że *Knife 21* otrzymał kilkadziesiąt trafień, które m.in. zniszczyły jeden z silników śmigłowca. Pomimo to pilotowi udało się wystartować i tuż nad poziomem wody skierować się w stronę Tajlandii. Załoga wyrzucała z pokładu wszelkie możliwe przedmioty, ale na nic to się nie zdało. Milę od brzegu śmigłowiec wodował. Gdy załoga opuszczała tonącą maszynę, mechanik pokładowy sierżant E. Raumbach pomógł drugiemu pilotowi wydostać się na powierzchnię, lecz po chwili sam zniknął. Został potem uznany za poległego w walce.

Po kilku minutach nadleciała druga para śmigłowców, co zwolniło kapitana Ohlemeiera i pozwoliło na skierowanie się ku wyspie. Na lądującym śmigłowcu skupił się teraz cały ogień wroga. W ciągu zaledwie kilku sekund *Knife 22* otrzymał wiele trafień, które

⁷⁹ USS „Harold E. Holt” – fregata typu „Knox” zbudowana w latach 1968-1971. Wyporność standardowa 3011 t - pełna 4011 t, długość 135,5 m, szerokość 14,24 m, zanurzenie 7,54 m. Napęd stanowiła turbina parowa o mocy 35 000 KM, jedna śruba. Prędkość maksymalna 28 węzłów. Uzbrojenie: 1 armata 127 mm, ośmioprowadnicowa wyrzutnia rakietotorped ASROC, 4 wyrzutnie torped. Załoga 220 ludzi. K. Kubiak, Morskie działania specjalne po 1945 roku, Warszawa 2001, s. 68.

uszkodziły m.in. system paliwowy. Zmusiło to pilota do zaniechania wysadzenia desantu i skierowanie uszkodzonej maszyny w drogę powrotną do bazy. Na resztkach paliwa udało mu się dotrzeć do Tajlandii i lądować awaryjnie na wybrzeżu, niedaleko od U Tapao. W tym czasie osłaniany przez *Jolly 41 - Knife 32*, pilotowany przez porucznika M. Lackey'a podjął z wody załogę *Knife 21* i skierował swój śmigłowiec ku plaży. W trakcie podchodzenia do lądowania celny ogień Khmerów poważnie ranił jednego ze strzelców sierżanta N. Moralesa. Mimo to śmigłowiec zdołał wylądować i Marines rozpoczęli pośpiesznie opuszczać jego pokład. Po chwili maszyna zatrzęsała się od bezpośredniego trafienia pociskiem z granatnika, ale co niewiarygodne, ranny został tylko jeden z żołnierzy. Wkrótce *Knife 32* z uszkodzonym wirnikiem, systemem hydraulicznym oraz z 75 przestrzelinami wystartował. Na pokładzie załoga walczyła o życie Moralesa, który miał przestrzelone płuco i uszkodzoną aortę. Pilot wyciskając z maszyny pełną szybkość zdążył na czas. Oczekująca w U Tapao karetka zabrała rannego do szpitala.

O ile lądowanie na plaży „zachodniej” przebiegało źle, to maszyny lądujące na plaży wschodniej spotkał jeszcze gorszy los. Gdy *Knife 23* i *Knife 31* zbliżyły się do lądowiska Khmerzy wstrzymali ogień. Otworzyli go, gdy oba śmigłowce rozpoczęły lądowanie. Wtedy spadła lawina ognia. *Knife 23* pilotowany przez porucznika J. Shramma otrzymał liczne trafienia, m.in. w wirnik główny. Spowodowało to, że śmigłowiec zaczął gwałtownie wibrować, kręcić się wokół własnej osi i po chwili runął na ziemię, przez co odpadła cała belka ogonowa. Momentalnie dwudziestu znajdujących się na pokładzie Marines, wraz z drugim pilotem i jednym z mechaników biegiem ruszyło w stronę okalających plażę drzew. Reszta załogi pozostała w śmigłowcu, ostrzeliwując z broni pokładowej stanowiska nieprzyjaciela. W tym czasie trafiony prawdopodobnie granatem móżdziejowym *Knife 31* rozblysnął w kuli ognia i płonąc runął ku ziemi. Na nim skoncentrował się teraz ogień Khmerów. Pomimo ognia załoga śmigłowca ostrzeliwała wroga z „minigunów” i broni ręcznej. Po chwili kolejny granat trafił bezpośrednio w kabinę pilotów, zabijając drugiego pilota porucznika R. Vandegeera i poważnie raniąc pierwszego pilota majora H. Corsona. Znajdujący się na pokładzie płonącej maszyny Marines i strzelcy zaczęli ją opuszczać. Wszędzie dookoła padały liczne pociski i granaty. Jeden z piechurów, nie zważając na ogarniające kabinę płomienie usiłował uratować drugiego pilota. Ale silnie poparzony musiał zrezygnować. Jeden ze strzelców pokładowych sierżant J. Harston przez boczne drzwi śmigłowca, znajdujące się już częściowo pod wodą wpłynął do wnętrza kabiny ładunkowej

⁸⁰ T. Des Brisay, *Fourteen hours at Koh Tang*, USAF Southeast Asia Monographs, vol. 3 mon. 5, Washington

po swój karabin i dostrzegł, że wewnątrz ciągle jeszcze znajduje się kilku zszokowanych i poparzonych Marines, usiłujących wydostać się przez płonącą rampę desantową. Harston pomógł im wyjść na zewnątrz przez przednie drzwi, a następnie pomógł nieprzytomnemu majorowi Corsonowi opuścić to, co pozostało z kabiny pilotów

Z 26 osób znajdujących się na pokładzie *Knife 31* 18 przeżyło katastrofę. Zebrani w kilku grupach, pomagając sobie wzajemnie skierowali się w stronę otwartego morza. Nadal byli silnie ostrzeliwani, co spowodowało śmierć pięciu kolejnych ludzi. Jednym z odpływających był oficer naprowadzania lotnictwa porucznik T. Tonkin, który unosząc się na wodzie za pomocą radia ratowniczego nawiązał kontakt z krążącymi nad wyspą samolotami naprowadzania (FAC) i wskazał im pozycje khmerskie, które ostrzeliwały jego śmigłowiec. Kontakt z lotnictwem zdołał nawiązać także drugi pilot *Knife 23* porucznik J. Lucas, znajdujący się wśród drzew na północnym skraju plaży. Po chwili „Corsairy” rozpoczęły atak na pozycje wroga. Jednak ze względu na bezpieczeństwo Marines, a także ewentualnej załogi „Mayagueza” do ataku użyto wyłącznie działek pokładowych. Gdy po kilkunastu minutach Tonkin wraz z pozostałymi rozbitkami z *Knife 31* oddalił się od wyspy, radio Lucasa pozostało jedynym łącznikiem uwięzionych na „wschodniej” plaży Amerykanów.

Po pierwszej godzinie operacja rozwijała się bardzo niedobrze. Pięćdziesięciu czterech znajdujących się na Koh Tang żołnierzy walczyło o przetrwanie, przygniecionych do ziemi bardzo silnym ogniem, z licznych ufortyfikowanych pozycji Khmerów. Z pięciu użytych do desantu śmigłowców trzy zostały zniszczone, a dwa zostały poważnie uszkodzone.

Równolegle USS „Holt” powoli zbliżał się do zakotwiczonego „Mayagueza”. Zgodnie z planem, o godzinie 07.10 dwa „Corsairy” obrzuciły statek ładunkami gazu łzawiącego. Po dziesięciu minutach płynący z minimalną prędkością niszczyciel dobił do burty statku. Momentalnie na jego pokład przeskoczyli: dowódca kompanii Marines kapitan J. Woods i kapral Cocker, ale w tej chwili obie jednostki rozdzieliły się i oddaliły na blisko 10 m. Dopiero, gdy niszczyciel ponownie dobił do statku można było je połączyć cumami. Wówczas na statek przedostała się cała, podzielona na cztery drużyny grupa abordażowa. Ponieważ wszystkie urządzenia „Mayagueza” były wyłączone drużyna sierżanta W. J. Owensa przeszukiwała maszynownię świecąc sobie latarkami. Pozostałe grupy dokładnie przeszukały nadbudówkę, kabiny, mostek i pokład: dziobowy i rufowy. Działania te trwały ponad godzinę. Statek okazał się całkowicie opuszczony. W niektórych kabinach pozostały tylko garnki z ryżem. O 08.25 major Porter wciągnął na maszt „Mayagueza” amerykańską

flagę. Ponieważ próby uruchomienia maszyn statku nie powiodły się, postanowiono wziąć go na hol. Za pomocą przenośnego aparatu acetylenowego marynarze z „Holta” przecięli łańcuch kotwiczny i z prędkością 5 węzłów niszczyciel ruszył w kierunku północno-zachodnim. Od strony wyspy ten mini konwój osłaniał drugi niszczyciel „Henry B. Wilson”. W tym czasie – tj. o 08.45 – samoloty z lotniskowca „Coral Sea” zbombardowały kambodżańskie składy paliwa w Kompong Som i bazę lotniczą w Ream, niszcząc tam 17 samolotów szturmowych *T-28* „Trojan”.

Po godzinie od rozpoczęcia operacji do brzegów Koh Tang zbliżały się pozostałe trzy śmigłowce przewożące resztę pierwszej fali desantu. Ze względu na bardzo silny ogień na plaży „wschodniej” postanowiono skierować je na mniejszą i jak się wydawało bezpieczniejszą plażę „zachodnią”. Co prawda tu także nadlatujące śmigłowce powitał silny ogień, co zmusiło je do przerwania pierwszej próby lądowania. W drugim podejściu zmieniono taktykę działania. Pilot *Jolly 42* porucznik P. Paccini wylądował na północnym skraju plaży i pomimo licznych trafień zdołał wysadzić swój desant. Natomiast *Jolly 43* pilotowany przez kapitana R. Pursena skierował się na południe i wysadził swoją grupę na pierwszym dogodnym miejscu – maleńkiej, kamienistej plaży oddalonej o około 800 m od pozycji na plaży „zachodniej”. Oddział ten składający się z grupy dowodzenia podpułkownika Austina i moździerzy rozpoczął powolne przebijanie się w kierunku sił głównych. Dowodzący nimi zastępca dowódcy kompanii G 2/9 Marines porucznik J. Keith usiłował zorganizować swe nieliczne siły.

Cały czas trwała wymiana ognia z Khmerami, których stanowiska znajdowały się w odległości nawet 20 m od pozycji amerykańskich. Przez następną godzinę pilot ostatniego ze śmigłowców *Jolly 41* porucznik T. D. Cooper dwukrotnie usiłował wylądować. Jednak za każdym razem silny ogień moździerzy uniemożliwiał mu to. Wobec tego Cooper skierował się w stronę latającej cysterny „HC-130 P”, celem uzupełnienia paliwa.

Około ósmej nad wyspą pojawił się *Jolly 13* pilotowany przez porucznika C. R. Greera. Był to jeden ze śmigłowców, które wcześniej przewiozły na pokład „Holta”, grupę abordażową. Teraz zadaniem śmigłowca miała być ewakuacja Amerykanów uwięzionych na plaży „wschodniej”. W międzyczasie „Corsairy” dokonały wielu przelotów nad plażą usiłując zlokalizować i zniszczyć pozycje Khmerów. Wobec braku szczegółowych informacji o rozmieszczeniu własnych sił samoloty nadal używały wyłącznie działek pokładowych. Nie zważając na własne bezpieczeństwo, w obliczu nadal bardzo silnego ostrzału Greer prowadził swój śmigłowiec ku plaży i udało mu wylądować tuż obok wraka *Knife 23*. Choć strzelcy

prowadzili niemal ciągły ogień w kierunku Khmerów, maszyna otrzymała liczne trafienia. Załoga wyraźnie widziała kolegów na plaży, nie była jednak w stanie wykonać jakiegokolwiek ruchu. Po kilkunastu sekundach na pokładzie śmigłowca wybuchły dwa pożary – zapalił się jeden z dodatkowych zbiorników na paliwo i skrzynia z flarami. Greer momentalnie wystartował i tak rozpędził śmigłowiec, że podmuch wiatru zgasił płonący zbiornik. Natomiast przytomny członek załogi wyrzucił skrzynię z flarami. Jednak z 35 przestrzelinami, uszkodzonymi łopatami wirnika, przeciekami w systemie paliwowym, smarowniczym i hydraulicznym Greer musiał zawrócić do U Tapao.

Chociaż próba okazała się nieudana, pozwoliła na dokładne ustalenie pozycji sił własnych i nieprzyjaciela. Umożliwiło to skuteczniejsze wykorzystanie lotnictwa. „Corsairy” zaatakowały Khmerów rakietami, a świeżo przybyłe „Phantomy” zbombardowały ich stanowiska. Nad Koh Tang pojawił się także „Spectre”, który wykorzystując swe unikalne celowniki atakował pozycje nieprzyjaciela odległe zaledwie o 50 metrów od okopów Marines. Wspierał on jednak przede wszystkim grupę podpułkownika Austina, w której znajdował się główny oficer naprowadzania kapitan B. Cassidy.

Grupa ta powoli, lecz systematycznie posuwała się w kierunku północnym. Poszczególne punkty oporu Khmerów były niszczone przez piechurów lub ogień „Spectre”. Szczególnie skuteczny okazał się ostrzał 105 mm haubicy samolotu, który zlikwidował kluczowy punkt oporu z 90 mm działem bezodrzutowym. Kiedy obie grupy nawiązały kontakt wzrokowy do akcji weszły 81 mm moździerze Marines, kierowane przez porucznika I. I. McMenamina. Ich granaty systematycznie niszczyły kolejne stanowiska, choć niektóre z nich padały dosłownie parę metrów przed okopami ludzi porucznika Keitha. Ostrzał moździerzowy prowadzony od tyłu wprowadził pewne zamieszanie wśród Khmerów. Wykorzystując to obie grupy Marines śmiałym atakiem rozszerzyły zajęty przyczółek i połączyły się. Dzięki temu można było stworzyć bardziej zorganizowaną linię obrony. Wyznaczono stanowiska ogniowe moździerzy i karabinów maszynowych, zorganizowano stanowisko dowodzenia i punkt pierwszej pomocy. Dokładne określenie własnych pozycji i oznaczenie ich granatami dymnymi umożliwiło „przybliżenie” wsparcia lotniczego, szczególnie ognia „Spectre”. Intensywne bombardowania umożliwiły wreszcie, upartemu Corsonowi na lądowanie i dostarczenie kolejnych posiłków, lecz ze względu na ostrzał moździerzy wroga wyładunek desantu odbywał się w dwóch ratach. Gdy 20 ludzi zdołało opuścić śmigłowiec nieprzyjacielski wybuchł granat, w odległości zaledwie 3 metrów od wirnika ogonowego. Wtedy pilot wystartował z pozostałymi pięcioma Marines. Po

wykonaniu kilkuminutowego lotu przyziemił ponownie, ale wtedy kolejny granat przeleciał pomiędzy łopatomy głównego wirnika, zasypując maszynę gradem odłamków. Corson momentalnie poderwał śmigłowiec w powietrze, a po kilku sekundach następny granat eksplodował dokładnie w miejscu, gdzie stał on na ziemi. Jego odłamki wybiły w poszyciu dolnej części kadłuba kilkanaście kolejnych dziur. Z uwagi na kończące się paliwo Corson odleciał w kierunku „HC-130” i po zatankowaniu został skierowany do U Tapao po kolejnych Marines.

Desant z *Jolly 41* zakończył pierwszą fazę operacji, która nadal rozwijała się źle. Opór Khmerów okazał się dużo silniejszy niż się tego spodziewano. Zginęło 15 Amerykanów, a co gorsza z dziewięciu użytych do tej pory śmigłowców osiem zostało zniszczonych lub odniosło tak poważne uszkodzenia, że nie nadawały się do dalszego użycia. Tymczasem na wyspie znajdowało się 131 Marines i 5 członków załóg śmigłowców. Nadal nic nie było wiadomo o załodze „Mayagueza”.

Sprawa ta wyjaśniła się jednak już wkrótce. Dwie godziny po rozpoczęciu działań krążący nad rejonem walk „Orion” wykrył małą jednostkę płynącą w kierunku wyspy od strony Kambodży i Zatoki Kompong Som. Meldunek o tym trafił m.in. do dowódcy zespołu niszczycieli – DesRon.23, który rozkazał samolotowi zbliżyć się do tej jednostki i przeprowadzić rozpoznanie wzrokowe. Wstępny meldunek samolotu mówił o nieprzyjacielskiej kanonierce, wobec czego dowódca DesRon 23 rozkazał niszczycielowi USS „Henry B. Wilson”⁸¹ udanie się w jej kierunku. „Wilson” przebywał w tym czasie w pobliżu północno-wschodniego cypla wyspy i wcześniej wyłowił z wody rozbitków z *Knife 31*.

Po kilkunastu minutach pilot „Oriona” zweryfikował swoje obserwacje, podając, że wykryta jednostka to kuter rybacki, na pokładzie którego znajduje się duża liczba ludzi machających białymi flagami. Wkrótce informacja ta została potwierdzona przez obserwatorów z niszczyciela. W tym momencie wszystkim na pokładzie „Wilsona” pojawiła się nadzieja, że na kutrze znajduje się tak poszukiwana załoga. Gdy obie jednostki zbliżyły się do siebie kapitan niszczyciela komandor J. M. Rogers zawołał przez megafon: *Czy jesteście załogą „Mayagueza?”* Odpowiedziały mu chóralne okrzyki *Tak, tak*. Potem padło

⁸¹ USS „Henry B. Wilson” niszczyciel typu „Charles F. Adams” zbudowany w latach 1958-1960. Wyporność standardowa 3370 t - pełna 4500 t. Długość 132,8 m, szerokość 14,3 m, zanurzenie 6,1 m. Dwie turbiny parowe o mocy 70 000 KM, napędzające dwie śruby, prędkość maksymalna 35 węzłów. Uzbrojenie: dwuprowadnicowa wyrzutnia kierowanych rakiet przeciwlotniczych „Tartar”, 2 armaty 127 mm, wyrzutnia raketotorped ASROC, dwie wyrzutnie torped. Załoga 354 osoby. K. Kubiak, *Morskie działania specjalne po roku 1945*, Warszawa 2001, s. 68.

kolejne pytanie: *Czy jesteście wszyscy?* I tu odpowiedź była podobna. Uratowaną załogę razem z kapitanem statku C. Millerem szybko przeniesiono na pokład „Wilsona”, a wstępne badania lekarskie potwierdziły dobrą formę marynarzy. Tajlandzka załoga kutra, która przebywała w khmerskiej niewoli od kilku miesięcy, została na własną prośbę zwolniona i popłynęła w kierunku domu. Według wyjaśnień kapitana Millera załoga od czasu wywiezienia z wyspy cały czas przebywała na pokładzie tego kutra i z Koh Tang została przewieziona na inną wyspę – Rong Sam Lem, gdzie znajdowała się duża baza wojskowa. Kuter opuścił wyspę godzinę po rozpoczęciu działań amerykańskich, tak więc można przypuszczać, że desant na Koh Tang był decydującym czynnikiem, który doprowadził do uwolnienia załogi statku.

Zgodnie z wolą kapitana Millera jego ludzie zostali przetransportowani na macierzysty statek. Po godzinie i uruchomieniu maszyn „Mayaguez” samodzielnie ruszył w kierunku Bangkoku. Przez radio podziękowano kapitanowi „Holta” za odbicie statku i obiecano za to beczkę piwa dla załogi niszczyciela. Na jego pokład powróciła wtedy też grupa marynarzy i Marines pilnujących holowanego statku. Po zakończeniu tego zadania oba niszczyciele zawrócono w kierunku Koh Tang celem udzielenia wsparcia walczącym na lądzie Marines.

Uratowanie załogi „Mayagueza” stanowiło punkt zwrotny operacji. Teraz uwaga amerykańskiego dowództwa skupiła się na ewakuacji walczących zażarcie ludzi podpułkownika Austina. Aby ich uratować najpierw należało siły na wyspie wzmocnić. Dlatego też w U Tapao do pięciu zdolnych jeszcze do lotu śmigłowców załadowano drugą grupę żołnierzy. Wczesnym popołudniem do rejonu wyspy zbliżył się „Coral Sea” i startujące z jego pokładu samoloty włączyły się do działań nad Koh Tang. Mógł on jednocześnie służyć jako wysunięta baza dla śmigłowców, znacznie skracając czas ich lotu z ewakuowanymi Marines.

Śmigłowce z drugą falą desantu zbliżyły się do wyspy tuż po południu. Jako pierwszy do lądowania podszedł *Knife 52* porucznika R. Ratikisa, ale zanim zdołał wylądować otrzymał liczne trafienia i z wyciekającym paliwem musiał zawrócić do bazy. Kolejne dwie maszyny – *Knife 51* por. R. Brimsa i *Jolly 43* po szybkim dolocie i gwałtownym przyziemieniu zdołały wylądować i wysadzić desant. *Knife* dodatkowo zabrał na pokład pięciu najciężej rannych Marines. Także kolejnej parze śmigłowców – *Jolly 11* i *Jolly 12* udało się wylądować, wysadzić Marines i zabrać kolejnych rannych. Pomimo silnego ognia wszystkie śmigłowce odniosły tylko niewielkie uszkodzenia.

Dostarczenie posiłków spowodowało, że grupa na plaży „zachodniej” liczyła już blisko 200 żołnierzy. Dzięki temu można było przeprowadzić skuteczny atak, w wyniku którego powiększono zajęty obszar niemal do połowy szerokości wyspy. Pomimo to opór przeciwnika był nadal bardzo silny i priorytetowym stało się ewakuowanie grupki ludzi z plaży „wschodniej”.

Po uzupełnieniu paliwa z „HC-130” *Jolly 43* i *11* około godziny 14.30 zawróciły nad wyspę. W międzyczasie kilkanaście samolotów stale bombardowało khmerskie stanowiska. Użyto także gazu łzawiącego, ale niesprzyjający wiatr zepchnął jego chmurę w kierunku morza. Mimo to *Jolly 43* jako pierwszy spróbował wylądować na plaży „wschodniej”. W trakcie lądowania celny ogień wielkokalibrowych karabinów maszynowych niemal odstrzelił jeden z silników śmigłowca, uszkodził przewody paliwowe i ranił strzelca sierżanta T. Batesona. Pilot maszyny kapitan R. W. Purser – osłaniany przez ogień „minigunów” z *Jolly 11* – zdołał wystartować i skierować się ku odległemu o 70 mil lotniskowcowi. Zdołał na nim wylądować i od razu mechanik pokładowy sierżant B. Willingham przy pomocy techników z „Coral Sea” rozpoczął naprawę uszkodzeń śmigłowca.

W trakcie tej nieudanej operacji okazało się, że khmerski kuter porzucony na brzegu, na południowym skraju plaży „wschodniej” nie jest taki opuszczony. Kierujący samolotami porucznik Lucas dostrzegł, że za każdym razem, gdy samoloty oddalały się, na pokładzie kutra pojawiały się sylwetki i otwierały do samolotów ogień. Był on szczególnie intensywny w trakcie próby ewakuacji. Wezwane na pomoc samoloty ostrzelały jednostkę, ale nadal była ona aktywna. Dlatego też poproszono o interwencję przepływającego w pobliżu „Wilsona”. Krążył on wzdłuż północno-wschodniego cypla wyspy i ogniem swych dział wspierał Marines i wskazywał samolotom cele. Kilka pocisków z 127 milimetrowych dział niszczyciela wystarczyło by potężna eksplozja rozniosła nieprzyjacielski kuter na strzępy.

Zbliżający się wieczór spowodował znaczne zintensyfikowanie amerykańskich działań. Około 16.00 nad wyspą pojawiły się samoloty naprowadzania z prawdziwego zdarzenia – *OV-10 A „Bronco”* z 23 Tactical Air Support Squadron i przejęły kontrolę lotniczych działań nad Koh Tang. Pilot „dolnego” *OV-10* major Undorf w pierwszej kolejności wykonał kilka przelotów nad wyspą na minimalnej wysokości. Dzięki temu zdołał on dokładnie określić wszystkie pozycje zajmowane przez Marines, łącznie z czujkami rozlokowanymi w połowie szerokości wyspy, tuż obok stanowisk Khmerów. Odkrył też liczne punkty ogniowe wroga ulokowane wokół zabudowań przy plaży „wschodniej”. Stanowiska te stały się od razu celem licznych ataków bombowych „Phantomów” i

„Aardvarków”. Krążący w tym czasie wokół wyspy *Jolly 11* oczekiwał na sygnał do lądowania. Gdy po serii ataków major Undorf dostrzegł wokół zbombardowanych stanowisk liczne ciała i brak ognia ze strony nieprzyjaciela nakazał szybkie rozpoczęcie akcji. Osłaniany przez dwa śmigłowce *Jolly 11* ponownie wykonał szybki dołot do plaży i rozpoczął lądowanie. Wobec przyływu tylko tylna rampa ładunkowa znajdowała się nad lądem, a reszta śmigłowca wisiała już nad wodą. Pomimo silnego i padającego niemal ze wszystkich stron ognia Marines rozpoczęli uporządkowany odwrót w kierunku śmigłowca. Nie zaprzestając ostrzału cała grupa skokami bez strat znalazła się wkrótce na pokładzie *Jolly*. W tym momencie z odległych o 30 metrów drzew wypadła grupka Khmerów i skierowała się w stronę śmigłowca i jeden z nich rzucił granat. Na szczęście nie doleciał i wybuchł nie czyniąc nikomu szkody, a Khmerzy zostali niemal przepołowieni skoncentrowanym ogniem „minigunów”. Gdy lotnicy upewnili się, że na pokładzie jest cała 25 osobowa grupa, porucznik Backlund wystartował. W tym momencie odezwał się milczący dotąd 12,7 mm karabin maszynowy, ulokowany zaledwie 50 metrów od plaży. Zanim zdołał wyrządzić jakąkolwiek szkodę został namierzony przez Undorfa i zlikwidowany.

W tym czasie nad wyspą pojawił się samotny „Hercules”, z którego ładowni wypadł spory ładunek i zaczął opadać na spadochronie. Po chwili wyspą wstrząsnęła potężna eksplozja. Jak się okazało była to zrzucona właśnie przez „C-130” 7,5 tonowa bomba. Miała ona wywołać zamieszanie wśród Khmerów. Chyba spełniła swoje zadanie, gdyż ich ogień na chwilę ucichł. Wykorzystała to załoga *Jolly 12*, który zwiśł nad wrakiem *Knife 23* i przez dwie minuty przeszukiwała go.

Zapadający szybko zmierzch postawił Amerykanów w trudnej sytuacji. Szybko należało zdecydować się czy żołnierze podpułkownika Austina mają być ewakuowani i czy zostaną na wyspie przez noc. Pułkownik w długiej rozmowie radiowej z pilotem *OV-10* stwierdził, że albo wszyscy zostaną zabrani, albo wszyscy zostają. Trwały zresztą już przygotowania do tego. Decyzja była trudna, gdyż pozostały tylko trzy sprawne śmigłowce i 200 ludzi. Wymagało to wykonania w krótkim czasie kilku lotów przez każdy z nich, ale prze założeniu, że nie będzie już więcej strat. Wszak „Coral Sea” był teraz tylko o 20 minut lotu z wyspy. Po kilku minutach podjęto decyzje o ewakuacji.

Jako pierwszy – jeszcze w ostatnich promieniach zachodzącego słońca – nad plażą pojawił się *Knife 51*, który pomimo nieprzyjacielskiego ostrzału zdołał wylądować i rozpocząć załadunek. W pierwszej kolejności ładowani byli ranni i lekarz batalionowy por. J. Wilkins. Chwilę po starcie tuż obok śmigłowca przeleciał pocisk z granatnika, ale był on

niecelny i obciążony do maksimum śmigłowiec ruszył w kierunku lotniskowca. Po chwili na plaży wylądował *Jolly 43* i rozpoczął załadunek kolejnych żołnierzy, w tym i grupy dowodzenia Austina. Pozostający w okopach Marines cały czas ostrzeliwali pozycje Khmerów, teraz doskonale widoczne na tle niemal czarnej ściany dżungli. Wsparcie ogniowe i ewentualną osłonę zapewniała także „Black Velvet 1” – łódź motorowa z „Wilsona” dowodzona przez porucznika L. W. Halla i uzbrojona w karabiny maszynowe. Musiało to zrekompensować słabsze wsparcie lotnicze, gdyż w zapadających ciemnościach maszyny naprowadzania nie były w stanie precyzyjnie wskazywać celi. Pomimo to lotnictwo nadal było aktywne, a szczególnie „Spectre”.

Z 54 Marines na pokładzie (było to dwa razy więcej niż norma załadunku) śmigłowiec kapitana Pursena zaczął startować i o mało co nie zderzył się ze zbliżającym się do plaży *Jolly 44* porucznika R. Blougha. Na szczęście w ostatniej chwili drugi pilot *Jolly 43* porucznik R. Gradle włączył światła pozycyjne i zdołał, mimo licznych uszkodzeń odlecieć w kierunku lotniskowca. Natomiast pierwsze podejście *Jolly 44* zakończyło się niepowodzeniem i ze względu na zbyt silny ostrzał mózdzierzowy musiał on krążyć nad wyspą przez kilkanaście minut. Po tym okresie znajdujący się na plaży Marines dali pilotowi sygnał do lądowania. Teraz odbyło się ono bez przeszkód. Po starcie *Jolly 44* na plaży pozostało jeszcze 73 żołnierzy amerykańskich, którzy zawężili rejon obrony do półkola o średnicy 50 metrów i nadal intensywnie ostrzeliwali przeciwnika.

Nadszedł najtrudniejszy moment operacji. Wszystkie trzy śmigłowce znajdowały się w powietrzu, w drodze do lotniskowca, a siły na wyspie zostały znacznie osłabione. Dodatkowo utracono z nimi łączność radiową. Dostrzegając powagę sytuacji Blough zdecydował się na lądowanie na znajdującym się zaledwie kilka mil od Koh Tanh fregacie „Holt”. Mogło to zaoszczędzić cenne minuty, lecz lądowanie znacznie przeciążonym śmigłowcem w ciemnościach, na niewielkim lądowisku niszczyciela było zadaniem bardzo trudnym. Udało się to dopiero za czwartym podejściem. Z uwagi na uszkodzone reflektory lądowanie było możliwe tylko dzięki jednemu ze strzelców, który wychylony niemal do połowy poza śmigłowiec dawał pilotowi komendy. Marines opuszczali śmigłowiec przez przednie drzwi, podczas gdy tylna rampa znajdowała się już nad wodą.

W tym czasie świeżo przybyła para *OV-10* zdołała uchwycić kontakt radiowy z Marines na wyspie i ustalić ich pozycje. Udało się to także „Spectre”, który rozpoczął ponowny ostrzał wroga. Po pięciu minutach – już w całkowitych ciemnościach – na wyspę powrócił *Jolly 44* i błyskawicznie rozpoczął załadunek. W momencie startu celna seria z

karabinu maszynowego raniła czterech znajdujących się na pokładzie Marines. Zająli się nimi ratownicy z załogi śmigłowca, którzy z pełną prędkością skierowali się w stronę „Coral Sea”. Na Koh Tang pozostało ostatnich 29 Marines, niemal oddzielonych od wroga kurtyną ognia „Spectre”. Musieli oni czekać na *Knife 51*, który już leciał w ich kierunku. Z uwagi na minimalną widoczność, dodatkowo ograniczoną dymami porucznik Brims dopiero za czwartym razem zdołał wylądować na skalistym skrawku plaży, znacznie ograniczonej przez przyływ. Po chwili na pokładzie było 27 Marines. Nie zważając na ciemność i nadal padające pociski strzelec sierżant W. Fish wybiegł ze śmigłowca i ruszył w kierunku linii drzew. Tam odnalazł dowódcę kompanii G, kapitana Davisa i jego sierżanta, którzy aż do tej chwili osłaniali odwrót kolegów. Po chwili wszyscy trzej byli już w śmigłowcu i o 20.30 ostatni Amerykanie opuścili Koh Tang.

Operacja odbicia „Mayagueza” zakończyła się pomyślnie, ale była bardzo kosztowna. W ciągu 14 godzin bitwy na Koh Tang zginęło 15 Amerykanów, 50 zostało rannych, a 3 zaginionych⁸². Wszyscy polegli zostali zabici w ciągu pierwszych 90 minut działań. Dalsze 23 osoby zginęły w katastrofie śmigłowca na terytorium Tajlandii 14 maja. Wysokie straty wynikły przede wszystkim ze złego rozpoznania i złej oceny sił khmerskich na wyspie. Dopiero po bitwie oceniono je na 300-400 ludzi. Także brak właściwej informacji o miejscu przebywania załogi statku w bardzo poważnym stopniu ograniczył użycie lotnictwa, w kluczowym - początkowym okresie operacji. Same działania samolotów też były chyba nie do końca skuteczne, skoro praktycznie do samego końca akcji ogień khmerski był bardzo silny i wydawał się nie osłabiony. Odbicie SS „Mayaguez” było ostatnią amerykańską operacją militarną w wojnie indochińskiej, a nazwisko drugiego pilota *Knife 31* - R. Vandegeera figuruje jako ostatnie na pomniku poległych. Los trzech zaginionych na Koh Tang Marines – Ronalda J. Manninga, Bernarda Gause’a i Josepha N. Hargrove’a został potwierdzony dopiero w 1999 r. Wtedy to inspektorzy Departamentu Obrony uzyskali dowody, że wszyscy trzej zaginioni zostali w ciągu kilku dni po walce, złapani przez Khmerów, a następnie rozstrzelani i pogrzebani na wyspie.

Tabela 1

Straty amerykańskie w czasie incydentu z SS „Mayaguez”

	Zabici	Ranni	Zaginioni	Straty niebojowe
--	--------	-------	-----------	------------------

⁸² Pełna lista nazwisk żołnierzy poległych i rannych w tej operacji oraz skład załogi SS „Mayaguez” na stronie <http://www.henninger.com/Mayaguez/Marines.htm>.

Navy/Marines	13	44	3	0
USAF	2	6	0	23
Łącznie	15	50	3	23

Literatura:

1. Des Brisay T., Fourteen hours at Koh Tang, USAF Southeast Asia Monograph Series, vol. 3 mon. 5, Washington 1977.
2. Domansky W., SS Mayaguez – an act of piracy, „Sea Classics”, November 1977.
3. Francillon R. J., The Mayaguez rescue, „Warplane” no. 7.
4. Friedman N., „Brownwater Navy” – US small craft in Vietnam, „Warship” nr 29.
5. <http://www.henninger.com/Mayaguez>.
6. http://members.tripod.com/~GranzowMissingLinks/POW_MIA.html.
7. <http://www.usmm.org/mayaguez.htm>.
8. Kubiak K., Morskie działania specjalne po 1945 roku, Warszawa 2001.
9. „Mayday for the Mayaguez”, U.S. Naval Institute Proceedings, November 1976.
10. Reed C. M., H-53 “Sea Stallion in action, Carrollton 2000.
11. Tilford E. H., Search and rescue in Southeast Asia, Washington 1980.
12. Walmer M., Modern elite forces, London 1984.

Podpisy do zdjęć

- 002 – Niszczyciel USS „Henry B. Wilson” ostrzeliwujący pozycje khmerskie na plaży „wschodniej”. Widoczne także są chmury gazu zrzuconego przez samoloty A-7 „Corsair”.
- 003 – Wraki śmigłowców *Knife 21* i *Knife 31* na plaży „wschodniej”.
- 008 – SS „Mayaguez” zakotwiczony koło Puolo Wai. Przy burcie statku widoczne są dwa zacumowane kutry „PCF”.

RECENZJE I OMÓWIENIA

Kmdr w st. spocz. prof. dr hab. Zdzisław MISZTAL
Były wykładowca akademicki w WSMW i ASG

CZY WSZYSTKO NAPISANO O TRADYCJI MARYNARKI WOJENNEJ RP?

Uwagi o tradycji Marynarki Wojennej RP

Rozważania zawarte w kolejnych opracowaniach dotyczących tradycji Marynarki Wojennej RP napisanych przez kontradmirała H. Pietraszkiewicza podejmowane są w okresie radykalnych zmian politycznych i społecznych eliminujących wszelkie ograniczenia w tym przedmiocie - zmian w doktrynie i sojuszach wojskowych. Autor słusznie zauważa, że czynniki te sprzyjają odwoływaniu się do tradycji oraz mogą wpływać na twórcze spory o jej istotę i treść.

Przytaczając w tym opracowaniu różne poglądy dotyczące tradycji Marynarki Wojennej II RP - wskazuje na brak uogólnionego spojrzenia na te zagadnienia. Autor uściśla szerszy termin „tradycja morska”, który jest ciekawy i odzwierciedla istotne problemy. Dobrze się stało, że ta – siłą rzeczy definicja – jest uszczegółowieniem tradycji Wojska Polskiego w części dotyczącej Marynarki Wojennej. Zarysowująca się odrębność wynika ze specyfiki działania w innym środowisku walki i służby, a także odrębności środków walki i sposobów ich użycia⁸³.

Wydaje się bardzo słusznym, że Autor uznał za stosowne wyodrębnienie czterech elementów proponowanej definicji regulującej termin „tradycja MW RP” (poglądy, normy postępowania, obyczaje i symbole). Za determinantę wyboru treści tradycji uznał poglądy. Te mają być wypadkową świadomego wyboru myśli poprzednich pokoleń dotyczących miejsca MW RP w Siłach Zbrojnych, oceny przeszłości walki na morzu i o morze oraz doświadczeń innych flot pod kątem przeznaczenia tego rodzaju broni i przewidywanego charakteru przyszłej wojny⁸⁴.

W dalszej części rozważań Autor objaśnia pojecie: „normy postępowania”, „obyczaje” i „symbole”. Są one mocno zakorzenione w tradycji MW RP, mają dla niej istotne znaczenie

⁸³ H. Pietraszkiewicz, Rozważania o tradycji Marynarki Wojennej RP (1), (w:) „Przegląd Morski”, 2002 nr 1, s. 74-75.

i wynikają z praktycznego zastosowania. Snując rozważania dotyczące zachodzących przemian politycznych w sposób przemyślany ukazuje czynniki, które mają znaczący wpływ na tradycję MW.

Analizując bitwy morskie toczone na przestrzeni dziesięcioleci Autor dostrzega występujące zmiany ich charakteru, środki w nich stosowane, rodzaj uzbrojenia, który zwłaszcza w toku II wojny, jak i po jej zakończeniu uległ zasadniczym przeobrażeniom. W działaniach na morzu, także w czasie pokoju, Autor dużą rolę przypisuje dowódcy okrętu i zespołowi. Uważa, że o ich autorytecie i zaufaniu załóg, w znacznym stopniu przesądza ich wola, wiedza, motywacja, talent i postępowanie. Uznaje za szczególnie ważne zgranie załogi, jej morale, umiejętności, wytrzymałość, a szczególnie karność i obowiązkowość. Od każdego członka załogi zależy wykonanie zadania i bezpieczeństwo okrętu.

W tej części opracowania słusznie wyeksponowano rolę człowieka wykonującego powierzone mu zadanie na okręcie. Trafnie przytoczono pogląd kmdr. J. Unruga, który w 1930 r. pisał: *Mimo wszelkiej różnicy środków walki morskiej z czasów żaglowych w porównaniu do nowoczesnych, mimo zmian natury technicznej, które przeobraziły zupełnie taktykę morską pozostały niezmiennie dwa czynniki podstawowe. Pozostał niezmienny teatr walki-morze i nie uległ zmianie walczący na nim człowiek, jego natura i jego charakter*⁸⁵.

Jednak z upływem czasu uległ i w dalszym ciągu ulega zmianom ich wzajemny stosunek. Człowiek lepiej poznał morze i zaczął coraz wszechstronniej sięgać w głąb oceanu. Objął cały wszechocean środkami rozpoznania i niezawodnymi systemami nawigacyjnymi, w następstwie czego ocean stał mu się bliższy. Znamienna jest też uwaga Autora, że człowiek zmieniając okręty, ich uzbrojenie i wyposażenie, musiał się zmieniać sam na tyle, by tym zmianom sprostać, by stały się one pomocą a nie utrudnieniem.

Autor jako doświadczony marynarz, ciekawie z dużą wnikliwością wypunktował specyfikę służby na morzu i to zarówno dotyczącą marynarzy pływających na okrętach, jak i lotników morskich wykonujących zadania bojowe bezpośrednio nad morzem. Z tych rozważań wyprowadza też interesujące wnioski, że nawet określone dolegliwości służby na morzu (...) mają swą stronę dodatnią, są także impulsem pobudzającym i utrwalającym zwartość załóg (tworzenie ducha załogi), powodują internalizacje norm postępowania, dobrych tradycji okrętu, psychiczne nastawienie każdego członka załogi wyrażające się w

⁸⁴Tamże s. 75-76.

⁸⁵ Tamże s. 80. Cyt. za J. Unrug, Czy mamy uczyć się historii wojen morskich, (w:) „Przegląd Morski”, 1930, s. 112.

*stwierdzeniu: bezpieczeństwo pozostałych członków załogi jest jednocześnie moim bezpieczeństwem, a sukces okrętu także moim sukcesem*⁸⁶.

Rozważania o tradycji Marynarki Wojennej RP

Autor uznał, że głównym ogniwem przekazującym tradycję wojska jest korpus oficerski, stąd też przedmiotem jego rozważań w drugiej części tego opracowania stali się oficerowi MW. W czasach nieco odległych, ze względu braku bezpośredniego kontaktu Polski z morzem, sprawy te nie stwarzały określonej ciągłości dla kształtowania tradycji morskiej. Najczęściej bierny stosunek panujących do zagadnień morza nie sprzyjał poczynaniom tych, którzy chcieli widzieć w pracy na morzu ewidentne korzyści dla państwa polskiego. Nawet odzyskanie niepodległości przez Polskę w 1918 r. nie od razu dało jej dostęp do morza i pozwoliło na tworzenie własnej floty. Już po Dekrecie z tegoż roku, nakazującym utworzenie marynarki polskiej pierwsze pokolenie „porozbiorowe” stanęło przed długofalowym zadaniem budowy marynarki wojennej od podstaw. Jednym z wielu zadań było określenie, do jakiej tradycji będzie nawiązywała powstająca Marynarka Wojenna. W końcu 1920 r. występowało już w niej ponad 220 oficerów. Większość stanowili oficerowie marynarki rosyjskiej, bo aż 72%, z austro-węgierskiej 7,2% i z marynarki niemieckiej 6%.

Autor słusznie zauważa, że zasadniczy wpływ na kształt przyszłej Marynarki Wojennej, w tym także na budowanie elementów jej tradycji miały „korzenie”, te tak zróżnicowanej mieszanki, jakim było pokolenie „porozbiorowe”. Nadmienić też należy, że oficerowie z marynarki rosyjskiej i niemieckiej, i częściowo także austro-węgierskiej przeszli doświadczenia rewolucji, w których udział marynarki był znaczny, chociaż różny w nasileniu, przejawach i skutkach. U wszystkich jednak wydarzenia te pozostawiły trwałe uraz wobec nieobliczalnego w skutkach, trudnego do opanowania żywiołu.

Od pokolenia „porozbiorowego”, chociaż liczba pozostających w służbie oficerów tego pokolenia stale się zmniejszała, zależał kształt Marynarki Wojennej II RP. Oficerowie ci także w czasie II wojny światowej zajmowali kierownicze stanowiska i decydujące wpływy⁸⁷.

⁸⁶Tamże s. 83.

⁸⁷H. Pietraszkiewicz, Rozważania o tradycji Marynarki Wojennej RP (2), (w:) „Przegląd Morski”, 2002 nr 2, s. 69, cyt. za A. Jankowski, Oficerowie zawodowi korpusu morskiego polskiej marynarki wojennej pokoleń w latach 1921-1947, (w:) „Biuletyn historyczny Marynarki Wojennej”, 1995 nr 14, s. 97.

Z dalszych rozważań wynika, że poprzez udział w pierwszej wojnie „pokolenie porozbiorowe” doświadczyło, jak sprawdzały się zasady walki na morzu oraz jak były stosowane zwyczajowe i stosowane normy prawa międzynarodowego. Miało to swój wpływ także na postulowany kształt tradycji Marynarki Wojennej oraz na normy postępowania kadry i całych załóg. Ich horyzont widzenia spraw w zasadniczy sposób zależał od szczebli, które przeszli w służbie oraz formy i czasu ich udziału w działaniach wojennych⁸⁸.

Jak słusznie zauważa Autor charakterystykę pokolenia II RP dość szeroko odzwierciedla literatura historyczna w czasach nam współczesnych. Pokolenie to także nie było jednolite. Oficerowie ci, choć Polacy, wywodzili się z różnych armii zaborczych, różnego rodzaju wojsk i z różnych warstw społecznych. Te uwarunkowania nie zawsze sprzyjały pełnej integracji środowiskowej. Pokolenie przejściowe lat 1945-1950 było jeszcze bardziej zróżnicowane niż „porozbiorowe”. Złożyły się nań różne grupy, znacznie odmienne w swej istocie pod względem przygotowania specjalistycznego, ogólnego, poglądów i przynależności do kręgów kultury. Analizując sugestie Autora dodać należy, że już w owym czasie ukształtowane grupy, nie zawsze w dobrej wierze, były różnicowane w następstwie określonej polityki kadrowej, działalności aparatu politycznego i organów informacji.

W latach 1946-1950 dominującą pozycję w Marynarce Wojennej zajmowali przedwojenni oficerowie marynarki. Było wśród nich wielu wyróżniających się wiedzą specjalistyczną i ogólną, znaczącą praktyką dowodzenia, także w czasie wojny, a przede wszystkim osobowością i silnym charakterem. W sumie w omawianym okresie służyło w Marynarce Wojennej we wszystkich korpusach 111 oficerów przedwojennych. Przy ówczesnym stanie floty, z obsadzeniem etatów starszych oficerów w korpusie morskim i technicznym, nie było problemów. Jednak już na początku lat pięćdziesiątych pojawił się na horyzoncie „kult jednostki” i wynikające zeń określone implikacje polityczne. W Marynarce Wojennej miały one szczególnie przykre następstwa.

Ciekawe skojarzenia snuje Autor w odniesieniu do okresu PRL-u. Pokolenie tych oficerów to w sumie 873 absolwentów OSMW z lat 1949-1964, 2717 absolwentów WSMW z lat 1959-1987, a także trudna do ustalenia liczba absolwentów szkół: lotnictwa, piechoty, politycznej i innych służb. W ciągu całego powojennego okresu, szczególnie po odejściu oficerów radzieckich korpus MW był wielkim tygłem, w którym oficerowie różnych formacji, w różnym stopniu wpływali na kształtującą się tradycję Marynarki Wojennej, szczególnie na wybór i włączenie do żywej tradycji elementów tradycji poprzedników. Na

⁸⁸ H. Pietraszkiewicz, Rozważania o tradycji ..., (w:) „Przegląd Morski”, 2002 nr 2, s. 73.

proces ten w dużym stopniu wpływały okresy „odwilży” i „oziębienia”⁸⁹. Tę myśl Autora należy uznać za szczególnie trafną kwintesencję w ocenie tego okresu i jego wpływu na kształtowanie i ocenę tradycji Marynarki Wojennej w pierwszych latach PRL-u.

Poglądy pokoleń wpływające na kształt tradycji Marynarki Wojennej

Za słuszne uznać należy uwagi Autora już we wprowadzeniu do niniejszego opracowania, że w całym osiemdziesięcioleciu MW RP występuje daleko idąca skromność publikacji lub zbiorów odpowiednich materiałów źródłowych dotyczących wyrażania przez pokolenia poglądów na najważniejsze problemy marynarki. Trudno jest też ocenić jak szeroki był zakres poglądów na poszczególne kwestie, zaś procent piszących oficerów był zawsze skromny. Na przeszkodzie w tym względzie zawsze stał nacisk na przestrzeganie tajemnicy wojskowej i rygorystycznej cenzury, która szczególnie się nasiliła w początkach lat pięćdziesiątych, co było następstwem niesprzyjających przeobrażeń politycznych w państwie i wojsku, które występowały pod wspólnym mianem okresu „kultu jednostki”. W całym osiemdziesięcioleciu nie sprzyjały warunki w zachowaniu istoty tradycji, która stanowiła o jej ciągłości. Dopiero po październiku 1956 r. zaczęto tworzyć nową tradycję, na którą miały też duży wpływ wstrząsy społeczne i polityczne, poczynając od lat sześćdziesiątych⁹⁰. Brak „przetartych szlaków”, niejednorodność pokoleń i radykalne zwroty polityczne w minionym osiemdziesięcioleciu stanowiły istotne trudności w rzetelnym przedstawieniu zdań w zachodzących „poglądach”. W tej sytuacji Autor usiłuje uchwycić myśl przewodnią okresów wyrażającą zależność państwa od morza oraz miejsce MW RP w potencjale morskim i Siłach Zbrojnych. Sprowadzało się to do ujawnienia wizji towarzyszącej w tym względzie dowództwom, czyli najbardziej wpływowej części pokoleń. Po przeprowadzonych rozważaniach tę myśl przewodnią w latach 1918-1989 Autor sprowadził do formy interesujących haseł, które zawarł w opracowaniu⁹¹.

W dalszej części opracowania przedstawił i skomentował poglądy wiceadmirała Kazimierza Porębskiego, ówczesnego Szefa Departamentu dla Spraw Morskich i głównego oponenta kmdr. Jerzego Świrskiego, w kwestii roli MW w państwie i Siłach Zbrojnych. W tych sprawach przegranym został kontradmirał K. Porębski, w następstwie czego musiał się

⁸⁹ Tamże, s.74.

⁹⁰ H. Pietraszkiewicz, Poglądy pokoleń wpływające na kształt tradycji Marynarki Wojennej (1), (w:) „Przegląd Morski”, 2002 nr 11, s. 93-94.

⁹¹ Tamże.

rozstać z zajmowanym stanowiskiem. Jego miejsce zajął wspomniany adwersarz, którego argumenty w wyżej wspomnianej kwestii były bardziej przekonujące dla marszałka Józefa Piłsudskiego. Jak słusznie zauważa Autor *ta swoista walka o niepodległość trwała także w czasie wojny*⁹² i dodać należy, że nie przyniosła żadnego rozwiązania.

Prześledzenie przez autora przebiegu II wojny, zwłaszcza w kontekście realizacji poglądów dotyczących usytuowania MW RP w Siłach Zbrojnych w okresie powojennym jest bardzo ciekawe. Jej pozycja mogłaby być nieporównywalnie korzystniejsza niż przed wybuchem wojny. Niemcy zostały zwyciężone, a Polska uzyskała 500 km dostęp do morza, z tym jednak, że porty morskie i wojenne, szeroko pojęta infrastruktura gospodarcza i techniczna zostały zdewastowane, wyniszczone i pozbawione podstawowych urządzeń portowych.

Na podstawie porozumienia zwycięskich aliantów, Polska weszła pod wpływy radzieckie. W okresie dominacji oficerów radzieckich w latach 1950-1955 została wymuszona przez ZSRR przyspieszona militaryzacja kraju. Straszono widmem nieuchronnej wojny światowej. Od pięćdziesiątego roku toczyła się wojna na szeroką skalę z zaangażowaniem po obu stronach konfliktu, dużych sił militarnych. Mowa w tym miejscu o wojnie na Półwyspie Koreańskim.

Rozbudowa floty morskiej i będących w składzie MW RP innych jednostek bojowych postępowała w szerokim tempie. Po śmierci Stalina kurs ten znacznie zelżał. Pozostała jednak nieformalnie zjednoczona Flota Bałtycka, która działała według ściśle określonych zadań. Jak słusznie zauważa Autor, zmiana ustroju, rozwiązanie Układu Warszawskiego, wejście Polski do NATO, postawiło przed pokoleniem w służbie zadanie sformułowania swego odniesienia do przeszłości i dokonania wyboru elementów tradycji odpowiadającej nowej sytuacji⁹³.

W rozdziale opracowania na s. 97-98, w sposób syntetyczny zawarta została ocena przeszłości walki na morzu i o morze. Autor z dużym i rzecz można emocjonalnym zaangażowaniem odniósł się do tego problemu. Z braku miejsca na stronach „Przeglądu Morskiego” nie ma możliwości przytaczania wysuwanych tam trafnych argumentów, przedstawianych w sposób finezyjny niepozbawiony twórczego „historycznego sarkazmu”. Są to myśli i skojarzenia głębokie i sensowne, często odbiegające od utartych stereotypów stosowanych w analizach historycznych przez niektórych badaczy. Wskazane jest twórcze przemyslenie, zwłaszcza przez ludzi parających się historią wojskowości w ogóle, a MW RP

⁹² Tamże, s. 95.

⁹³ Tamże.

w szczególności. Tym zagadnieniom winna być poświęcona odpowiednia konferencja naukowa i to niedalekiej przyszłości.

Ocenę działalności floty w I i II wojnie światowej pod kątem przydatności ich doświadczeń dla MW RP, a także przewidywany charakter przyszłej wojny Autor oparł o materiały źródłowe i bogatą literaturę przedmiotu. Sięgając do materiałów źródłowych, głównie wyboru dokumentów, jakie powstały w toku trwania wojny, brał pod uwagę te publikacje, które okazały się przed II wojną w czasie jej trwania, jak i po jej zakończeniu. Powstał z tego ciekawy materiał zapewne bardzo przydatny dla tych ludzi zajmujących się „rzemiosłem morskim” z racji wykonywanego zawodu, jak i tych, których Marynarka Wojenna interesuje okazjonalnie.

Przypuszczam, że ze względów praktycznych, dla ułatwienia studiowania tego materiału, w dość szerokim zakresie Autor wiele zbiorczych myśli i poglądów sprowadził do określonych tez. Taki sposób pisania dla wielu ludzi stwarza warunki lepszej percepcji zawartych treści w materiałach.

Rozważania snute w tej części opracowania oparte zostały zarówno o doświadczenia z dwóch wojen światowych, jak i o szerokie studia nad ich przebiegiem oraz nasuwającymi się wnioskami dotyczącymi wojen lokalnych z użyciem sił morskich po II wojnie światowej. W pokoleniu powojennych marynarzy, będących częścią społeczeństwa, coraz bardziej narastało przekonanie, że wyścig zbrojeń wyniszcza jego tkankę społeczną

Tą część opracowania Autor zamyka bardzo ciekawą refleksją, choć nie stwarzającą zbyt optymistycznych wniosków zarówno dla społeczeństwa polskiego oraz jego sił zbrojnych, stwierdzając: *Wyjątkowo długi okres zimnej wojny skończył się i była powszechna nadzieja, że widmo globalnej wojny jądrowej mamy już za sobą. Nie doceniono jednak skutków zdobycia technologii produkcji broni masowej zagłady przez szereg państw Azji i Afryki, nie doceniono też ekonomicznych i społecznych następstw, powiększającej się różnicy w zasobności i biedzie między państwami rozwiniętymi, a zacofanymi. Nie przewidywano, że to zróżnicowanie przyniesie wybuch terroryzmu, a świat wejdzie w okres wojen prowadzonych bronią precyzyjną, jeszcze bardziej kosztowną niż poprzednie (...)*⁹⁴.

Poglądy pokoleń na osobowość oficera Marynarki Wojennej

⁹⁴ Tamże, s. 105.

Kolejny temat podjęty przez Autora opracowany został z dużym zaangażowaniem i należyta wnikliwością. Wydobył, co ważniejsze i ciekawsze artykuły i opracowania, jakie się okazały już u progu MW RP po I wojnie światowej, a dotyczyły osobowości oficera. Przywołał myśli i wypowiedzi w tym przedmiocie znanych i znaczących oficerów w tym: Frankowskiego, Majewskiego, Unruga, Świrskiego, Mochuczego i innych. Nawiązał do pierwszej publikacji tego ostatniego, w której przywoływano pojęcia osobowości oficera, chociaż nie miało takiego znaczenia, do jakiego przywiązani jesteśmy dzisiaj. Przytoczone inne poglądy ówczesnych autorów też odstępowały od dzisiejszego pojęcia osobowości.

Słuszną uwagę poczynił Autor do tego, że pokolenie przejściowe po II wojnie światowej znalazło się w sytuacji, gdy wojsko już z założenia miało być upolitycznione, chociaż wtedy jeszcze w statucie OSMW z 1947 r., nie stawiano tego zbyt natarczywie. Dopiero w okresie odwilży na przełomie lat 1957-1958 znalazła się na łamach „Przeglądu Morskiego” dobrze zapowiadająca się dyskusja pokoleń o charakterze oficera Marynarki Wojennej.

Dużą wagę przywiązuje Autor do tej dyskusji w omawianym temacie, który zapoczątkował kmdr Bolesław Romanowski „Cech charakteru oficera Marynarki Wojennej”⁹⁵.

Na apel autora artykułu rozwinęła się dyskusja wokół tego problemu. Jednak przy słabo uzasadnionym poparciu zwolenników poglądów kmdr. B. Romanowskiego przewyciężyły - rzecz dziś można - anachroniczne poglądy wyrażone na łamach „Przeglądu Morskiego” oficerów: T. Olchowego, Z. Ciećko (Ciećkowski) i szefa oddziału kadr MW Grodzkiego.

Jak słuszenie zauważa Autor opracowania, to te głosy „z urzędu” zamknęły dyskusję i do żadnego vademecum, jak postulował D. Romanowski, doprowadzić nie mogły. Z racji prymatu polityki i ogólnikowości w kształtowaniu osobowości przyszłego oficera przetrwały do końca lat osiemdziesiątych, zaś cele wychowania wynikały z wytycznych wspólnych dla wszystkich wyższych szkół oficerskich.

Reasumując te rozważania w opracowaniu należy wziąć pod uwagę stwierdzenie Autora, że: *W ciągu całego okresu po II wojnie w poglądach na osobowość oficerów marynarki wojennej obowiązywały dwa kanony - wymóg bezwzględnego posłuszeństwa wobec partii oraz uznanie wspólnego wzorca osobowości dla całych sił zbrojnych. Podejmowane problemy przyniosły mały skutek. Dodatkową trudnością były zmiany zachodzące w teorii i*

⁹⁵ B. Romanowski, Cechy charakteru oficera MW, (w:) „Przegląd Morski”, 1957 z.10, s. 5-15.

*rozbieżności języków pedagogów, psychologów socjologów. Stąd takie pojecie jak charakter i osobowość do dziś są definiowane niejednoznacznie*⁹⁶.

W końcowej części tego opracowania Autor zawarł i wypunktował ciekawe wnioski, jakie winny być brane pod uwagę w ocenie wartości oficera. Te szczególnie jak i wcześniejsze bardzo polecam osobą parającym się tą dziedziną wiedzy.

Rozważania o tradycji MW RP - normy postępowania

W kolejnym temacie rozważań Autor zawarł ważne stwierdzenie, że jeśli poglądy są myślą przewodnią tego zespołu to normy postępowania bezpośrednio kształtują czyny i są one jednym z najważniejszych czterech elementów tradycji.

Kolejnym ważnym stwierdzeniem odnoszącym się do norm postępowania w latach 1918-1989 było to, że na ich kształtowanie miał decydujący wpływ ustroj państwowy, który przesądzał o wyborze tradycji.

Wskazując na realizowany wzorzec jednolity dla całych sił zbrojnych ukazał różnice w pojmowaniu celów, jakie stały przed poszczególnymi pionami służby wojskowej. Pisząc o pionie liniowym i jego celach zaakcentował znane w tym względzie poglądy.

Podjął też problemy i ocenił, które dotychczas z różnych względów były pomijane. Dotyczyło to głównie aparatu politycznego sposobu spełniania narzuconych mu zadań. Wynikało z nich, że był on usytuowany jakoby na obrzeżach wojska. Spełniał rolę obserwatora, a w swoich działaniach kierował się wytycznymi PZPR.

Pion informacji wojskowej, który do przemian 1956 r. i był praktycznie wszechwładny i poczynił wielkie szkody w integracji korpusu oficerskiego oraz całych składów osobowych jednostek.

Podjął kwestię obecności oficerów radzieckich w Marynarce Wojennej, uznając, że w dziedzinie szkolenia odegrali znaczący wpływ. Gorzej było z ich postawą etyczną, co przejawiało się w wielu dziedzinach, zwłaszcza w poszanowaniu godności podwładnych, wyeliminowaniu ze słownika pojęcia honor i szacunek do człowieka. Poza wszystkimi czynnościami, jakie spełniali w wojsku polskim, mieli zadanie - politycznego oddziaływania na składy osobowe jednostek.

⁹⁶ H. Pietraszkiewicz, Poglądy pokoleń wpływające na kształt tradycji Marynarki Wojennej (w:) „Przegląd Morski”, 2002 nr 12, s. 49.

Ze względu na ograniczenie ram wydawniczych nie sposób odnieść się do wielu bardzo ważnych problemów podjętych w opracowaniu. Jestem przekonany o słuszności snutych rozważań przez Autora. W odniesieniu do powtórzeń, o których mowa na s. 25 maszynopisu, z mojego spostrzeżenia wynika, że w większości występują one w zestawieniu z różną treścią omawianych opracowań. Wielość cytatów jest zauważalna, ale dobrano je do uzasadnienia snutych rozważań, podkreślenia słuszności wypowiedianych myśli. Trudno się nie zgodzić z uwagami Autora, (...) *że czytający może nie mieć pod ręką materiałów, do których się odwołuję, a także trudności z odszukaniem ich w bibliotekach*⁹⁷. Zauważyć należy, że czytelnik zajmujący się tą tematyką, np. z sympatii do Marynarki Wojennej, a nie konieczności badawczych, takich zadań jak wyszukiwanie dodatkowych materiałów z różnych względów nie będzie podejmował.

Odnosząc się w dalszym ciągu do „nadmiaru cytatów”, trudno się w tym miejscu powstrzymać jeszcze od jednej uwagi. Otóż jak czytelnicy zauważą Autor nie czynił żadnych „zabiegów pisarskich”, aby nie swoje myśli i poglądy „odpowiednio przeinaczać” i przypisywać sobie. Zachował pełen warsztat naukowy i wszystkie cytowane fragmenty z artykułów innych autorów opatrzył odpowiednimi przypisami.

Ponadto Autor zastanawia się nad tym czy termin „normy postępowania” nie jest zbyt szczęśliwy. W słowniku Władysława Opalińskiego czytamy: *Normy to reguła, przypis, nakaz, zakaz, wskazówka, zasada postępowania w określonej dziedzinie (...)*⁹⁸. Można się zastanowić nad takimi słowami jak: zasady lub kryteria postępowania, ale czy to jest konieczne?

Autor pod koniec ostatniego opracowania zgłasza taką oto uwagę: *Na pewno nie wszystkie z moich stwierdzeń i wniosków są słuszne. Jeśli ktoś je zasadnie podważy, będę się z tego tylko cieszył*⁹⁹. W tym miejscu podkreślić wypada, że jest to temat dla ludzi, którzy służyli i służą marynarce myślami i sercem.

Każde z opracowań kończy się ciekawymi wnioskami. Ostatnie szczególnie polecam czytelnikom, a to dlatego, że odnosi się do całego zbioru tematów i zawarta jest w nim głęboka refleksja, która brzmi następująco:

Od 1989 roku, uznawanego za początek przemian ustrojowych minęło już piętnaście lat, chociaż tak naprawdę, nawet w wojsku, zaczęły się one, przynajmniej w psychice, znacznie wcześniej, bo już od 1956 r. Powoli odchodzi ze służby kolejne pokolenie „przejęciowe”.

⁹⁷ H. Pietraszkiewicz, Rozważania o tradycji Marynarki Wojennej RP (4), (w:) „Przegląd Morski”, 2004 nr 2, s. 39.

⁹⁸ W. Kopalinski, Słownik wyrazów obcych, 2000, s. 353.

⁹⁹ H. Pietraszkiewicz, Rozważania o tradycji..., (w:) „Przegląd Morski”, 2004 nr 2, s. 42.

Wprawdzie tradycja przechodzi z pokolenia na pokolenie, także w sposób pełzający, jest już jednak czas, by obecne pokolenie w służbie wyraźnie zdecydowało co z powszednich poglądów, norm, obyczajów i symboli oraz całego dziedzictwa historycznego odrzuca, a co przyjmuje. Musi wybrać co można i należy wziąć od sojuszników, by w obecnym układzie sił zbrojnych, naszej obecności w NATO i niewątpliwych dalszych misjach międzynarodowych zapewnić spójność wewnętrzną i tożsamość MW RP oraz jej właściwe miejsce w Siłach Zbrojnych RP dziś i w bliskiej przyszłości¹⁰⁰.

Rozważanie pozytywne, jakie snuję wobec opracowania Autora, nie ograniczają mnie w poczynieniu kilku spostrzeżeń, które mogłyby być wzięte pod uwagę w pracy nad kolejną postacią tego tematu:

- Po I wojnie światowej polska MW powstała w oparciu o doświadczenia w większości flot wojennych dawnych zaborców. Z nich to bowiem wywodziło się gro oficerów MW RP. Z tej racji należałoby choćby w zarysie ukazać, jak kształtowała się tradycja i osobowość oficerów w tamtych flotach. Przedsięwzięcie to jest tym bardziej wskazane, że Polska i niektóre z nich występują obecnie w jednym układzie wojskowym.
- Opis tradycji i kształtującej się osobowości oficera jest samo w sobie wskazaniem na wzorce postępowania przyszłych adeptów sztuki morskiej. Niemniej jednak celowym byłoby, w odrębnym fragmencie któregoś z opracowań nakreślenie wielu istotnych metod dotyczących sposobu ugruntowywania tradycji i kształtowania osobowości oficera.
- Z historii II wojny światowej wiadomym jest, że w MW RP występowało wiele kobiet, zwłaszcza w jednostkach nadbrzeżnych i służbach pomocniczych. Ciekawym byłoby ukazanie relacji w służbie: mężczyźni - kobiety. Prześledzenie tych zjawisk, jako swoistego doświadczenia jest tym bardziej wskazane, że niebawem do służby na okrętach w polskiej flocie wejdą kobiety.
- Zważywszy, iż Autor słusznie zauważa w pierwszej części „Rozważań o tradycji MW RP”: (...) że *ceremoniałowi grozi stała tendencja ograniczania do form istniejących w zwyczajach lądowych (...)*¹⁰¹, stąd też na te zagadnienia należy zwrócić większą uwagę. Sprawy te winny być szerzej potraktowane w opracowaniu, gdyby w przyszłości doszło do wydania w formie książkowej.

¹⁰⁰ Tamże.

- Autor opracowania wskazanego powyżej niniejszych uwag omówił pojęcie „symbole”. Zagadnienie to potraktował w sposób nazbyt syntetyczny, mogący sprawić dla czytelnikowi pewien niedosyt. Wprawdzie sprawami tymi zajmują się głównie marynarze, których interesują one w sposób bezpośredni, to nie są one jednak obojętne szerszemu gronu sympatyków Marynarki Wojennej, zwłaszcza młodzieży. Stąd też zagadnienie to mogłoby być naświetlone nieco szerzej.
- Wskazać należy na potrzebę skoordynowanego działania w całych Siłach Zbrojnych (w tym w MW), a zwłaszcza w szkolnictwie wojskowym - na systematyczne kultywowanie tradycji wojskowej i ugruntowywanie osobowości oficera. Poczynania te są nieodzowne ze względu na odchodzenie od pewnych zasad ukształtowanych w wojsku na rzecz ogólnych, niekiedy przesadnie liberalnych trendów występujących w społeczeństwie, a zwłaszcza wśród młodzieży.

Mając na względzie merytoryczną wagę opracowań, ich przydatność w celach szkoleniowo-wychowawczych, uważam za celowe zebranie ich w jedną całość w postaci książkowej, która stanowiłaby kompendium wiedzy w tych zagadnieniach. Będzie ona bardzo przydatna w oddziaływaniu na przyszłych adeptów sztuki morskiej - podchorążych i oficerów MW RP. Korzystnie wpłynie na relacje przełożony - podwładny. Zainteresuje się nią środowisko pozawojskowe, w różny sposób związane z morzem i Marynarką Wojenną RP.

¹⁰¹ H. Pietraszkiewicz, Rozważania o tradycji Marynarki Wojennej RP (1), (w:) „Przegląd Morski”, 2002 nr 1, s. 76.

RECENZJE I OMÓWIENIA

Mgr Andrzej KOTECKI

Historyk, kustosz Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni

KATALOGI DLA KOLEKCJONERÓW MILITARIÓW

Ruch kolekcjonerski na ziemiach polskich ma bogate tradycje. Jeśli sięgniemy w głąb naszej przeszłości znajdziemy przedstawicieli wielu najwybitniejszych rodów Rzeczypospolitej. Najbardziej znanym przykładem może tu być zbiór Izabeli Czartoryskiej w Puławach. Ale przecież były i inne. Wystarczy przypomnieć w zakresie numizmatyki postać hrabiego Hutten-Czapskiego, którego spuścizna kolekcjonerska stanowi dziś trzon kolekcji Gabinetu Numizmatycznego Muzeum Narodowego w Krakowie. Skatalogowane zbiory tego kolekcjonera są dla wielu polskich (i nie tylko) badaczy naszej historii ważnym elementem prowadzonych badań. Nie można również zapominać o spuściznie kolekcjonerskiej ostatniego króla - Stanisława Augusta. Ten niejednokrotnie pogardzany władca pozostawił po sobie jedną z najwspanialszych kolekcji malarstwa. I takie przykłady można by tu było mnożyć.

Niestety, tragiczne koleje dziejów naszej ojczyzny nie oszczędziły również i tej sfery życia społecznego. Na przestrzeni dziejów poniosły one niejednokrotnie niepowetowane straty. Wiele z nich uległo rozproszeniu, a ich ślady widoczne są w zbiorach wielu placówek muzealnych nie tylko w kraju, ale również w innych państwach. Wiele spośród nich niestety bezpowrotnie zaginęło.

Współcześnie również mamy do czynienia z działalnością kolekcjonerską naszych rodaków rozsianych po wielu zakątkach globu. Podobnie rzecz się przedstawia w kraju. Działalność kolekcjonerska w różnym zakresie - od popularnych znaczków pocztowych przez numizmaty po dzieła sztuki i militaria - cieszy się sporą popularnością. A należy pamiętać, że często z rozwijaniem tego typu zainteresowań wiążą się dość znaczne wydatki finansowe, które trzeba ponieść by kolekcja mogła się rozwijać. W chwili obecnej przybiera on mniej lub bardziej zinstytucjonalizowany charakter. I znów warto tu przytoczyć przykład wielce zasłużonego Towarzystwa Miłośników Dawnej Broni i Barwy, sięgającego swymi korzeniami czasów II RP.

Dla działalności członków tej organizacji oparcie stanowią często placówki muzealne. Wspierają one ten ruch społeczny poprzez udostępnianie lokali na potrzeby spotkań i

prelekcji. Nierzadko korzystają również ze zbiorów kolekcjonerów przy organizacji wystaw historycznych. Przykładem takiej współpracy jest Muzeum Górnośląskie w Bytomiu i Górnośląski Oddział Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barwy.

W 2002 r. minęła 25 rocznica powstania Oddziału Górnośląskiego. Jego członkowie postanowili uczcić ten jubileusz organizując wystawę „Pod znakiem Husarskiego Szyszaka”. Została ona pomyślana jako przegląd dorobku kolekcjonerskiego tego oddziału. Niezwykle ważnym elementem tego przedsięwzięcia stało się opracowanie katalogu do tej wystawy^{1.102}. Dzięki niemu możemy dowiedzieć się o niezwykle ciekawych zbiorach śląskich kolekcjonerów, tym bardziej iż znalazły się tam elementy marynarskie.

Na pierwszym miejscu wymienić należy trzy szable MW wz. 1927, w tym aż dwie zaopatrzone w imienne dedykacje. Pierwsza, to tzw. Złota Szabla Prezydenta Rzeczypospolitej (s. 53), na której znajduje się dedykacja: *PIERWSZEMU SZKOŁY PODCHORAŻYCH MARYNARKI/ WOJENNEJ P. POR. ADAMOWI RYCHELOWI/ PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ 1931 R.* Dedykacja ta znajduje się na głowni szabli.

Druga, to szabla na której wachlarzu rękojeści znajduje się wygrawerowany napis dedykujący szablę: *ADMIRAŁOWI KONSTANTEMU BERGIELOWI/ W DNIU 75 URODZIN BYDGOSKI/ ODDZIAŁ L. M. i R. 11 IX 1930* (s. 54).

W drugiej grupie zbiorów kolekcjonerskich, a odnoszących się do Marynarki Wojennej, wymienić należy orzełki marynarskie. Pierwszy, haftowany orzeł oficerski pochodzi z okresu działalności PMW w II wojnie światowej (s. 167).

Drugi przykład to orzeł starszego podoficera wz. 1949. Został on wykonany z metalu i bez korony. Niestety do pierwszego zdania tego opisu wkraśl się błąd. Otóż opis rozpoczyna się zdaniem: *Znak wojsk lotniczych z lat 1949-1952* (s. 168). Szkoda, że w tak starannie opracowanym i wydanym katalogu popełniono taki błąd.

Wróćmy jednak do prezentacji kolekcji związanych z Wybrzeżem, a pokazanych w katalogu. Znalazło się tutaj również miejsce dla niezwykle rzadkich znaków formacji Obrony Narodowej sprzed 1939 r. Oddziały te odegrały niepoślednią rolę w działaniach obronnych 1939 r. W tej grupie eksponatów znalazły się emblematy wzoru 1936 i 1939: naszywki na kołnierze, chwaścik Obrony Narodowej (obowiązywał w latach 1938-1939 - s. 154), który był noszony na czapkach, a także orzeł tej formacji (s. 155).

Elementami pośrednio związanymi ze sprawami morskimi są fragmenty kolekcji odznak. Odnosi się to szczególnie do tych pochodzących z lat powojennych. W tej grupie

¹⁰²Dawna broń i barwa, red. dr Wojciech Moś, PPHU OMIX, Bytom - Katowice 2003.

wymienić należy odznaki z lat 1951-1953. Są to: Odznaka Wzorowego Pontoniera (s. 163) i Wzorowy Strzelec Wyborowy (s. 164).

Warto jeszcze zwrócić uwagę na fakt niezwyklej staranności edytorskiej tej książki. Całość została wydrukowana na kredowym papierze. Barwne ilustracje, a obok nich zamieszczone opisy w znakomity sposób ułatwiają korzystanie z tego katalogu. Całość została zszyta, oprawiona w twardą okładkę i zaopatrzona w barwną obwolutę. I nie jest to wcale tak niewiele znaczący element. Bowiem właśnie w przypadku tego typu wydawnictw technika edytorska stanowi element niezwykle istotny.

Niemal równolegle ukazało się drugie wydawnictwo o charakterze kolekcjonerskim²². Tym razem odnosi się ono do zainteresowań dotyczących przedmiotów współczesnych. Przemiany jakie miały miejsce po 1989 r., również w szeregach wojska polskiego spowodowały „modę” na nową tradycję wojskową. Stały się nią odznaki pułkowe. Po ponad 40 latach przerwy wojsko powróciło do tej tradycji. W latach II RP była ona niezwykle żywa i wysoko ceniona przez kadrę zawodową. Wówczas to powstał cały system ustanawiania oraz ceremoniał związany z nadawaniem tych odznak. Zasady te stały się pierwowzorem dla tworzonych współcześnie odznak. Niemal równocześnie z tą dziedziną tradycji wojskowej zrodził się ruch kolekcjonerski mający niezwykle wielu sympatyków.

W tej grupie znalazły się również jednostki Marynarki Wojennej. I w tym przypadku jest to nowość w stosunku do tradycji II RP. Wówczas bowiem, takowej w morskiej sile zbrojnej nie było. Jedynym nawiązaniem do tradycji II RP w tym zakresie jest odznaka 1 Morskiego Pułku Strzelców im. płk Stanisława Dąbka z Gdyni. Stanowi wierną replikę Odznaki Honorowej 1 Morskiego Pułku Strzelców z 1937 r. W chwili obecnej niemal wszystkie jednostki MW, okręty, jednostki lądowe i lotnicze wchodzące w struktury organizacyjne MW posiadają własne odznaki. Ich forma plastyczna (kształt, barwy, elementy graficzne) wyróżniają trzy podstawowe elementy:

- barwy charakterystyczne dla MW - niebieska i złota;
- kształt niejednokrotnie stanowi nawiązanie do elementów wyposażenia okrętowego - koło sterowe, kotwica, śruba okrętowa;
- elementy graficzne charakteryzujące wypełniane zadania przez jednostkę.

Dla sporej rzeszy kolekcjonerów ułatwieniem w rozwijaniu swoich zainteresowań, ukazało się wydawnictwo o charakterze katalogu. Na wstępie trzeba jednoznacznie

²² Z. Sawicki, A. Wielochowski, Odznaki Wojska Polskiego 1989-2002. Katalog Zbioru Falerystycznego, Agencja Wydawnicza CB Andrzej Zasieczny Warszawa (b.r.w.).

stwierdzić, iż po raz pierwszy ukazuje się tak kompletne wydawnictwo na ten temat. Wszystkie dotychczasowe omawiały to zagadnienie fragmentarycznie.

Zdecydowana większość w tym katalogu stanowi materiały dotyczące wojsk lądowych. Niemniej jednak autorzy znaleźli również miejsce dla opisu odznak dotyczących Marynarki Wojennej. Na łączną liczbę opublikowanych blisko 700 odznak, 58 pochodzi z MW. W tej grupie znalazły się nie tylko jednostki typowo morskie - flotylle, zespoły i poszczególne okręty. Zostały tutaj także zaprezentowane jednostki brzegowe (lądowe) funkcjonujące w ramach struktur Marynarki Wojennej. Osobny zespół stanowią jednostki lotnictwa Marynarki Wojennej. Zostały one zamieszczone bezpośrednio za odznakami okrętowymi.

By móc prześledzić całość falerystyki morskiej, należy również zajrzeć do innych działów katalogu. I tak odznaka Zespołu Redakcyjno-Wydawniczego MW została umieszczona w dziale: „Inne Odznaki Pamiątkowe”. I taki układ nieco dziwi. Bowiem bezpośrednio przed tym działem znajduje się grupa odznak MW opatrzona wspólnym tytułem: „Inne jednostki MW”. Odznaki MW znajdują się również w dziale „Uzupełnienia”. Trafiała tutaj odznaka Komendy Portu Wojennego Hel, 6 Ośrodka Radioelektronicznego oraz Pomocniczych Jednostek Pływających Gdyni i Zespołu Okrętów Ratowniczych.

Marynarka Wojenna posiada również swoją reprezentację w dziale: „Odznaki Okolicznościowe”. Zostały tutaj uwzględnione odznaki wydane z okazji 80-lecia MW RP (2 wersje), 10-lecia ORP „Gryf”, 25-lecia Grupy Okrętów Rozpoznawczych, Rejsu Dookoła Świata ORP „Iskra”, Columbusa 92 ORP „Iskra” i Komendy Portu Wojennego Świnoujście. Niewątpliwie, dla kolekcjonera skupionego tylko na Marynarce Wojennej będzie to pewnego rodzaju niedogodność. Jednak z punktu widzenia systematyki katalogu, autorzy mieli swoje racje choć nie zawsze zrozumiały.

Każda z prezentowanych odznak posiada barwne zdjęcie oraz krótki opis z podaniem cech charakterystycznych. Została tu również zamieszczona niezwykle ważna informacja. Autorzy ustalili i podali nazwiska autorów formy graficznej każdej odznaki, a także nazwisko wykonawcy. W przypadku niektórych jednostek znalazły się również informacje o ich rozformowaniu.

Niezwykle istotnym elementem tego wydawnictwa o charakterze katalogowym jest jego ostatnia część. Jest to wykaz warsztatów grawerskich i metaloplastycznych zajmujących się produkcją odznak. Z podaniem nazwiska właściciela i adresu.

Oba zaprezentowane wydawnictwa stanowią niezwykle cenne i potrzebne pozycje. Ich ukazanie się na rynku czytelnicznym niewątpliwie ułatwi poruszanie się kolekcjonerom, poszerzy ich wiedzę w tym zakresie.